Serya III. Wrzesień 1895. Nr 9.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 7, Beaumont Square. Mile End Road London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

Z POWODU III ZJAZDU P.P.S.

I*)

Warszawa, wrzesień.



W numerze 9 „Robotnika" zostały ogłoszone uchwały III-go zjazdu Polskiej Partyi Socyalistycznej z pod zaboru rosyjskiego. Wobec tego, korzystając ze swobody, jaką daje publiczne ujawnienie treści obrad zjazdu, spieszę na łamach „Przedświtu" obszerniej omówić znaczenie tego tak doniosłego w życiu naszej partyi faktu. Czytelnicy będą mnie mieli za całkiem wytłomaczonego, jeśli w korespondencyi swej sięgnę nieraz nieco dalej w przeszłość, uchylając, o ile na to pozwalają okoliczności, zasłonę z dotychczasowego wewnętrznego życia partyi.

„O ile treść dotychczasowego naszego życia organizacyjnego stanowiła przedewszystkiem walka o prawo bytu, o zdobycie dla P. P. S. naczelnego stanowiska w życiu politycznem naszego kraju, o tyle dziś opierając się na wywalczonej powadze i znaczeniu partyi, zadaniem naszem jest z całą stanowczością pchnąć wszystkie świadome siły proletaryatu w wyżłobione już łożysko, byśmy mogli sprostać przyjętym na się obowiązkom, godnie odpowiedzieć nadziejom w nas pokładanym" — temi słowy zagaił pierwsze posiedzenie zjazdu przedstawiciel Centralnego Komitetu Robotniczego. Słowa te wiernie oddają zarówno znaczenie ostatniego zjazdu, jak i charakter dotychczasowych prac P. P. S. i jej zjazdów. Tak, walka o prawo bytu, walka gorączkowa, spychająca wszystko, co nie miało z nią bezpośredniego związku, na plan drugi, stanowi treść życia P. P. S. w ciągu pierwszych lat jej istnienia. Że nie mogło być inaczej, że walka ta musiała pochłonąć całą uwagę czynnych sił partyi — to dostatecznie tłomaczy się okolicznościami, w jakich P. P. S. powstała i w jakich na początku obracać się jej przyszło.

Warunki polityczne zaboru rosyjskiego zmuszają stronnictwo socyalistyczne do tajnego życia organizacyjnego. Stanowi to bezwątpienia jedną z największych trudności naszego ruchu i w razie niezgody w szeregach stronnictwa doprowadza nieraz do bardzo szkodliwych dla jego rozwoju zawikłań i nieporozumień. W warunkach takich nieraz plewy doktryneryzmu uchodzą za zdrowe ziarna nauki, sekciarze o ciasnych głowach a szerokiej gębie — za światłych przewodników ruchu, krzykacze — za działaczy, kółka — za partye, gra ambicyi i fantazyi osobistych — za walkę o zasady. Wszystkim tym niezdrowym objawom zaradzić może w naszych warunkach tylko istnienie jednej silnej organizacyi socyalistycznej, skupiającej pod jednym sztandarem wszystkie wybitniejsze i dodatnie siły, występującej jawnie, odsłaniającej przed okiem publicznem, o ile możności, jak najwięcej ze swych robót, wyciągającej na światło dzienne wszelkie zboczenia od głównego łożyska, poddającej je publicznej krytyce, piętnującej wszelkie objawy warcholstwa i roboty na własną rękę — słowem organizacyi, czuwającej nad tem, by rozwój ruchu szedł w kierunku centralizowania wszystkich bojowych sił proletaryatu.

Tę drogę obrano u nas, kiedy wzięto się do usunięcia przyczyn, które doprowadziły nasz ruch do rozbicia na kilka ognisk i pozbawiły go czasowo przynależnego mu w naszym kraju stanowiska. Powszechnie dające się w tym czasie (1891 — 92 r.) słyszeć głosy niezadowolenia z faktu istnienia trzech aż organizacyi soc., niemoc przy podejmowaniu przez każdą z nich oddzielnie szerszych przedsięwzięć — wszystko to pchało czynne szeregi socyalistyczne w jedną stronę. „Trzeba nam raz wreszcie zjechać się, poddać wyczerpującej dyskusyi wszystkie ważniejsze kwestye programowe i taktyczne i raz na zawsze położyć koniec smu-

---

*) Nadesłane z kraju od towarzysza, dokładnie znającego wewnętrzną historyę P. P. S.

tnemu zjawisku powstawania coraz to nowych grup, kółek i kółeczek, rozpoczynających robotę na własną rękę, z własnym zakonspirowanym „programem“, powtarzających nanowo stare błędy, stare doświadczenie“ — tak odzywali się wówczas wszyscy, komu pomyślny rozwój sprawy leżał na sercu.

Kilkakrotnie w początkach 92 roku podejmowane próby porozumienia się w kraju natrafiały zawsze na nieprzezwyciężone przeszkody, stawiane przez policyę i niezwykle częste a liczne areszty. Ostatecznie usiłowania te osiągnęły swój skutek poza granicami kraju : w listopadzie 1892 r. w Paryżu odbył się od tak dawna upragniony zjazd członków organizacyi socyalistycznych z pod zaboru rosyjskiego. Rezultaty jego nie zawiodły oczekiwań.

Nie będę tu wchodził w całkowitą ocenę zjazdu paryskiego — zaznaczę tylko jego podstawowe dla rozwoju socyalizmu w Polsce znaczenie : dał on nam jednolity, jasno sformułowany program, nakreślił główne punkty taktyki i bezpośrednio poczynił pierwsze kroki ku zlaniu się wszystkich organizacyi w jedną całość — jedną partyę. Nie należę do zwolenników wynajdywania epok w historyi naszego ruchu, lecz jeżeli o czem, to właśnie o zjeździe paryskim możnaby powiedzieć, iż stanowi on dla nas epokę : zrobił on pierwszy stanowczy krok, który decydująco wpłynął na dalsze losy polskiego ruchu socyalistycznego. Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, przyznajemy to wszyscy, przyznają to i nasi przeciwnicy.

Na wszystko trzeba czasu — trzeba też go nam było na dokładne rozpatrzenie się w sytuacyi, stworzonej przez zjazd paryski. Dobrych chęci, z bardzo nielicznymi wyjątkami, nie brakło, za to ciążyły nam bardzo fałszywe poglądy i złe nawyknienia, w niedalekiej przeszłości swe źródło czerpiące. Nie zabrakło i zajadłych krytyków, uzbrojonych w cały arsenał frazesów, silnie działających na zmanierowane życiem sekciarskiem głowy, nie zabrakło też i warchołów, zainteresowanych w utrzymaniu status quo. Nie mały wreszcie kłopot sprawiało i to, że wielu patryotów czy to przez głupotę, czy przez złą wolę wyświadczyło nam iście niedźwiedzią przysługę, ogłaszając się za stronników P. P. S. ; w rękach warchołów stanowiło to dogodny oręż przeciwko nam, gdyż patryotom tym tak daleko było do socyalizmu, jak petersburskiemu „Krajowi“ do hasła niepodległości Polski.

Trzeba więc było stawiać pierwsze kroki z trudem i to tem większym, że względy konspiracyjne nieraz nie pozwalały na publiczne podniesienie danej kwestyi lub wyświetlenie danego faktu. A jednakże naturalny bieg wypadków pchał większość na drogę, wyznaczoną przez zjazd paryski. Dawne organizacye „Proletaryat“, „Zjednoczenie“, „Związek“ rozwiązują się i na ich miejsce powstaje w lutym 93 roku jedna partya — Polska Partya Socyalistyczna, skupiająca w sobie wszystkie ówczesne czynne siły socyalistyczne. Poprzedzający ją okres wyciska jeszcze silne piętno na pierwszych jej krokach.

Przedewszystkiem program P. P. S. nie wszedł jeszcze „w krew i ciało“ jej bojowych szeregów. Nieokreśloność i brak stanowczości w wystąpieniach nazewnątrz były wtedy główną bolączką naszą. Wszyscyśmy zarówno byli niezadowoleni z odezwy majowej (patrz Nr 5 „Przedświtu“ z r. 1893); wszyscyśmy uznawali, że pierwsze wystąpienie P. P. S. powinno odpowiadać jej programowi, a gdy przyszło do wykonania unikaliśmy wszystkiego, co mogło wyraźniej i silniej zaakcentować nasze polityczne aspiracye, i ograniczaliśmy się na ogólnikach. które nikomu nie wystarczyły. Na częściowe usprawiedliwienie nasze przytoczyć muszę, że kierowała nami wówczas obawa, iż po raz pierwszy wystawione w odezwie w zwięzłej formie nasze hasło polityczne może być źle zrozumianem przez masy, może je pchnąć na fałszywe tory, woleliśmy więc wstrzymać się z tem do chwili, kiedy będziemy w stanie to zrobić w bardziej obszernej formie, w broszurze specyalnej lub w szeregu artykułów projektowanego już wówczas pisma. W każdym jednak razie był to z naszej strony (dziś wszyscy się na to godzimy) błąd taktyczny, który ludzi, nie wtajemniczonych w życie wewnętrzne P. P. S., upoważniał do myślenia, iż oprócz połączenia się i nowej nazwy wszystko inne pozostało po staremu.

Drugą bolączką naszą był brak szerszego poczucia tego, czem jest partya, jakie wkłada ona obowiązki na swych członków, jaki wreszcie zachodzi stosunek pomiędzy ogółem robotników a organizacyą partyi, pomiędzy tą ostatnią a poszczególnymi jej członkami. Tu dotkliwie dawał się odczuć wpływ niedalekiej przeszłości, gdy po masowych aresztach, które osłabiły wszystkie trzy organizacye ówczesne, zapanowała całkowita anarchia w życiu organizacyjnem : każdy robił, co chciał, każdy na swoją rękę naprawiał szkody wyrządzone — bez wszelkiego planu i porządku, ster był potrzaskany - o nowym nie pomyślano, karności i zgodności w działaniu żadnej, za to chaosu niemało. Walczyć z tem złem wypadało nieledwie na każdym kroku : temu trzeba było dowodzić, iż nie miał prawa tego a tego robić bez wiedzy i aprobaty organizacyi ; ów znowu w żaden sposób nie chciał zrozumieć, iż muszą być pewne normy organizacyjne, obowiązujące wszystkich, stawiające je-

dnych u steru, drugich u wioseł; że wszyscy nie mogą wiedzieć o wszystkiem; że zebrania nie mogą kierować robotą a muszą być po temu zarządy, komitety, odpowiedzialne przed zjazdami za swe czynności, itd. itd. Na domiar złego u wielu było to przekonanie, że P. P. S. zastępuje dawniejszych „socyalistów polskich", więc każdy, kto się uważa za socyalistę, może na każdej swej robocie kłaść firmę P. P. S., (muszę dodać, że przekonanie to miało u nas wyznawców do znanych zajść sierpniowych, później tego się nie spotykało; stąd też wszystkie odnośne przekroczenia należy odnieść *tylko* do tego czasu), — stąd mieliśmy takie zjawiska, że z drukarni partyjnej wychodziły druki, o których zarząd partyi nie wiedział, że pod każdym kursującym wierszykiem spotykało się podpis P. P. S., że każdy, kto mógł wydostać z kilkanaście funtów czcionek, zakładał zaraz „drukarnię partyjną", nie pytając się o to nikogo, nie przedsiębiorąc należytych środków ostrożności; dość powiedzieć, że żandarmi wzięli jedną maszynę Remingtona i 2 „drukarnie", o których zarząd partyi nie wiedział, a w których, jak się to później okazało, przygotowywały się wydawnictwa z firmą P. P. S.! Taka decentralizacya w robocie miała jeszcze i tę ogromnie ujemną stronę, że nie można było roztoczyć należytej kontroli nad zachowaniem się poszczególnych jednostek; wszelkie robactwo — zdrajcy, wypuszczeni z cytadeli, szpiegi — prowokatorzy, szpicle — ochotnicy, płatni „od sztuki" — kręcili się bezkarnie, bądź to nie wykryci, bądź to zdemaskowani w jednem kółku, w innem przyjmowani z dobrą wiarą. Robactwo to usunąć, wyplenić wówczas nie odrazu się udawało; nieraz trzeba było wprost porzucać całą masę stosunków, byle zabezpieczyć organizacyę od przedostania się w jej szeregi ludzi podejrzanych lub też przez przyjaźń łatwowiernie się do takowych odnoszących. Szkody stąd wielkie, strat — niemało, a skutki dotychczas odczuwać się dają.

Trzecią wreszcie bolączką naszą było to, że świeżo połączone w jedną całość siły nie zżyły się jeszcze z sobą, nie wytworzyły jednolitej podstawy dla działalności partyi. Ten w głębi duszy był jeszcze „związkowcem", ów znowu „proletaryatczykiem", z żalem rozstającym się z dawną swą organizacyą. („Zjednoczenie" dla krótkiego swego istnienia — $1^1/_2$ roku — nie zdołało jeszcze wytworzyć „zjednoczeńców"). Na domiar złego, nie brak nam było ludzi, którzy się szczycili tem, że oni pojmują sprawę szerzej, t. j. że nie chodzi im o to, kto i jak robi, byle robota szła. Ludzie, twierdzący, że taki pogląd jest błędem, że, przeciwnie, rozwój ruchu jest ściśle zespolony z rozwojem partyi reprezentującej go, byli wtedy u nas jeszcze rzadkością. Wszystko to, rozumie się, wytwarzało przeszkody, z któremi nieraz długo borykać się trzeba było. Przemawianie do przekonania nie zawsze działało, dopiero rzeczywistość rozwiała ostatecznie ten sentymentalizm, dla rozwoju młodej organizacyi niezwykle szkodliwy.

Borykanie się z temi bolączkami wypełnia pierwsze dwa lata wewnętrznego życia P. P. S. Usunąć je było kwestyą niezmiernie ważną, kwestyą bytu. Że szło to w początkach z ogromnym trudem a nieraz i stratami, świadczyć mogą znane zajścia sierpniowe, o których tu szerzej rozwodzić się nie będę, gdyż to, co można było powiedzieć publicznie, zostało przez nas wypowiedzianem.

Tak więc obrady pierwszych 2 zjazdów wypełniają w przeważnej części kwestye, w bezpośrednim będące związku z naszemi wewnętrznemi niedomaganiami. Dla należytego ocenienia sytuacyi, w jakiej się znalazł ostatni nasz zjazd, i scharakteryzowania jego znaczenia, muszę pokrótce opisać działalność pierwszych dwóch. Ale to zostawię do przyszłego listu.



WPŁYW WIEDZY STOSOWANEJ NA ROZWOJ ŻYCIA SPOŁECZNEGO

PRZEZ

BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO

II.



Olbrzymie postępy nauk stosowanych od końca XVIII stulecia z coraz większą potęgą wspierają dzieło, podjęte przez Wielką Rewolucyę, dzieło zbudowania takiego porządku stosunków ludzkich, który by się opierał na wolności osobistej, równości powszechnej i braterstwie wzajemnem. Wspierają to dzieło, z jednej strony prowadząc nieuniknienie do zamiany gospodarstwa prywatnego w publiczne, jednostkowego w kolektywne, z drugiej strony wykazując sposoby, jak można urządzić życie — mówiąc słowami Arystotelesa — „szczęśliwe, szlachetne i pełne godności", sposoby, z których jednak w dzisiejszym porządku indywidualistycznym bardzo ograniczona tylko mniejszość korzystać może.

Maszyna parowa, która na początku naszego stulecia pojawiła się, wkroczyła dzisiaj — rzec można — we wszystkie gałęzie gospodarstwa, mającego na celu zaspokojenie potrzeb życia cielesnego. Francya w tym względzie pozostaje w tyle poza Anglią i północną Ameryką, a jednak Rocznik Statystyczny, wydany w 1890 r. w Paryżu przez ministerstwo handlu, oblicza liczbę czynnych maszyn parowych w przemyśle, rolnictwie, żegludze i na kolejach żelaznych we Francyi na 135.748 o sile 9-ciu milionów koni parowych[1]). Maszyna pa-

[1]) Koń parowy stanowi równowartość 75-sekundokilogramometrów (sekundokilogramometrem nazywa się jednostka siły, potrzebnej do podniesienia w sekundę jednego kilogramu na wysokość jednego metra; oznacza się ona przez *sckkgm*) i przewyższa znacznie siłę konia pociągowego.

rowa o sile jednego konia co do wydajności pracy równa się co najmniej 10-ciu robotnikom. W wielu jednak gałęziach przemysłu ma ona niezrównanie większą wydajność. Zarząd górniczy we Francyi pracę jednego konia parowego równa pracy 21 górników. Molinari[2]) stosunek ręcznej pracy robotniczej do pracy maszyny w przędzalniach oznacza, jako 1 do 6.000. Biorąc więc najmniejszy stosunek wydajności pracy, można powiedzieć, że we Francyi pracuje 90 milionów żelaznych niewolników. Oczywiście, że pomiędzy wytwórcami ci, co są właścicielami tych żelaznych niewolników, muszą mieć ogromną przewagę nad innymi, i konkurencya z nimi staje się trudna, wreszcie niemożliwa. Warsztaty więc rękodzielnicze toną we wzbierającej produkcyi fabrycznej. Lecz nie sama tylko maszyna parowa wywiera ten skutek: przychodzą jej w pomoc wciąż pojawiające się nowe maszyny. Niema — można powiedzieć — rzemiosła, w którem pracy ręcznej nie usuwałaby maszynowa. Widzimy to nawet w zegarmistrzostwie, które wymaga szczególnie wprawnej i — że tak powiedzieć — myślącej ręki. Maszyna zaczyna już konkurować w północnej Ameryce z zecerami przy składaniu gazet, a jakkolwiek potrzebnemi są jeszcze liczne ulepszenia, ażeby mogła skutecznie zastąpić pracę ręczną, to wszakże — zdaniem ludzi zawodowych — problemat w tej sprawie przedstawia się jako rozwiązany[3]). I ta biedna szwaczka, tak spopularyzowana przez powieści francuskie, dzisiaj ostatecznie musi umierać z głodu, jeżeli nie ma za co kupić maszyny do szycia. Czyż mogłaby przy całej swojej zdatności, potrzebując 14 godzin i 26 minut na uszycie koszuli męskiej, konkurować z właścicielką maszyny, która tę samą koszulę kończy w ciągu godziny i 16 minut?!

Zastosowanie maszyn i narzędzi udoskonalonych do przemysłu przyprowadziło ostatecznie do tego, że w tej gałęzi gospodarstwa praca samodzielna dla pojedyńczej osoby staje się coraz bardziej niemożliwą. Ażeby prowadzić interes, potrzebne są znaczne pieniądze. Kapitalista więc gromadzi robotników i organizuje ich pracę w sposób kolektywny. Jest on panem sytuacyi i narzuca swoją wolę pracującym. W wytworzonej więc przez niego organizacyi kolektywnej panuje zasada monarchiczna. Czy taki stan rzeczy może trwać długo w stosunkach ekonomicznych tam, gdzie w ustroju politycznym uznano panowanie zasady republikańskiej?[4]). I pomiędzy kapitalistami dążenia kolektywne zaczynają brać przewagę nad jednostkowemi, indywidualnemi. Przedsiębiorstwa bowiem tem są zyskowniejsze, im lepiej stoją pod względem technicznym, a więc im większym rozporządzają kapitałem. Widzimy też, że w ostatnich czasach tworzą się coraz częściej spółki akcyjne, stojące na czele rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych. W ten sposób ewolucya doprowadziła już do form kolektywnych w gospodarstwie przemysłowem, i dosyć łatwo może się już odbyć w interesie publicznym podstawienie syndykatów, gmin lub wreszcie całego narodu na miejsce zbiorowych organizacyi prywatnych. Nawet ekonomiści starej daty — jak Molinari np. — oswajają się z tą myślą, że przedsiębiorstwa przemysłowe mogą być również dobrze prowadzone przez państwo lub gminy jak i przez prywatne osoby.

To samo staje się coraz widoczniejszem i w gospodarstwie rolnem i w przemyśle z niem połączonym.

Kosztowne narzędzia, chemiczne nawozy, potrzeba umiejętnego kierunku, zgodnego ze wskazówkami stacyi doświadczalnych i meteorologicznych, wymagają wielkiej uprawy. Mała uprawa zmusza właściciela do niewolniczej pracy, a ogółowi przynosi coraz mniejszą, prawie żadną korzyść. Agronomowie niemieccy obliczyli, że na 60-metrowej przestrzeni zużywa się 5 godzin i 33 minuty na odwracanie pługa przy ukończeniu brózdy, przypuszczając 10 godzin dziennej pracy, kiedy tymczasem na 220 metrowej przestrzeni na tę samą czynność traci się tylko jedna godzina i 28 minut. Takie marnotrawstwo czasu, czyli raczej pracy, jest nieodłączne od małej uprawy. I pomimo znojnej, uciążliwej pracy, położenie drobnego rolnika staje się coraz trudniejsze. Widzimy to i w Szwajcaryi i we Francyi, gdzie do niedawna jeszcze wysławiano jego dobrobyt. I tu i tam porzuca on rolę jako niewdzięczną, nieopłacającą jego pracy i przenosi się do miast, szukając tam korzystniejszego dla siebie zarobku[5]). Nawet w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, gdzie są jeszcze znaczne obszary nieuprawnej ziemi, ludność rolnicza zaczyna już przechodzić w szeregi przemysłowe[6]). I tu drobną własność pochłaniają tak zwane *wheat* i *bonanza farms*, obszerne stowarzyszenia rolnicze, potworzone przez syndykaty kapitalistów angielskich lub akcyonaryuszów amerykańskich.

Sama kosztowność narzędzi skazuje drobnego rolnika na rutynę przestarzałą i niemożność spółzawodniczenia z wielką uprawą. Za pług parowy, młocarkę, żniwiarkę, kosiarkę trzeba zapłacić we Francyi z 7.000 franków. Czyż taki wydatek jest możliwy dla drobnego rolnika. i wreszcie czy opłaciłby się on na małym kawałku ziemi? Niemożność prowadzenia postępowego gospodarstwa na małych folwarkach uwidocznia się i w tem dziwnem na pozór zjawisku, że pomimo obfitego plonu, pomimo znacznego dochodu in brutto, rolnik załamuje ręce w rozpaczy, spostrzegając, że po potrąceniu niezbędnych wydatków i odsetków od wyłożonego kapitału, pozostaje mu w rezultacie wielkie zero albo jeszcze gorzej. Przedstawia się więc dylemat: albo wyrzec się postępowego rolnictwa i zachować drobną uprawę, albo korzystać ze wszystkich dobrodziejstw nauk stosowanych i uznać otwarcie, że wielka tylko uprawa ma przyszłość przed sobą.

I jeżeli weźmiemy oddzielne gałęzie rolnictwa, to się okaże także, że postępy wiedzy stosowanej stawią małe gospodarstwa w niekorzystnem położeniu, a natomiast wielkim dają ogromną przewagę. Wprowadzenie centryfugi (odśrodkowca) do gospodarstwa mlecznego zagroziło ruiną szwajcarskim mleczarzom, i c.

---

[2]) Évolution économique du XIX siècle.

[3]) Wiedeńskie drukarskie czasopismo *Vorwärts* umieściło ciekawy w tym przedmiocie artykuł, który został spolszczony w lwowskiem *Ognisku*. Autor tego artykułu, Th. Z., oceniając z całą znajomością zawodową maszyny do składania, powiada: „problem zastąpienia pracy ręcznej przez pracę maszynową, uwzględniając pewne przypuszczenia i warunki, przedstawia się w maszynie „Linotype“ jako rozwiązany“. (Ognisko, N⁰ 1, 20 czerwca 1895 r.)

[4]) W tym względzie ma znaczenie znamienne mowa prezesa ministrów rządu francuskiego, Ribot'a, który, odpowiadając na interpelacyę posłów socyalistycznych w sprawie zmowy robotników zapałek, powiedział, że w warsztatach rządowych powinna panować zasada republikańska. Izba uchwaliła drukować tę mowę i ogłosić ją we wszystkich gminach we Francyi. Wprawdzie Ribot jeszcze raz przekonał, że postępowanie może się nie zgadzać ze słowami, ale bądź co bądź wypowiedział on mimochcąc zasadę rewolucyjną.

[5]) O włościanach szwajcarskich pisałem obszernie w „Głosie“ warszawskim (NN. 32 i 33) w 1887 r. Tamże umieściłem sprawozdanie z dziełka Fernanda Maurice'a o włościanach francuskich.

[6]) Sprawozdanie departamentu rolniczego ogłoszone w 1889 r., wykazuje, że około 1870 r. przypadało 48 rolników na 100, w 1889 r. już tylko 43.

jedynie ratowali się od niej tylko przez to, że pojedyncze małe gospodarstwa łączyli w wielkie stowarzyszone. W Normandyi francuskiej, gdzie się nie wyrobiła była dążność do stowarzyszania się, na ruinie drobnych przedsiębiorstw powstają wielkie akcyjne ze składami w Paryżu. Stany Zjednoczone północnej Ameryki dają przykład, na jakiej stopie mogą być postawione wielkie gospodarstwa. Nie tylko pługi podwójne, siewniki, żniwiarki samowiążące, młocarki parowe są tam czynne, ale celom rolniczym posługują i koleje żelazne i telefony. W fabryce zboża w Dakota, należącej do kompanii kolejowej Nord-Pacific, na przestrzeni 75.000 akrów (54.150 morgów polskich) pracuje 400 koni i mułów, 100 siewników, 800 bron, 133 żniwiarek, 21 młocarek parowych[7]. Wyprodukowana pszenica zsypuje się wprost do wagonów, które już naładowane przychodzą na najbliższą stacyę kolejową. Fabryka masła w Saint-Albans (w Vermont) codziennie gromadzi mleko od 30.000 prawie krów w ilości 200.000 litrów i wyrabia masła 10.000 kilogramów. Mleko, zanim zostanie kupione, ulega badaniu chemicznemu. Zakład wraz ze swojemi filiami w sąsiednich wioskach posiada 59 odśrodkowców, które przerabiają przeciętnie od 1.000 do 1.200 litrów na godzinę. Zebrana w naczyniach zamkniętych śmietanka stawia się do wanien i przy zastosowaniu stałej temperatury gęstnieje w tychże. Do wyrobu masła służy 14 maślnic, mieszczących od 1.500 do 2.000 litrów. Masło następnie przemywa się w przyrządach nowych i bardzo dowcipnie obmyślanych. Wreszcie zakład posiada znakomicie urządzone lodownie i piwnice. Pszczelnictwo nawet prowadzone jest w Stanach Zjednoczonych na stopie kapitalistycznej i stanowi poważne źródło dochodu narodowego. Przyniosło ono w 1892 r. $82^1/_2$ milionów franków. Wzorowo urządzone ule, które dają się łatwo otwierać bez przeszkadzania pracy pszczołom, mieszczą się w osobnych zabudowaniach ze szklanym dachem, z dużemi i szeroko otwierającemi się oknami, z piecem, który w czasie zimy pozwala utrzymać stałą temperaturę. Doglądający pszczelarz ułatwia pszczołom pracę, podsuwając im wyrobione maszynowo plastry woskowe z zaznaczonemi już komórkami.

Pochłanianie małych gospodarstw przez wielkie, które statystyka wszędzie zaznacza, nasuwa pytanie: czy te wielkie gospodarstwa mają pozostać z charakterem prywatnym jako środek do wyzyskiwania pracującej ludności przez nielicznych względnie kapitalistów? Trudno przypuścić, ażeby masy ludowe, przy podnoszącym się poziomie ich oświaty i wzmagającym się współudziale w rządach (powszechne głosowanie, referendum, inicyatywa), pozwoliły na to, ażeby osiągane z ich pracy korzyści dostawały się przeważnie tym, co sami albo mało albo wcale nic nie pracują. Do nadania charakteru społecznego gospodarstwom rolniczym, skłania także w wysokim stopniu interes powszechny ukrócenia rozwielmożnionego fałszowania żywności dzięki olbrzymim postępom technologii chemicznej. Dawne — rzec by można — niewinne środki fałszowania ustąpiły przed skrytobójczemi. I pomimo obostrzonej policyi targowej, raz po raz wydarzają się wypadki zatruwania. Mówimy tu o ostrem zatruwaniu, bo powolne, nie zwracające niczyjej uwagi, stało się niejako integralną częścią dzisiejszego gospodarstwa ekonomicznego.

Przemysł rolniczy (młynarstwo, gorzelnictwo, browarnictwo itd.) staje się także możliwy jedynie dla kapitalistów. Minęły dawno już te czasy, kiedy każdy gospodarz rolny miał sobie mąkę i warzył piwo. Dzisiaj nawet młyny wodne, zaopatrzone w dobre kamienie młyńskie, nie mogą konkurować z parowymi, w których pary walcowe z zahartowanego żelaza rozgniatają ziarna zbożowe. Czy opłaci się komu warzyć piwo u siebie w domu, kiedy można za tanie pieniądze dostać o wiele lepsze z browaru, urządzonego podług wszelkich wymagań dzisiejszej wiedzy technicznej? Podczas ostatnich (1895) parlamentarnych rozpraw nad budżetem, Jaurès wykazał, jak udoskonalone sposoby techniczne przekształciły we Francyi drobną produkcyę gorzelniczą w wielką. Dzisiaj na ogólną liczbę 3.456 właścicieli gorzelni, dostarczających razem 2 miliony hektolitrów, 53 dostarcza 1.499.000, a z pomiędzy tych 53, połowę całej tej produkcyi wystawia na sprzedaż dziesięciu tylko fabrykantów! Czyż nie jest to monopol, wytworzony samą siłą warunków ekonomicznych?

Jeżeli więc ma istnieć monopol, to powstaje słuszne pytanie: czy lepiej, ażeby on istniał w rękach prywatnych, czy też należał do państwa? Odpowiedź nie była by trudna, gdyby państwo miało na celu interesy całego narodu. Tam jednak gdzie rząd, trzymający w swem ręku wszystkie sprężyny organizacyi państwowej, jest nie przedstawicielem narodu a jego wrogiem, jak np. w Polsce, a zwłaszcza w zaborach: rosyjskim i pruskim; tam, gdzie państwo służy interesom jednej klasy panującej; — tam monopol, powiększając siłę państwową, jest szkodliwy, a nie pożyteczny narodowi. W miarę jednak powiększania się udziału całego narodu w rządach państwowych, w miarę — że tak powiemy — *unarodowiania się* państwa, monopol państwowy staje się korzystnem dla całego narodu źródłem dochodu. I dla tego w najbardziej republikańskiem państwie w Europie, w Szwajcaryi, dążność do monopolów państwowych objawia się najsilniej i jest popierana przez najpostępowsze stronnictwa. Tam niedawno stronnictwo socyalistyczne prowadziło silną agitacyę w sprawie monopolu tytuniowego, wprawdzie łącząc takowy ze sprawą bezpłatnego leczenia chorych. Nawet we Francyi, gdzie klasowość państwa jest znacznie większa aniżeli w Szwajcaryi, stronnictwo socyalistyczne nie wahało się, dla przywrócenia zachwianej równowagi budżetu, zalecać zaprowadzenie monopolu alkoholowego — jak to widzieliśmy podczas ostatniej (1895 r.) sesyi parlamentarnej. Sam monopol państwowy, w miarę unarodowiania się państwa, traci swój charakter fiskalny, mający na celu jedynie zysk pieniężny, a przybiera charakter unarodowienia zmonopolizowanej gałęzi produkcyi, przyczem bierze się przedewszystkiem w uwagę wzgląd na dobro powszechne i na potrzeby robotnika jako część tego powszechnego dobra stanowiące. Izba francuska, uchwalając podczas ostatniej sesyi parlamentarnej w zasadzie monopol rektyfikacyi alkoholu, powodowała się nie tyle względami powiększenia dochodu pieniężnego, ile obawą odpowiedzialności przed całym narodem, że lekceważy sobie zdrowie publiczne, skoro wykazano i świadectwem instytucyi naukowych potwierdzono całą szkodliwość niedostatecznej rektyfikacyi w rękach przedsiębiorstwa prywatnego.

Dążność koncentracyjna, monopolowa, która się objawia w prowadzeniu gospodarstwa zarówno przemysłowego jak i rolnego, widoczną jest także i w handlu. Jest ona także w znacznej części wynikiem postępów wiedzy stosowanej. Dość tu zwrócić uwagę na ogromny wpływ ułatwionej komunikacyi. Zawdzięczając jej pomocy, kapitalista zarzuca szeroką sieć dla swej

[7]) Szczegół ten przytaczam z wydanego przezemnie w 1883 r. w Genewie *Manifestu do ludności rolniczej*. Dzisiaj kiedy stronnictwo socyalistyczne postawiło kwestyę chłopską na czele swojego porządku dziennego, może byłoby korzystnie wydać ponownie ten Manifest, napisany z polecenia sekcyi genewskiej Towarzystwa Międzynarodowego Robotników przez Jana Filipa Beckera.

go połowu. Coraz też w mniejszej liczbie rąk kapitalistycznych skupia się wielki handel najpotrzebniejszymi przedmiotami życia, jak zbożem, mięsem, winem itd. Nawet drobny handel ulega temu prądowi. Wielkie magazyny, takie jak Feliksa Potin'a, Luwr, Bon Marché i inne w Paryżu, zmniejszają coraz bardziej zarobek drobnych sklepikarzy. Zakład Potin'a, który spożywcom dostawia do domu względnie najlepsze wiktuały po najtańszej cenie, nie tylko w Paryżu ma ogromną klientelę, ale ma ją i na prowincyi. Obliczono, że Bon Marché, olbrzymi magazyn, w którym można znaleść niemal wszystko, co jest potrzebne dla wygodnego życia, spełnia dzisiaj tę czynność, którą dawniej 4.800 kupców spełniało.

Najbardziej — można powiedzieć — jest przygotowany grunt do upaństwowienia kolei żelaznych, górnictwa i interesów bankowych, jako zależnych od władzy centralnej i licznemi nićmi z jej interesami połączonych. Zwłaszcza sprawa kolei żelaznych oczekuje już tylko — rzec można — na ostateczną decyzyę. Leon Paszkowski[8]) cyframi wykazał, jak korzystną okazała się gospodarka państwowa na kolejach niemieckich, austryackich i węgierskich, nie tylko ze względu na lepszą organizacyę, ułatwienia przewozowe, zniżenie taryfy, ale nawet i ze względu na dochód pieniężny. Kamil Pelletan w mowach swoich parlamentarnych i artykułach dziennikarskich z wielką gruntownością udowodnił, zwłaszcza ze względu na Francyę, że koleje państwowe prawie pod każdym względem stoją wyżej od kierowanych przez kompanie prywatne, i że gospodarstwo państwowe nie tylko jest korzystniejsze pod względem społecznym i ekonomicznym, ale nawet i finansowym. To też w ostatnich czasach w Europie stosunek kolei państwowych do prywatnych zmienia się coraz bardziej na korzyść pierwszych. W końcu 1869 r. koleje państwowe stanowiły siódmą część całej sieci kolejowej; w końcu 1883 r. — już prawie trzecią.

Jak potężnie rozwój nauk stosowanych przyczynia się do wzmożenia gospodarstwa kolektywnego, widzimy ze szczególną wyrazistością na gospodarstwie miast wielkich. Kanalizacya, dostarczanie gazu i elektryczności, sprowadzanie wody, komunikacya tramwajowa i telefonowa, zaopatrywanie domów i lokalów w motory mechaniczne coraz bardziej zacieśnia koło usług prywatnych, a natomiast rozszerza zakres usługi publicznej. Pomyślmy sobie, ile to ludzi zajmowało się rozwożeniem i roznoszeniem wody, zanim przeprowadzona została do każdego domu i do każdego mieszkania. Ogromna oszczędność czasu, jaką daje gaz przy gotowaniu, zmniejsza zajęcia kuchenne. Komunikacya telefonowa usuwa coraz bardziej potrzebę posłańców. Maszyny do prania, do czyszczenia podłóg, do czyszczenia obuwia, do mycia talerzy (maszyna pani Cocraw) coraz mniej potrzebnemi czynią sługi, co się jeszcze powiększy przez rozpoczynające się w wielkich miastach, zarówno amerykańskich jak i europejskich, zaprowadzanie w domach motorków hydraulicznych.

Miasta jednak po większej części w gospodarstwie swojem wyręczały się i dotąd jeszcze wyręczają się pomocą prywatną kapitalistów. Praktyka atoli przekonywa nieustannie o wadliwości tego systemu. Oddawanie wielkich robót technicznych przez licytacyę doprowadziło wprawdzie do cen niskich, ale również i do wykonywania lichego. Wielkie kompanie, mając na względzie więcej swoje niż miejskie interesy, postępowały dowolnie i czyniły ważne nadużycia, co zmuszało nieraz do kosztownych procesów. Tymczasem okazało się, że zarząd miejski może doskonale sam prowadzić wielkie przedsiębiorstwa, które nadto stają się ważnem źródłem dochodowem. Znakomicie i bardzo kosztownie urządzone gospodarstwo wodne, sprowadzające źródłową wodę z odległych okolic do Paryża, przynosi miastu rocznie czystego dochodu 7 milionów franków. Za przykładem burmistrza w Frankfurcie nad Menem, Miquela, niektóre miasta pobudowały własnym kosztem domy, urządzone podług wszelkich wymagań zdrowia i wygody, przeznaczając je na mieszkania prywatne, i interes ten pod względem pieniężnym okazał się wcale korzystnym. Dla czego te olbrzymie dochody, jakie pobierają anonymowe akcyjne kompanie: gazowa i omnibusowa w Paryżu, nie miałyby być pobierane przez miasto? Ale co jest już stanowczo dziwnem to to, że miasto ponosi olbrzymie koszta na obronę od ognia, a tymczasem prywatne kompanie ciągną wielkie zyski z asekuracyi od pożarów.

Pola irygacyjne na płaszczyźnie Gennevilliers pod Paryżem wskazują, czem mogą się stać w przyszłości wielkie miasta dla rozwoju rolniczego. Płaszczyzna Gennevilliers z gruntem łatwo przepuszczającym wodę, popękana od suchości, wydawała liche tylko plony żyta i kartofli. Rada gminna paryska zakupiła tam znaczną przestrzeń i sprowadziła na nią wody ściekowe, jak wiadomo — nader bogate w zawartość azotową. Dzisiaj na tem niegdyś prawie jałowem polu widzimy pyszne ogrody warzywne, kwiatowe i owocowe. Rada gminna zamierza dalej prowadzić swoje dzieło i całą wodę ściekową, która zatruwa Sekwanę z uszczerbkiem zdrowia wszystkich nadbrzeżnych mieszkańców, odprowadzić na pola, użyźnić je i powiększyć w ten sposób środki dobrobytu narodowego.

Ogromny wzrost stowarzyszeń spożywczych, wielkie powodzenie spółdzielczych piekarń stronnictwa robotniczego w Belgii, gminne mleczarnie duńskie, wreszcie świetny przykład, jaki dał Andrzej Godin w familisterze w Guise, przedstawiają niejako praktyczne dowody tego, że gospodarstwo kolektywne, wykonywane przez gminy, nie tylko jest możliwe, ale ono jedynie jest tylko w stanie zapewnić ludności tanie życie i bronić ją od oszukańczego wyzyskiwania przez rozmaitego rodzaju fałszerzy. Jedną z najważniejszych potrzeb ludności jest chleb czysty, pożywny i tani. Mając własny młyn i własną piekarnię, gmina, zwłaszcza w miastach ludnych, może łatwo urzeczywistnić to zadanie i z niemałym przytem zyskiem pieniężnym. Jeden z gruntownie obeznanych ze sprawą piekarnianą, obliczył, na podstawie cyfr czerpanych ze statystyki miejskiej, że Berlin, obniżywszy cenę bochenka chleba prawie o trzecią część, miałby jeszcze czystego rocznego dochodu 10 milionów marek[9]). Wreszcie można powołać się w tym względzie na przykład dawnego Banku Polskiego i paryskiej *Pomocy Publicznej* (Assistance Publique). Bochenki chleba, dostarczane przez Bank Polski, były rozchwytywane przez ludność warszawską i zmuszały innych piekarzy do odpowiedniego regulowania cen. Hausman, jeszcze za czasów Napoleona III, chcąc zmusić piekarzy paryskich do obniżenia cen chleba, zaopatrzył piekarnię Pomocy Publicznej (na placu Scipion) we wszystko, co w zawodzie piekarskim było najdoskonalszego, i powiększył ogromnie wydajność onej. Ilość wypiekanego w niej chleba nie tylko wystarczała na obdzielenie nim wszystkich szpitali, przytułków i licznych zakładów publicznych, ale można było pewną część sprzedawać na Hali Centralnej, bez żadnej straty a nawet z pewnym zyskiem

---

[8]) Statystyczno-ekonomiczne studya o drogach żelaznych, w związku z rozwojem ekonomicznym. — Wiedeń, 1890.

[9]) *Zukunft*, socyalistyczne pismo berlińskie, z 187* r., numer z 15 paźdz.

po cenie prawie o połowę mniejszej, aniżeli we wszystkich prywatnych piekarniach. W ostatnich czasach gminy coraz częściej podejmują się same wykonywania pewnych czynności gospodarstwa publicznego, i gdyby nie przeszkody stawiane przez rząd — jak to widzieliśmy w sprawie apteki miejskiej w Roubaix — przykłady te mnożyłyby się z wielką szybkością. Zwłaszcza wielkie miasta, położone nad rzekami, mogą mieć do swego rozporządzenia ogromną liczbę koni parowych. Genewa dała pierwszy przykład w tym względzie, zaprzęgając swój Rodan do pracy na użytek ludzki.

Do zamiany prywatnych gospodarstw w publiczne z szczególną siłą popycha jedna z najnowszych nauk stosowanych, hygiena publiczna, która uczyniła niemieckiego lekarza Teodora Stamma wyznawcą zasad socyalistycznych i stała się punktem wyjścia jego poglądów teoretycznych. Hygiena publiczna wykazała, że liche mieszkanie, niedostateczne odżywianie się, brak ciepłej odzieży i niemożnośc utrzymania ciała w dostatecznej czystości nie tylko zabójczo działa na bezpośrednio cierpiące od tego jednostki, ale przedstawia groźne niebezpieczeństwo dla całego ogółu ludności. Nędza ludzka podsyca rozmaite epidemie, ofiarą których padają nawet i ludzie zamożni. Od czasu jak przekonano się, że woda służy za pośrednika szerzenia się cholery, dyzenteryi i tyfusu, sprowadzanie wody źródłowej przedstawiło się jako rzecz niezbędna. Widząc, że światło słoneczne zabija niektóre chorobotwórcze laseczniki, pojmujemy jaką to krzywdę sprawia zdrowotności całego Paryża, że na ogół 100 milionów metrów kwadratowych mieszkań ludzkich, 15 milionów albo wcale pozbawione jest światła, albo korzysta z słabego tylko odblasku onego. Świadomość, że zachowanie tylko koniecznych warunków hygieny publicznej może być skuteczną tamą przeciwko szerzeniu się chorób zaraźliwych, była główną przyczyną zaprowadzenia praw sanitarnych i ustanowienia policyi lekarskiej. I wkrótce pokazało się, jak skutecznem jest działanie tych praw. W Anglii gorączka tyfoidalna corocznie zabierała 9,8 na 10.000, po zastosowaniu praw sanitarnych tylko — 2,1. W samym Londynie śmiertelność od tej choroby wynosiła w 1850 roku — 9,9 na 10.000; w 1888 — 1,6[10]). Wogóle zaprowadzenie dobrej policyi lekarskiej oddziałało bardzo korzystnie na ogólną śmiertelność. Przed zaprowadzeniem tej policyi umierał jeden w Londynie na 20-tu, w Liverpool'u na 28-miu, w Filadelfii na 30-tu; po zaprowadzeniu, umierał jeden w Londynie na 45-ciu, w Liverpool'u — na 44-ch, w Filadelfii na 57-miu. Prawa sanitarne mają — rzec można — widoczną dążność socyalistyczną, a nawet nacechowane są charakterem rewolucyjnym. Prawa angielskie, które Palmberg uważa za najlepsze, nadają urzędom prawo interwencyi w stosunki prywatne i życie domowe, kiedy chodzi o zdrowie publiczne. W celach zdrowotnych wolno wywłaszczać, wolno niszczyć i burzyć to, co grozi innym śmiercią, a chociażby tylko chorobą.

Druga nauka stosowana, która w dzisiejszym swoim rozwoju wskazuje wielkie korzyści całkowicie uspołecznionego ustroju, jest pedagogika. Korzyści te wykazywał już Karol Fourier, a to, co w jego i jego uczniów pismach uważano za utopię, dzisiaj częściowo zrealizowanem już zostało. Stały się one jeszcze widoczniejsze od czasu, jak znaczny rozwój nauk biologicznych i psychologii sprostował wiele poglądów pedagogicznych i utorował drogę nowym racyonalnym metodom wychowania.

Wychowanie dziecka zaczyna się od przyjścia jego na świat. W dzisiejszych warunkach może być ono racyonalnem, t. j. zgodnem z wymaganiami naukowemi, tylko u ludzi dostatnich. U ogromnej większości, dzieci się chowają jak los zdarzy; a że ten los nie bywa przyjazny, dowodem tego ta straszna śmiertelność, jaką wykazują liczby statystyczne, i ta okoliczność, że wszędzie zmniejszyła się ona, gdzie otoczono niemowlęta większą publiczną opieką. Jakiem może być racyonalne chowanie dzieci, daje przykład znakomicie urządzony zakład paryski: *Enfants-Assistés*. Tam pod troskliwą opieką lekarską, zostaje zastosowanem wszystko, co nauka wskazuje za potrzebne do zachowania i utrwalenia życia. Dzieci nawet przedwcześnie urodzone, skazane na pewną śmierć w prywatnem chowaniu, rozwijają się nieraz szczęśliwie w pełnem zdrowiu i z silną budową.

W dalszem chowaniu dziecka, zadaniem jest umiejętnie rozwijać zdolności jego przyrodzone, tak cielesne jak uczuciowe i umysłowe. Większość jednak rodziców ani umie, jak się brać należy do tego, ani też ma dosyć na to czasu, ani wreszcie rozporządza odpowiednimi środkami. Stosunkowo najwięcej rozwija się życie uczuciowe, chociaż niestety najczęściej nie w kierunku dodatnim. Większa część rodzin w ciężkiej walce o środki do życia, czując pokrzywdzenie i wyzysk, rozwija w dzieciach raczej egoistyczne, aniżeli altruistyczne uczucia. Nędza, swary domowe, włóczęgostwo sprzyjają rozwojowi występnych skłonności, które — jak przekonywa spostrzeżenie w koloniach rolniczych — słabną lub wcale znikają ze zmianą warunków, i dziecko, które miało wszelkie zadatki przyszłego zbrodniarza, w spokojnem i pracowitem życiu, pod łagodną opieką, wykształca się często na pożytecznego członka społeczeństwa.

Zauważono, że w państwach o wyższym stopniu cywilizacyi szkoła w życiu dziecka coraz większą bierze przewagę. Przestaje być ona dla niego postrachem i dręczycielką, do której chodziło ono tylko z musu i od której chętnie uciekało, ale zaczyna je wabić, ponieważ w niej najprzyjemniej i najkorzystniej czas przepędza. Zabawy przestają być uważane jako przejaw swawoli i rozpusty, ale stają się ważnym środkiem kształcenia sił cielesnych, a nawet uczuciowych i umysłowych zdolności. Kary brutalne, hańbiące znikają, a wszelkie znęcanie się nad dziećmi wzbudza pogardę. Nowe metody nauczania starają się o to, by ułatwić uczenie się nie w sposób jednak mechaniczny — jak to bywało dawniej, ale równocześnie wzbudzając w umyśle zainteresowanie się nauką i wywołując samodzielną pracę. Wszystko to wymaga ogromnych środków, dobrej organizacyi wychowania i nauczania i wyboru ludzi, którzy byliby pedagogami z powołania, nie zaś dla kawałka chleba. I dlatego w miarę postępu pedagogiki i demokratyzowania się społeczeństwa, zasada powszechnej, bezpłatnej i obowiązkowej nauki w szkołach zostaje w konstytucyi państwowej zapisana. A sama szkoła — jak widzimy to w Szwajcaryi, a po części i w Paryżu — obejmuje coraz wszechstronniejszą opiekę nad uczniami i uczennicami, dając im potrzebne środki (książki, kajety itd.) do uczenia się, troszcząc się o ich pożywienie (kuchnie szkolne) i odzież, otwierając im sale na czasowy przytułek w godzinach pozaszkolnych, wreszcie wysyłając słabowite dzieci na kolonie wakacyjne, urządzane w zdrowych miejscowościach lub na wybrzeżu morskiem (Berck-sur-Mer i Urrugue — zakłady miasta Paryża dla dzieci skrofulicznych i rachitycznych).

Jak szkoła, tak i szpital przybiera i coraz bardziej przybierać musi charakter powszechny, społeczny — i to przeważnie wskutek postępów nauki lekarskiej.

---

[10]) Cyfry te biorę z wyśmienitego dzieła Alberta Palmberga z Helsingforsu. Dzieło to, napisane w języku szwedzkim, zostało przetłomaczone na język francuski p. t. Traité de l'hygiène publique d'après ses applications dans différents pays d'Europe (Paris, 1891).

Racyonalne leczenie wymaga odpowiedniego urządzenia domowego, ścisłego uregulowania trybu życia chorego, umiejętnej i wprawnej obsługi, nieustannego niemal czuwania lekarza, wreszcie kosztownych lekarstw (jak np. w nabierającej coraz większego znaczenia seroterapii), a wszystko to jest możliwe w prywatnem leczeniu tylko dla osób zamożnych, a często tylko dla bogatych. Tymczasem uprzedzenia względem szpitali, pochodzące z dawniejszych czasów, znikają. Antiseptyka, system barakowy, umiejętnie urządzona wentylacya, wreszcie odmienny od dawnego sposób obchodzenia się z chorymi dają w państwach o wyższej cywilizacyi stanowczą przewagę szpitalnemu nad prywatnem leczeniem. Paweł Strans w swoim opisie instytucyj paryskich (Paris inconnu) powiada, że wielka liczba kobiet zamężnych, mających mieszkanie o dwóch lub nawet o trzech pokojach, odbywa swój połóg w Zakładzie Położniczym (Maternité), na leżącym do Assistance Publique, ponieważ znajduje w nim takie wygody, jakich by w domu mieć nie mogła. Postępy bakteorologii popierają także szpitalne leczenie. Z jednej strony przekonywują, że pobyt chorego na cholerę, tyfus, dyfteryt, gruźlicę itp. w domu jest groźny dla wszystkich domowników, a w miastach — nawet dla sąsiadów; z drugiej zaś strony wymagają otwierania pracowni, połączonych z ogromnymi kosztami, które mogą podejmować albo kapitaliści, albo zbiorowe organizacye. Bezpłatność i powszechność szpitali staje się potrzebą coraz silniej odczuwaną w społeczeństwach cywilizowanych.

Wogóle zawód lekarski nabiera coraz większego znaczenia w społeczeństwie, i usługi, oddawane przezeń, są tak liczne, widoczne i niezbędne, że publiczność onego w znaczeniu bezpłatności i powszechności najwięcej jest zrozumiała dla wszystkich. Kiedy najnowsze nabytki naukowe w dziedzinie życia nerwowego (hypnotyzm i sugestya), uczuciowego (antropologia kryminalna) i umysłowego (lokalizacya zdolności) znajdą właściwe zastosowanie w nauce lekarskiej, znaczenie lekarza w życiu ludzkiem stanie się jeszcze rozleglejsze i ważniejsze. Lekarz, którego przeważnem, niemal wyłącznem dotąd zadaniem było zdrowie cielesne, rozszerza swoją czynność i na dziedzinę życia moralnego i umysłowego. Dr. Voisin, praktykujący w słynnym szpitalu francuskim, Salpêtrière, zdołał — jak sam opowiada — za pomocą sugestyi przeobrazić moralnie pewną 22 letnią dziewczynę, która była leniwą, brudną, rozpustną i miała popęd do kradzieży. Ileż to skazanych za zbrodnie okazuje się chorymi psychicznie! Na kongresie antropologii kryminalnej w Brukseli w 1892 r., dr. Garnier, naczelny lekarz w więzieniu prefektury policyi w Paryżu, oświadczył, że podczas pięcioletniej swej praktyki wykrył 255 pomyłek, które w tym względzie zrobiono. Nikt nie ma tyle danych, co lekarz lub lekarka, ażeby zająć w przyszłości to stanowisko doradcy i kierownika w życiu prywatnem ludzi, jakie spełniali i spełniają dotąd kapłani. Obejmuje on lub ona opiekę nad życiem człowieka, od pierwszej chwili przyjścia jego na świat. Dążność kobiet, jaką widzimy obecnie, do nabywania wiedzy lekarskiej, jeszcze bardziej podnosi zawód lekarski do znaczenia doradczego i kierowniczego, ponieważ nigdy mężczyźni w stosunku do kobiet nie mogliby zająć tego naturalnego stanowiska, jakie kobieta-lekarka z łatwością może wyrobić sobie w świecie niewieścim. Lekarz już dzisiaj, zwłaszcza jeżeli jest stałym lekarzem domu, staje się spowiednikiem najskrytszych cierpień, a często i przekroczeń cielesnych. Łatwiej niż kto inny może stać się on także i spowiednikiem cierpień moralnych, które gnębią cierpiącego nieprzezwyciężonym wstydem i zatruwają mu całe życie goryczą. Lekarze dobrze wiedzą z doświadczenia — jak częstemi bywają podobne cierpienia w porze dojrzewania płciowego. Lekarz może stać się także w wielu wypadkach światłym doradcą w sprawach wychowania umysłowego i hygieny umysłowej. Żaden z zawodów nie usposabia w takim stopniu do przejmowania się niedolą ludzką jak lekarski, i pomiędzy lekarzami — jak zdają się dowodzić tego fakty — najczęściej pojawiają się filantropi. Można by wiele w tym względzie przytoczyć przykładów: wspomnę tu tylko zmarłego przed kilku laty w Nantes lekarza — socyalistę, Guépin'a, i naszego Jakóba Szymkiewicza, pierwszego prezydenta Towarzystwa Szubrawców w Wilnie, który za życia był ojcem dla swoich włościan, a po śmierci nadał im wolność i grunta[11]). Lekarz światły, mający silnie rozwinięte uczucia altruistyczne, oddający się swemu zawodowi z powołania, musi — powiedziałbym — z samej natury rzeczy sprzyjać poglądom socyalistycznym. Bezpłatność porady lekarskiej, skutkiem wyznaczenia płac stałych przez państwo, oczyści zawód lekarski od szukających li tylko w nim majątku, a lekarzom z powołania ułatwi sumienne wykonywanie swej czynności. Jest to więc sprawa wielkiej wagi dla przyszłości, i postawienie onej przez sam naród w Szwajcaryi na porządek dzienny jest wielce znamiennem.

Wpływ stosowanych nauk społecznych właściwie jest świadomem oddziaływaniem społeczeństwa na własny swój ustrój, na własne swe losy. Stosowane jednak nauki społeczne jeszcze dotąd nie wyszły z okresu surowego empiryzmu. Jak wiemy — większa część teoretycznych nauk w tej dziedzinie (ekonomia polityczna, statystyka, etnologia) sformowała się w drugiej połowie XVIII stul., a najbardziej podstawowa nauka, socyologia, jest wytworem — rzec można — naszych czasów. Na uniwersytetach wykładają się nauki społeczne głównie na wydziale prawnym, ale na nim wykłada się jeszcze dotąd cała scholastyka i formalistyka prawna, z lekceważeniem istotnych nauk teoretycznych, a z zupełnem pominięciem najważniejszej, socyologii. Tymczasem prawnictwo bez podstawy socyologicznej, bez poprzedniego wykładu socyologii, jest zupełnie w podobnym stanie, w jakim byłaby nauka lekarska bez podstawy biologicznej, bez poprzedniego wykładu biologii. Wykazał to gruntownie w parlamencie wiedeńskim profesor czeskiego uniwersytetu w Pradze, Massaryk. Prawnicy zaczynają pojmować, jak wielkie znaczenie dla ich nauki posiada socyologia, i na niektórych wydziałach prawnych we Włoszech, w Szwajcaryi i we Francyi zaczęli ją wykładać [12]). To samo co o prawnictwie można powiedzieć i o polityce.

Pomimo że polityka i prawnictwo, zwracając uwagę na oddzielne symptomaty życia społecznego, bez uwzględnienia całości toku onego, są — rzec można dotąd jeszcze krótkowidzącemi, to jednak nie podobna nie przyznać ogromnego postępu tych nauk od czasu wielkiej rewolucyi, która wstrząsnęła całą niemal

---

[11]) Moglibyśmy z chlubą przytoczyć bardzo liczne przykłady wielkiej ludzkości pomiędzy naszymi lekarzami. Kiedy w Irkucku umarł Ignacy Trzaskowski, wygnaniec z 1863 r., całe miasto w dosłownem znaczeniu wzięło udział w jego pogrzebie. Niedawno *Nowoje Wremia*, dziennik rosyjski wielce nieprzyjazny dla polaków, pisał z ogromnem uznaniem o zmarłych lekarzach — filantropach: Żmigrodzkim w Petersburgu i Frankowskim w Charkowie.

[12]) Ciekawą jest rzeczą, że we Francyi wykład socyogii jako samoistnej nauki rozpoczęły wydziały prowincyonalne, nie zaś stołeczne. W Paryżu w Szkole Prawnej niema jeszcze dotąd wykładu socyologii, kiedy w Bordeaux zajmuje się jej nauczaniem Durkheim, jeden ze zdolniejszych badaczy.

Europą w końcu zeszłego stulecia. Przyczyniły się do tego niezaprzeczenie w wysokim stopniu: upowszechniające się życie parlamentarne i publiczność rozpraw sądowych. Trybuna parlamentarna, wystawiając wszelkie wygłaszane poglądy i wszelkie przedstawiane projekty na ogień krzyżowy dyskusyi, pomaga wiele do wykrycia i uwydatnienia tak ujemnych jak i dodatnich stron. Dla przykładu możemy przytoczyć dziełko Teodora Curti'ego[13]), w którem opowiada on dosyć szczegółowo o dyskusyi parlamentarnej, jaka się toczyła w różnych kantonach Szwajcaryi po 1830 r. w sprawie bezpośrednich rządów ludowych. Za oś czynności parlamentarnych można uważać sprawę budżetową, która dla rządu jest sprawą życiową, a dla narodu sprawą również wielkiej wagi, chodzi bowiem o to, ażeby podatki nie przygniatały swoim ciężarem, i ażeby ten ciężar był równomiernie rozłożony. Dla utajenia ciężaru i rozkładu podatkowego, służyły skutecznie przez czas pewny podatki pośrednie. Z ednej wszakże strony, klasa rządząca, wobec coraz natarczywszej i powszechniejszej krytyki, musi czynić ustępstwa i zniżać podatki z przedmiotów najbardziej pokupnych, jakimi są żywność i napoje tak zwane hygieniczne (wino, piwo, jabłecznik itp.); z drugiej zaś strony, rosnące potrzeby publiczne, zwłaszcza na wojsko, zmuszają do obmyślenia nowych źródeł podatkowych. I oto widzimy, że uczeni w swych dziełach, profesorowie na katedrach, ministrowie w parlamentach zaczynają zalecać: podatek dochodowy, podatek na spadkobierców, monopole państwowe, a nawet unarodowienie renty gruntowej; słowem, stają się sami — jak mówią z oburzeniem zwolennicy utrzymania dawnego porządku — propagatorami socyalizmu państwowego. Musimy przyznać im w tem słuszność, i niektórzy z tych, co zalecają owe środki, — jak np. portugalski minister skarbu Fuschini — nie uważają tego wcale za zarzut, od którego należałoby się bronić. Dla wielu niezawodnie socyalizm państwowy jest rodzajem tylko straszaka, lecz niektórzy, nie biorąc w uwagę ewolucyi państwowej, widzą w nim rzeczywiście groźbę dla swobód narodowych. Obawa ta mogłaby być usprawiedliwioną, gdyby równocześnie tak nauka jak i praktyka (powszechne głosowanie, referendum, inicyatywa), nie określały z coraz większą dokładnością stosunku narodu do państwa, wykazując, że nie naród istnieje dla państwa, ale państwo dla narodu. I rzecz godna uwagi, że w Szwajcaryi, gdzie istnieją już bezpośrednie rządy ludowe, najwięcej też jest otwartych wyznawców socyalizmu państwowego. Należy się tu wspomnieć jeszcze o dość upowszechnionem twierdzeniu, że wzrost socyalizmu jest wynikiem militaryzmu, który rozrósł się w ostatnich czasach do niepomiernych rozmiarów. Niezaprzeczenie ogromny rozrost budżetu wojskowego zmusza do nieustannego i przyśpieszonego powiększania podatków, co przygniata naród strasznym ciężarem i wywołuje w nim silną chęć zmiany tego stanu rzeczy, a to ze swojej strony sprzyja rozwojowi i wzrostowi przekonań socyalistycznych. Wspomniałem o tym szczególe głównie dla tego, że tu mamy nowy przykład, jak postępy wiedzy stosowanej przyczyniają się do zburzenia dawnego ustroju polityczno społecznego. Udoskonalenie broni i organizacyi wojskowej, ułatwienia komunikacyjne, upowszechnianie się instytucyi demokratycznych (powszechny obowiązek służby wojskowej) całkowicie zmieniły dotychczasową strategię i narzuciły jej operowanie wielkiemi masami. Skutkiem tego, wojna stała się nie tylko nader trudną z powodu przewożenia i żywienia armii, ale nadto nader niebezpieczną. Powszechność i krótkoterminowość służby wojskowej z jednej strony upowszechniają w narodzie wiedzę wojskową, a z drugiej strony niweczą to poczucie korporacyjne, jakie istniało do niedawna w armiach europejskich. Organizacya wojenna, istniejąca w Szwajcaryi, zarysowuje się jako przyszłościowa konieczność dla całej Europy, ale ona, czyniąc niemożliwem ograniczanie narodu w jego prawach politycznych, nie może być dobrowolnie przyjęta przez obecne rządy. Jak zaprowadzenie wojska stałego w XV stul. skazało na ostateczną zagładę feudalizm militarny, tak uzbrojenie całego narodu stanie się wyrokiem śmierci dla całego feudalizmu we wszystkich jego kształtach.

Państwo społeczne — jak mówi Teodor Hertzka, państwo unarodowione — jakbyśmy powiedzieli — jest w przekonaniu sporej już liczby znakomitych polityków i prawników, ostatecznym szczeblem ewolucyi państwowej. Państwo staje się własnością całego narodu i powinno służyć ku zaspokojeniu wszystkich jego potrzeb. Mógłbym przytoczyć liczne w tym względzie ustępy z dzieł politycznych i prawniczych. Ograniczę się tu na powadze niedawno zmarłego profesora uniwersytetu wiedeńskiego, Rudolfa von Iheringa, ponieważ niemal powszechnie jest on uznawany za jednego z najświatlejszych przedstawicieli nowoczesnego prawnictwa[14]). „Państwo — powiada on — wchłania wszystkie cele społeczne. Jeżeli słusznem jest wnioskować z przeszłości, o przyszłości, to będzie ono wreszcie ostatnim szczeblem, całe społeczeństwo obejmującym."[15])

GÓRNICZE OKRĘGI POLSKIE i ich ludność robocza

Górnicy zajmują w klasie robotniczej zupełnie odrębne stanowisko. Jest to przedewszystkiem grupa zawodowa jedna z najliczniejszych lub najliczniejsza. Powtóre przemysł górniczy, ująwszy jakąś okolicę w swoje panowanie, tak ją monopolizuje, że na rozwój innych gałęzi przemysłu poprostu miejsca niema, ztąd górnicy żyją zwykle odrębnem życiem, jak by odcięci od braci swych z innych zawodów Wreszcie sam rodzaj pracy, ciężkiej i połączonej z wielkiemi niebezpieczeństwami, kładzie na charakterze i umysłowości tej części klasy robotniczej specyficzne piętno. Tak więc z jednej strony ze względu na swą liczebność, skupienie i wielką rolę, jaką ten fach odgrywa w nowoczesnem życiu przemysłowem, są górnicy nadzwyczaj ważną dla ruchu rewolucyjnego warstwą; z drugiej zaś — świat robotniczy nie zna ich tak dokładnie jakby należało, a i oni nie czują węzłów solidarności, łączących faktycznie robotników wszystkich fachów, tak wyraźnie, jakby tego wymagały interesy naszej sprawy. Zmniejszyć te zawady dla rozwoju naszej sprawy, wyszczerbić chiński mur, zasłaniający przed nami górnika, — będzie zadaniem poniższego artykułu. Musimy przytem „zacząć od początku" i przedewszystkiem pokazać czytelnikom górnika — u pracy, w kopalni.

---

[13]) Geschichte der schweizerischen Volksgesetzgebung von Theodor Curti. Bern 1882. Dość obszerne dałem z tego dziełka sprawozdanie w warszawskim *Przeglądzie Tygodniowym* z 1883 r.

[14]) W ostatnich czasach coraz częściej spotykamy prawników jako otwartych wyznawców socyalizmu, jak np. Millerand, René Viviani, itd.

[15]) Str. 304, I. Der Zweck im Recht. Leipzig, 1877.

Górnictwo i hutnictwo posiadają niezmierną doniosłość dla rozwoju produkcyi każdego kraju. Jak człowiek bez pożywienia, tak maszyna obejść się nie może bez węgla, który najczęściej służy za nosiciela potencyalnej energii produkcyi mechanicznej. (Turbiny, t. j. motory wodne, nie wszędzie mogą być używane).

Kruszce, a specyalnie żelazo nie mniej ważną odgrywają rolę w rozwoju kultury nowożytnych społeczeństw. Tytaniczne postępy począł robić przemysł współczesny od czasu gdy: 1-o eksploatacya pokładów węgla na szerokich i racyonalnych opartą została podstawach, 2-o nowe i ulepszone metody produkcyi żelaza i stali (Bessemer, Siemens-Martin) umożliwiły otrzymywanie tych drogocennych kruszców w dowolnej ilości i jakości i to z rud niebogatych (24 — 40 % czystego żelaza). Wprowadzenie systemu podsadzkowego (zasypywanie opróżnionych w pokładzie przestrzeni kamieniami) i wyżwzmiankowanych systemów produkcyi żelaza i stali stanowią epokowe fakty w historyi rozwoju ludzkości, dały one bowiem możność puszczenia w ruch setek tysięcy maszyn o milionach koni parowych.

* * *

Rozmiary produkcyi, jej technika i ilość zakładów w ruchu.

Im większą jest produkcya jakiegokolwiek kraju, im na szerszą skalę jest ona prowadzoną, tem większe są zapotrzebowania tych surowych produktów. Gdy zbraknie węgla i żelaza, niezmiernej doniosłości zaburzenia nastąpią w rozwoju ludzkości. Na szczęście bogactwo kory ziemskiej w te materyały jest niewyczerpalnem na cały szereg wieków.

I.

Produkcya węgla wynosiła w 1887 r.:

W Anglii : węgla kamiennego — $162,_{12}$ milionów ton, wartości — $780,_{00}$ mil. marek.

W Niemczech : węgla kamiennego — $60,_{83}$ mil. ton, wartości — $811,_{08}$ mil. marek; węgla brunatnego — $15,_{99}$ mil. ton.

Na Górnym Szląsku : węgla kamiennego — $155,_{21}$ mil. ton, wartości $84,_{61}$ mil. marek.

W Austryi : węgla kamiennego — $8,_{58}$ mil. ton, wartości $26,_{05}$ mil. guldenów.

W Rosyi : węgla kamiennego — $7,_{2}$ mil. ton.

W okręgu Dąbrowieckim : węgla — $2,_{00}$ mil. ton., wartości $8,_{00}$ mil. *). (1893).

Produkcya żelaza [jako rudy] wynosiła w r. 1887

W Anglii : $13,_{09}$ mil. ton, wartości — $32,_{30}$ mil. marek.

W Niemczech : $9,_{35}$ mil. ton, wartości — $34,_{00}$ mil. marek.

Na Górnym Szląsku : $0,_{163}$ mil. ton.

W Austryi : $1,_{4}$ mil. ton.

W okręgu Dąbrowieckim : rudy żelaznej — 212.000 ton, surowca — 127.400, żelaza i stali — 120.400; razem wartości — 12 mil. rubli.

Taką jest produkcya obu tych surowych materyałów. Przyjrzyjmy się cokolwiek samej technice produkcyi, gdyż to da nam lepszą możność zrozumienia położenia zatrudnionych w tych gałęziach robotników i posłuży do pewnego stopnia do charakterystyki naszej burżuazyi.

Szląsk górny, dolny, austryacki i zagłębie Dąbrowieckie posiadają węgiel, leżący w jednej prawie i tej samej geologicznej formacyi. Jedne pokłady są geologicznie dalszym ciągiem drugich i na odwrót. Różnica polega w gatunkach węgla i wysokości pod poziomem morza. Szląsk górny posiada węgiel w lepszym gatunku niż zagłębie Dąbrowieckie. Warstwy jego są grubsze i może on koksować się. Tę właściwość posiada tylko węgiel, nie będący jeszcze w ruchu kopalni w Sączowie z całego zagłębia Dąbrowieckiego. Węgiel Dąbrowiecki nie jest jednak złem paliwem. Maximum popiołu 24 %.

W całym tym obszarze oprócz węgla spotyka się dużo rud: 1) żelaznej: tlenki, krzemiany, 2) cynkowej jako *galman* (w Król. w okolicach Olkusza i Bolesławia, w całej prawie Europie nie spotykanej) 3) ołowianych (srebrodajnych) itd. itd.

Całe masy tych bogactw nietknięte były przez rękę ludzką w ciągu wieków. Leżą one w jurze brunatnej, najobficiej występującej w okolicach Częstochowy, jako syderyt i sferosyderyt. Najgłębsze pokłady węgla, będące w ruchu, są na Szląsku Górnym w okolicach Zabrza; szyby sięgają tam do 700 metrów. Maximum głębokości w okręgu Dąbrowieckim wynosi 360 met. Rudy, eksploatowane teraz znajdują się na samej prawie powierzchni ziemi. Do odkrycia, puszczenia w ruch kopalni potrzebne jest naprzód przebicie szybów. Są to pionowe lochy, idące wgłąb ziemi i łączące powierzchnię z pokładem, służącym do eksploatacyi. Takich szybów musi być minimalnie dwa i służą one: 1°) do windowania węgla na górę, 2°) do wypompowywania powietrza i wody, 3°) do spuszczania się i wychodzenia górników. Oprócz tych są jeszcze lochy ukośne, idące od szybu ku powierzchni ziemi: są to służące do ułatwiania wentylacyi „odkrywki". Do wypompowywania wody podskórnej i źródlanej służą specyalne „pumpmaszyny". W ruch muszą być puszczone i maszyny powietrzne, w celu wypompowywania gazów i zepsutego, a wpompowywania świeżego powietrza. Szyby są łączone między sobą chodnikami leżącymi już w samym pokładzie. Są to chodniki główne. Od tych idą pod prostym kątem przecinające je chodniki boczne, prowadzące do „przodków", t. j. końców pokładu, służących do eksploatacyi.

Zasadą eksploatacyi jest po przebiciu chodników przez wybranie z nich węgla, rozpoczynanie roboty od końców pokładu i wybieranie „przodków", aby po ich wybraniu posuwać się coraz więcej ku szybowi. Taki sposób prowadzenia robót jest koniecznym, ponieważ 1°) przy systemie podsadzkowym wybrane „filary" (pokłady węgla, leżące pomiędzy dwoma chodnikami) zakładane są kamieniem lub zasypywane piaskiem, przy rabunkowym wzmacniane „budynkiem", t. j. rusztowaniem belkowem w celu uchronienia od zawalenia się górnych pokładów; 2°) po wybraniu węgla pozostaje dużo miału, który, dzięki nagromadzonej wilgoci, łatwo bardzo zapala się i jest przyczyną pożarów. Jeżeli kopalnia rozpoczyna roboty od szybu, (a to dzieje się jeszcze po niektórych kopalniach okręgu Dąbrowieckiego) a nie od końca pokładu, pożar łatwo bardzo może się szerzyć i wielkie zniszczenie sprowadzić; 3°) w wybranych przestrzeniach zbiera się dużo gazów, zabójczo działających na organizm ludzki i będących często przyczyną wybuchów. Jeżeli zacząć roboty od szybu i prowadzić je ku przodkowi, a nie naodwrót, naraża się ludzi na setki niebezpieczeństw, a kopalnię na zagładę.

Nie mniej ważną od tego rzeczą jest stosowanie systemu podsadzkowego zamiast rabunkowego.

Po założeniu wybranych filarów kamieniem, którego w podziemiach nie brak, nie grozi niebezpieczeństwo zawalenia się górnych pokładów, a więc zniszczenia będących na powierzchni ziemi osad i zmarnowania leżących nad eksploatowanym grubszym, cienkich po-

---

*) Ogólna produkcya Rosyi Europejskiej *wraz z Polską* w tysiącach rubli : 1.074.967 w roku 1887; 1.161.429 w roku 1888 ([12]*)

Ogólna produkcya Król. Pol. w tysiącach rubli : 250 mil. w roku 1885 ([13]).

kładów węgla. W podobnym wypadku mieszają się one z gruzem i nie są już zdatne do eksploatacyi. Grubość pokładów węgla w wyżwymienionych prowincyach wynosi 1—30 metrów. Leżą one niejednolitym płatem, lecz są uwarstwione i to, w Dąbrowieckim okręgu np. w ten sposób, że najcieńsze leżą na poziomie 60—70 metrów pod ziemią; dalej zaś idą coraz grubsze, i, od pewnego poziomu począwszy, znów grubość się zmniejsza. Niemałoważną rolę odgrywają maszyny wodne i racyonalne osuszanie kopalni. Przy niedbałem lub nieumiejętnem prowadzeniu tej części robót narazić się można na zalanie kopalni. Na Szląsku technika kopalniana jest względnie racyonalnie i uczciwie prowadzoną. Haniebną jest ona natomiast w okręgu Dąbrowieckim. Bogate pokłady węgla marnują się przez prowadzenie systemu rabunkowego, nie pozwalającego nietylko zużyć całej grubości pokładu, lecz i skazującego na zagładę cieńsze górne pokłady. W Dąbrowieckim okręgu jedyną kopalnią, prowadzącą roboty systemem podsadzkowym, był „Paryż". Lecz ten palił się. Takich palących się kopalni liczymy obecnie 4: Paryż, Mortymer, Reden i Łabęcka. Nietylko pożary niszczą nasze naturalne bogactwa; zalanych kopalni liczymy też kilka. Panom właścicielom idzie tylko o szybki i maximalnie wysoki zysk. To, że, wydobywszy 2.600.000 ton węgla rocznie, drugie tyle oddadzą na pastwę płomienia, powodzi lub zawalenia się, nic ich nie obchodzi. Przed kim mają z tego zdawać sprawę? Społeczeństwo polskie nawet nie może myśleć o tem, ażeby wiedzieć, co się tam dzieje. Wszak to ludzie praktycznie i dobrze myślący, wszak to patryoci w rodzaju p. Hartingów eksploatacyę prowadzą, wszak to ludzie, którzy dobrze i jasno zrozumieli zasadę „pracy organicznej": „niech każdy w swem kółku czyni, co każe duch boży, a całość sama się złoży". A tak, całość składa się sama i jest: milionami w kieszeniach p. Hartingów, marnowaniem bogactw krajowych i straszliwą nędzą ludu roboczego! Wiele Dąbrowieckich kopalni prowadzi eksploatacyę nie od „przodków", lecz od „szybów". Wiele ma nędznie opatrzone pompy wodne i powietrzne. Jedna tylko rzecz jest w Dąbrowieckim okręgu dodatnią. Nie ma tam tak częstych wybuchów gazów, choć śmiertelność górników jest 11 na 1.000 pracujących, co przewyższa najkrwawsze wojny. Na Szląsku pruskim i austryackim wybuchy są nader częste i zmiatają ludzi setkami. Dowodem tego służyć mogą wybuchy w Karwinie, na Szląsku austryackim, i pod Zabrzem, na pruskim. Przypatrzmy się hutnictwu. Jednym z najważniejszych produktów tej gałęzi przemysłu jest żelazo i stal. Rudy żelazne, pomieszane z wapnem po uprzedniem przygotowaniu (Aufbereitung), przetapiane zostają w wielkich piecach i to w ten sposób, że sypie się warstwami koks i rudę. Raz puszczony w ruch piec musi iść tak długo, aż stanie się niezdatnym do dalszej roboty. Budowane są one zazwyczaj z cegły i objęte żelaznemi obręczami. Rozumie się, rozmiary ich są duże, a wewnętrzna część (Futter) musi być zbudowaną z cegły ogniotrwałej. U dołu pieca jest otwór, służący do odpuszczania: 1°) stopionego żelaza do piaskowych form, 2°) szlaki, to jest połączenia przymieszanego wapnia z temi składowemi częściami rud, które nie były żelazem. Surówka idzie albo jako taka na sprzedaż do żelaznych fabryk, albo też przerabianą jest przez przetopienie w t. z. Bessemerowskich gruszach, lub piecach Martina na stal. Stal odchodzi w formie szyn, drutu, blachy itp. Inną formą obrobionego żelaza jest żelazo kute, otrzymywane z surówki przez przepalanie w piecach „fryszerkowych" lub „pudlingowych". To idzie na sprzedaż w formie blachy, drutu lub też sztab. Huty posiadają zazwyczaj gisernie żelaza i stali. Jest to najcięższa niemal robota. Straszliwe gorąco i dźwiganie ciężarów skracają niezmiernie życie robotnika. Giser żyje przeciętnie do 37 lat. Przeróbka galmanu odbywa się w analogiczny sposób. Głównem narzędziem jest piec. Piece hut cynkowych są nadzwyczaj źle skonstruowane, tak że robotnik marnuje zdrowie przedwcześnie. Hutnik cynkowy żyje przeciętnie 34 do 35 lat i zawsze chorym jest na płuca i zatrucie gazami.

Głównymi właścicielami kopalni na Szląsku austryackim są Rotszyldowie i hrabia Larysz; na pruskim częścią państwo pruskie, częścią akcyjne towarzystwa niemieckie; w okręgu Dąbrowieckim towarzystwa: Francusko-Włoskie, Sosnowickie i inne, oraz prywatne osoby. Huty należą częścią do państwa (pruskie), częścią zaś do towarzystw akcyjnych.

Na Szląsku pruskim było w ruchu w 1887 r. 1.208, a w 1891 — 1.633 maszyn parowych o sile 90.059 resp. 119.585 koni parowych. Wzrost ilości maszyn wynosi 35%, ich siły koni parowych 33%. Już w r. 1875 było w ruchu w Niemczech w górnictwie 4.191 maszyn parowych o sile 192.000 koni parowych; we Francyi w 1887—1.401 m. p. o sile 73.037 k. p.; w Belgii (1880) 1.828 m. p. o sile 87.439 k. p. Podług statystyki, podanej przez Górnoszląskie górnicze i hutnicze stowarzyszenie katowickie było w ruchu:

II.

W latach:	1887	1891
Kopalń rudy żelaznej	48	56
Kopalń cynku i ołowiu. . . .	37	39
Wielkich pieców.	30	30
Walcowni żelaza i stali. . . .	16	20
Hut cynkowych	22	23
Fabryk koksu	18	17
Kopalń węgla kamiennego . .	62	56
Fabryk blachy cynkowej . . .	4	6
Fabryk drucianych (gwoździe) .	2	2
Huty ołowiu i srebra miały w ruchu pieców	68	67
Gisernie żelaza miały pieców .	43	51

w okręgu Dąbrowieckim było w ruchu: 1°) w 1884 r. 28 kopalni węgla o 126 maszynach z siłą 6.865 koni parowych. 2°) W 1882 roku było 118 kopalni rud żelaznych, z tych w 1884 r. było czynnych 76. 3°) liczba hut wynosiła w r. 1883 — 34; zakłady te posiadały 62 piece pudlingowe, 36 szwejsowych i 49 fryszerek. Są to wszystko zakłady, prowadzące robotę, jak wskazuje konstrukcya piecy, na względnie małą i pierwotną skalę. Właściwie racyonalnie prowadzących produkcyę żelaza, resp. stali zakładów było w 1884 r. 2: Huta Bankowa w Dąbrowie i stalownia na Nowej Pradze, obecnie zaś Huta Bankowa i Huta „Katarzyna" w Sielcu. 4°) W 1884 r. było 8 kopalni cynku i ołowiu, z których wydobyto 5.075.647 pudów galmanu. Z hut cynkowych tylko 3 były czynne z produkcyą 272.744 pudów. Obecnie są w ruchu tylko 2 huty: w Zagórzu i pod Będzinem, obie własność ruskiego towarzystwa. Obecnie jest w ruchu 14 kopalni w tym okręgu, dużych hut żelaznych: 2 z 4 wielkiemi piecami. Z tych 1, mianowicie Huta Bankowa ma 11 pieców Martina, walcownię żelaza, szyn, druciarnię itp. Huta „Katarzyna" posiada 1 piec wielki i wyrabia fasonowe żelazo przez pudlingowanie. Oprócz tych prowadzoną jest fabrykacya żelaza lanego z surówki, zarówno jak i kilka fabryk machin i kotłów parowych, 2 huty cynkowe i jedna walcownia blachy. To tak znaczne zmniejszenie się ilości będących w ruchu kopalni, hut i fabryk tłomaczy się zarzuceniem starej techniki hutniczej o piecach, opalanych węglem drzewnym, z jednej strony, używaniem wielkich motorów i ulepszonych narzędzi produkcyi, z drugiej strony. Takim jest stan i rozmiary naszej produkcyi rud, żelaza i węgla.

* * *

Kategorye robotnicze. Przyjrzyjmy się kategoryom robotników, zatrudnionych w tych gałęziach. Przy górnictwie węglanem robotnicy dzieleni są zazwyczaj na 2 główne kategorye, mianowicie pracujących : 1⁰) pod ziemią, 2⁰) na powierzchni ziemi. Pierwszą kategoryę podzielić można na : a). pracujących przy wydobywaniu węgla, czyli właściwych górników. Do tych zaliczani są hajerzy. Ci stosownie do wieku (nie mniej 24 lat) są „Vorhajerami", „hajerami" lub też „podhajerami". Do tej że kategoryi zaliczają się i t. zw. „wettermani", t. j., robotnicy, których zadaniem jest regulowanie i kontrolowanie stanu powietrza w kopalni. b). Robotnicy, zajęci przy utrzymywaniu kopalni w porządku: budowacze (zimmerhäuer), utrzymujący w porządku budynek, kolejki kopalniane itp., oraz murarze podziemni. c). Fedrunkowi, t. j. zajęci dostarczaniem węgla od „przodków" do szybu; szleprzy (14—18 lat) ciągną węgiel taczkami lub kolejkami, w tym ostatnim wypadku zwą się „Hundstoser'ami". Do drugiej kategoryi, t. j., do pracujących na powierzchni ziemi należą: 1⁰) Mężczyźni. których podzielić można na: a). rzemieślników, b). dniówkowych. Rzemieślnicy są to wszyscy kwalifikowani robotnicy, jako to, maszyniści, ślusarze, kowale, mularze, cieśle, stolarze, siodlarze itd.... b). Dniówkowi są to robotnicy niekwalifikowani, jako to: magazynierzy, lampucerzy, woźnicy, przeładowacze węgla itd. 2⁰) Kobiety. Stanowią one kategoryę rachowaczek, sortowaczek węgla itd. Oprócz wyżwymienionych kategoryi jest jeszcze sporo robotników, zatrudnionych przy zajęciach pomocniczych, jak np. tractwo, szleprowstwo kamienia przy systemie podsadzkowym itd. Ponad wszystkimi tymi pracownikami stoją sztygarzy, ober-sztygarzy (najczęściej jako zawiadowcy kopalni), nadhajery itd. Praca kobiet pod ziemią jest we wszystkich okręgach wzbronioną oddawna. Wyjątek stanowi Dąbrowiecki, w którym prawo tej treści obowiązywać ma od 1-go stycznia 1895 roku. Na hutach zatrudnione są nast. kat. robotników. 1⁰) Przygotowujący rudy. (Aufbereitung). Robota ich polega na mieszaniu rudy z wapniem (zuschlag). 2⁰) Robotnicy obsługujący wielkie piece, a więc : a) dostarczający rudy i koks na górę pieca i wypróżniający ich zawartość do ogniem ziejących czeluści, b). odpuszczanie szlaki i surówki do ingot form, znajdujących się u podstawy pieca. c). szleprzy szlaki i surówki itd. 3⁰) Robotnicy, pracujący w stalowniach. 4⁰) Robotnicy, pracujący w walcowniach itd.

* * *

Ilość górników i hutników polskich. Brak węgla nieraz już dawał się odczuć ludzkości, a przynajmniej pojedyńczym krajom chwilowo, mianowicie w czasie strejków górniczych, np. w r. 1889 w Niemczech, a w 1890 na wiosnę w Królestwie Polskiem. Niezmiernie ciekawą kwestyą jest położenie górników i hutników specyalnie dla nas, polaków, choćby z tego już względu, że co do ilości zatrudnionych robotników produkcya ta stoi na pierwszem miejscu. (Patrz tab. III i IV).

III.

Polaków, zatrudnionych jako górników i hutników

Szląsk Górny w roku 1890	113.698
Szląsk Austryacki w r. 1891	47.632
Okręg Dąbrowiecki w r. 1889	24.667
Westfalia w roku . . . 1889 — 56.000	
z tego : a) szlązaków	26.000
b) poznańczyków	15 000
c) z Prus zachodnich . . .	15.000
A więc w Europie	241.997
w Ameryce	15.000

IV.

Ogólna ilość górników i hutników

Niemcy w r. 1885	337.193
„ „ 1888	349.999
„ „ 1890	395.333
„ „ 1892	422.906
Austrya w r. 1887	79.106
Anglia „ „ (w czem 43.000 mł.)	507.756
Belgia „ „ (w czem 8.000 dzieci)	102.273
Francya „ „	113.168
Rosya w r. 1889 (w całem państwie)	416.836

Widzimy więc, że co do ilości zatrudnionych górników i hutników polacy zajmują 4-e miejsce. Najliczniejszymi są angielscy, później idą niemieccy, dalej rosyjscy. a później polscy. Cyfry, tyczące się Austryi, Niemiec i Rosyi rozumie się obejmują i polaków. Musimy tu nadmienić, że dane, tyczące się Szląska Austryackiego, nie są dokładnie sprawdzone. Jeżeli wyszczególnimy ilość robotników, zatrudnionych w poszczególnych gałęziach, okaże się w okręgu Dąbrowieckim :

V.

W 1893 roku

W kopalniach węgla kamiennego	11.450
W kopalniach rudy żelaznej . . .	3.736
Na hutach żelaznych	8.094
W kopalniach galmanu i hutach cynkowych	1.387

W tymże okręgu jest dużo innych fabryk np. tkalnie, przędzalnie itp., tak, że ogólna ilość pracujących dochodzi do 50.000. (Patrz tab. VI).

* * *

Dzień roboczy. Dzień roboczy, czyli t. z. „szychta" wynosi : 1⁰) na Górnym Szląsku dla 8% ogólnej sumy robotników 8 godzin, dla 53% — 10 godzin, dla 39% — 12 i więcej. 2). Na Dolnym (pruskim) dla 11% — 8 godzin, dla 89% — 11½ i więcej. 3⁰). W Westfalii w ogóle —11½, dla „ciężkiej pracy" — 8. 4). Na Szląsku austryackim dzień roboczy trwa przeciętnie 12 — 14 godzin. 5) W okręgu Dąbrowieckim 12—16 godzin. Nierzadko zdarza się w tym ostatnim, że robotnicy zmuszani są do pracowania 2 lub 3 szycht z rzędu pod karą wytrącenia z zarobku wysokiej dość sumy (do 3 ech rubli), lub wydalenia z zajęcia. Jest to zjawisko codzienne w okręgu Dąbrowieckim i na Szląsku austryackim. Na Szląsku pruskim przymusu oficyalnego niema, lecz pamiętają dobrze panowie nadzorcy tego, kto odmawia pracy.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że dzień roboczy uważany jest za rozpoczęty, gdy robotnik jest już na miejscu pracy, to jest że do pracy nie wlicza się wjazdu i wyjazdu z kopalni oraz brania świeżych narzędzi i materyałów wybuchowych, okaże się, że szychta trwa zazwyczaj o 2 lub 3 godziny dłużej od określonej przez prawo. W Dąbrowieckim okręgu warunki są specyalnie ciężkie z powodu znanego zakazu rządu rosyjskiego budowania domów w pobliżu linii granicznej. Zmusza to całe masy ludzi do codziennej 2—10 wiorstowej wędrówki lub nocowania na otwartem polu, w barakach i w przepełnionych tym ludzkim towarem izbach. Ponieważ robota na hutach i kopalniach trwa bez przerwy, zmiany są urządzane w ten sposób, że ten sam robotnik jeden tydzień pracuje dzienną, drugi zaś nocną szychtę. Nocna szychta, abstrahując już od tego, że jest więcej rujnującą dla zdrowia, gorszą jest przez to, że odpada tu godzina obiadu. Do szychty 12 godzinnej nie wszędzie wliczane są przerwy na obiad, śniadanie i podwieczorek. Niema to np. miejsca w wielu kopalniach Dąbrowieckich oraz

VI.

Ilość pracujących na Górnym Szląsku

	Mężczyzn 1887 rok	Mężczyzn 1891 rok	Kobiet 1887 rok	Kobiet 1891 rok	% kobiet w stosunku do mężczyzn 1887 rok	% kobiet w stosunku do mężczyzn 1891 rok
A. Robotników starszych nad 16 lat						
Dobywanie węgla i rud (żelazo, cynk, ołów)	45.706	58.943	6.761	8.907	14,79	15,11
Produkcya żelaza i stali	14.798	18.924	1.054	1.635	7,12	8,64
Huty cynku, ołowiu i t. d.	7.211	8.835	2.380	3.356	33,01	37,99
Ogółem	67.715	86.702	10.195	13.898	15,06	16,08
B. Robotników mających mniej niż 16 lat						
Dobywanie węgla i rud (żelaza, cynku i ołowiu)	504	1.122	407	594	80,75	52,05
Produkcya żelaza i stali	525	868	31	49	5,90	5,65
Huty cynku, ołowiu i t. d.	52	657	4	96	7,70	14,61
Ogółem	1.081	2.647	442	739	40,89	27,92

A więc pracowało na Górnym Szląsku: mężczyzn i chłopców w 1887 r. — 68.796, w 1891 r. — 89.349; kobiet i dziewcząt w 1887 r. — 10.637, w 1891 r. — 14.637; razem w 1887 r. — 79.433, w 1891 r. — 103.986.

hr. Larisza na Szląsku austryackim. Długość szychty nie jest zależną od tego, czy robotnik pracuje na czy pod powierzchnią ziemi. Różnice w tym względzie występują tylko w okręgach niemieckich i angielskich. W Saarbrükeńskim okręgu jest ona krótszą pod ziemią, trwa 8 godzin z wyłączeniem wjazdu i wyjazdu. W Siegen-Nassau — $8^4/_5$, w innych. po prawej stronie Renu położonych, $8^1/_5$, po lewej zaś – $9^1/_5$; lecz w obu ostatnich z włączeniem wjazdu i wyjazdu. Taką jest szychta dla robotników, pracujących pod ziemią. Pracujący na jej powierzchni w okręgu Nadreńskim i Saarbrükeńskim zatrudnieni są 8—10 godzin. Na zasadzie wyżej podanych urzędowo stwierdzonych cyfr widzimy, że najdłuższą jest szychta w Dąbrowieckim okręgu. Później idzie Szląsk austryacki; za nim zaś pruski. Angielski górnik pracuje najkrócej, bo 8 godzin wraz z wjazdem i wyjazdem. Po za tą oficyalną szychtą spotyka się bardzo często jeszcze nieoficyalną, trwającą do 18 godzin, szczególniej szeroko rozpowszechnioną jest w Dąbrowieckim okręgu. Tłomaczy się to tem, że z jednej strony inspekcya fabryczna jest nadzwyczaj nieliczną i składający ją personel oddany zresztą burżuazyi i rządowi — przeciążony pracą; z drugiej, że górnicy i hutnicy polscy za mało są jeszcze swych interesów świadomi, za mało zorganizowani i za wiele dają się wodzić za nos księżom, dzielnie pracującym w interesie fabrykantów. Takim jest ogólny stan rzeczy. Rozpatrzmy go szczegółowiej. Naprzód, co wpływa na przedłużenie szychty? 1⁰) Wjazd i wyjazd; 2⁰) w Dąbrowieckim okręgu długa podróż do domu; 3⁰) robota pofajerantowa (nadszychty) w formie: a) zmuszania do pracowania $^1/_2$, 1, $1^1/_2$ lub 2 szycht nadetatowych, b) przetrzymywania ludzi przy wjeździe i wyjeździe przez zajęcie windy dla „fedrunku“ węgla; c) zmuszania „hajerów“ i „szleprów“ do transportowania ze składów szyn do „przodków“ pod kolejki żelazne, budulcu, brania materyałów wybuchowych i narzędzi w czasie po za szychtą; d) zmuszania do roboty niedzielnej. 4⁰) Nie małą rolę odgrywa przy dużych kopalniach nieliczność „szybów“, która zmusza całe masy ludzi do oczekiwania kolei wjazdu i wyjazdu po $^1/_2$—1 godziny. Oto są główne formy przedłużania szychty u górników. Że skrócenie szychty jest zasadniczo ważną rzeczą zarówno dla fabrykanta jak i dla robotnika, wykazać może choćby następujące zestawienie danych. 1⁰) 8-io godzinna szychta umożliwia utworzenie w ciągu doby 3 zmian wypoczętych, świeżych sił roboczych; 2⁰) wytworzona w ten sposób 24-godzinna doba jest lepiej i produkcyjniej zużytą. gdyż zmiany nie wymagają długich przerw na obiad, śniadania i kolacye. Gdy przy 8-iogodzinnej szychcie zużywa się na pracę 94 do 97% doby, przy 12 godz. tylko 67 do 83%; 3⁰) doświadczenia, zdobyte przy studyach nad pracą robotników przy tunelach i kopalniach wykazały, że najintensywniejszą i najtańszą jest praca ludu roboczego przy 8 iogodzinnej szychcie. Raźniej i lepiej pracuje robotnik po 16 godzinnym wypoczynku i odświeżeniu swych sił fizycznych i duchowych. Tak przedstawia się ta rzecz z punktu widzenia interesów kapitalisty. O korzyściach skrócenia szychty dla robotników rozwodzić się nie będziemy. Każdy socyalista wie o nich dobrze.

Niżej umieszczone dane najdokładniej tego dowodzą.

VII.

Ilość ton wydobytego węgla, jaka wypada na jednego górnika rocznie

Anglia	336
Niemcy	266
Francya	190
Austrya	180
Szląsk Pruski	112
Okręg Dąbrowiecki	110

Górnicy w kopalniach węgla kamiennego w Northumberland więcej daleko produkują w ciągu $6^1/_2$ godzinnej szychty, niż ich koledzy z Yorkshire przy 8-iogodzinnej.

* * *

Płaca robocza. Nie mniej ważną dla ludu roboczego, jak poprzednia, jest płaca robocza. Okręg Dąbrowiecki płaci za szychtę 0.50—1.80 rs. przeciętnie. Na kopalniach 15—25 rs. mies.; na hutach 15—30

Na Górnym Szląsku :

VIII.

A. Dla robotników mających więcej, niż 16 lat (w markach za rok)

	Mężczyzn		Kobiet	
	1887	1891	1887	1891
Kopalnie rudy żelaznej . .	401	523	—	—
Kopalnie cynku i ołowiu .	501	654	—	—
Wielkie piece	625	762	—	—
Walcownie	682	773	—	—
Fabrykacya kwasu siarcz. .	847	983	316	394
Kopalnie węgla kamiennego	585	819	210	264
Fabryki koksu.	581	729	—	—
Fabryki blachy cynkowej .	643	907	271	281

B. Dla robotników mających mniej, niż 16 lat (w markach za rok)

	Mężczyzn	
	1887	1891
Kopalnie rudy żelaznej . .	190	213
Kopalnie cynku i ołowiu .	223	215
Wielkie piece	210	373
Walcownie	227	354
Fabrykacya kwasu siarcz. .	189	218
Kopalnie węgla kamiennego	?	294
Fabryki koksu.	218	337
Fabryki blachy cynkowej .	287	400

jak wykazuje powyższa tablica, wzrosła przeciętna płaca w ciągu tego pięciolecia i to prawie we wszystkich gałęziach produkcyi o 100 mk. przeciętnie na głowę. Jeżeli wziąć pod uwagę tę okoliczność, że w tym samym czasie zdrożały kartofle i żyto, stanowiące najgłówniejsze artykuły żywności dla ludu roboczego, co wykażą cyfry, odnoszące się do budżetu robotnika, przekonamy się, że dola górnoszląskiego robotnika wcale się nic polepszyła.

IX.

Płaca robocza na szychtę wynosiła w markach :

	Na powierzch.	Pod ziemią
Anglia (1888 r.) . . .	4,73 — 5,00	6,00 — 6,35
Francya (przeciętna płaca roczna)	1.210 franków	
Belgia (na szychtę przeciętnie)	2,40 — 2,60 mk.	
Niemcy :		
a) Okręg Halle. . .	2,62	2,75
b) Westfalia	2,75	3,15
c) Saarrevier. . . .	2,81	3,30
d) Akwizgran . . .	2,40	2,88
Austrya (przeciętna płaca za szychtę) . . .	1,30 guldenów	

Na Szląsku austryackim wynosiła przeciętna miesięczna płaca robocza przy 12—14 godzinnej szychcie :

X.

A. Dla robotników pracujących pod ziemią

1) dla hajerów i t. d.

na 1000 z nich :

19	otrzymywało	1 — 10 guld.
91	„ „	11 — 20 „
327	„ „	21 — 30 „
322	„ „	31 — 40 „
154	„ „	41 — 50 „
55	„ „	51 — 60 „
25	„ „	nad 60 „

2) dla „budowaczy"

na 1000 z nich :

28	otrzymywało	1 — 10 guld.
88	„ „	11 — 20 „
383	„ „	21 — 30 „
308	„ „	31 — 40 „
137	„ „	41 — 50 „
43	„ „	51 — 60 „
12	„ „	nad 60 „

3) dla „szleprów" czyli ciskaczy i ciągaczy

na 1000 z nich :

39	otrzymywało	1 — 5 guld.
89	„ „	6 — 10 „
237	„ „	11 — 15 „
321	„ „	16 — 20 „
210	„ „	21 — 25 „
76	„ „	26 — 30 „

XI.

B. Dla robotników pracujących na powierzchni ziemi

1) dla pracujących mężczyzn

na 1000 z nich :

82	otrzymywało	0 — 10 guld.
211	„ „	11 — 20 „
351	„ „	21 — 30 „
364	„ „	31 — 40 „
111	„ „	41 — 50 „
21	„ „	51 — 60 „
50	„ „	nad 60 „

2) dla „rachowaczek"

na 1000 z nich :

23	otrzymywało	0 — 2,5 guld.
40	„ „	3 — 5 „
23	„ „	5,5 — 7,5 „
230	„ „	8 — 10 „
644	„ „	11 — 15 „
36	„ „	16 — 20 „
4	„ „	21 — 25 „

Wszystkie powyższe dane, odnoszące się do Szląska austryackiego wyobrażają średnią przeciętną miesięczną płacę za lata 1887—1891. Rozpatrzmy się teraz, jakim jest stosunek płacy nominalnej robotnika polskiego do tejże u robotnika niemieckiego wogóle i do robotników wielkomiejskich w szczególności. Niżej podana tabela opracowaną jest przez Hirszberga.

XII.

	Mężczyzni		Kobiety	
	1884	1892	1884	1892
Królewiec	1,18	1,31	0,71	0,81
Gumbin	1,05	1,36	0,58	0,80
Gdańsk	1,36	1,46	0,84	0,86
Mariawerder	1,31	1,31	0,77	0,84
Berlin	2,40	2,70	1,50	1,50
Poznań	1,09	1,28	0,64	0,78
Wrocław	1,01	1,22	0,71	0,77
Lignica	1,10	1,22	0,71	0,77
Opole	0,98	1,33	0,66	0,76
Düsseldorf	1,90	2,09	1,34	[illegible]
Hamburg	2,20	2,46	1,38	1,58
Bremen	2,38	2,56	1,18	1,69

Z powyższej tabeli widać : 1⁰) że płaca dzienna mężczyzny była wyższą od płacy kobiety, w r. 1884 o 54,7%, a w 1892 o 56,7% ; roczny więc zarobek robotników wynosił przeciętnie w r. 1884—438 mk. w r. 1892—489 mk. ; robotnic zaś w 1884—285

w r. 1892—312 mk.; 2⁰) że najniższą była ona w prowincyach, zamieszkałych przez ludność polską. Najniższą ze wszystkich okręgów jest płaca w Opolskiem, na Górnym Szląsku. Wzrosła ona od 1884—1892 o 165%, w Gumbinen o 29%. Płaca kobiet wzrosła o 15%, resp. o 27.9% w tychże okręgach. Tak nizka płaca w okręgach polskich wywołała „obieżysastwo“ t. j. wychodźtwo całej masy ludności roboczej do południowych Niemiec. To zinniejsza podaż rąk roboczych w okręgach polskich, a co za tem idzie podwyższa płacę w tychże, pociągając za sobą odwrotne następstwa dla wyżwymienionych niemieckich prowincyi. Obieżysasi dostają lepszą płacę w Niemczech, niż u siebie, ale obniżają płacę swych towarzyszy niemieckich. Z zaoszczędzonych groszy niewiele im pozostaje, gdyż droga pochłania przynajmniej połowę tego, co „zaszparowali“.

Znaną jest powszechnie rzeczą, że robotnicy obcinaną mają płacę i to w najrozmaitszych formach i pod najróżnorodniejszymi pozorami. Oto są najwięcej i najpowszechniej praktykowane. 1⁰) Bardzo rozpowszechnioną w górnictwie węgla kamiennego jest płaca od wózka. Wózki dawniejsze robione były z drzewa i mieściły do 8 centnarów. Po 60-tych latach wprowadzono wózki, 10 centnarów mieszczące; płaca pozostała taką samą. Później zaczęto podsuwać 10, 11, 12 i 13-centnarowe. Zarobek dzienny, rozumie się, silnie się obniżył. Skontrolowanie objętości wózków dużą przedstawia trudność przez wzgląd choćby na różnorodność ich formy. Ten sposób urywania płacy jest powszechnym. 2⁰) Proste urywanie pewnej kwoty od umówionego zarobku. To przejawia się w najrozmaitszych formach: a) przez umyślny zły obrachunek, na czem górnik zwykle nie spostrzega się; b) przez naznaczanie przy końcu miesiąca niższej płacy za szychtę, niż wymagała tego umowa, zawarta w jego początku; c) przez niewliczanie pewnej ilości już „zafedrowanych“ i za dobre uznanych wózków. Jest jeszcze cały szereg tego rodzaju sposobów i sposobików powszechnie praktykowanych. Wyliczyć je wprost nie sposób, trzebaby było całe broszury o tem pisać. 3⁰) Odtrącanie za olej, materyały wybuchowe i zużyte narzędzia. Za światło i narzędzia wybuchowe wypada w Niemczech 8—10 fenigów na robotnika od szychty. Przy tej sposobności trzeba nadmienić, że kopalnie nie sprzedają tego po cenie kosztu, lecz ze sporym zarobkiem. To ściąganie opłaty za narzędzia pracy utrzymało się na kontynencie jedynie w górnictwie, pomimo to, iż jest ono prowadzone na zasadach czysto kapitalistycznych. 4) Niewliczanie wózków. Przy każdym szybie zawieszoną jest tablica, na której oznaczone są numerami wszystkie grupy pracujących pod ziemią robotników. Otóż z szybu wychodzą naładowane węglem wózki z numerami grup. Wózki podlegają na miejscu kontroli co do czystości węgla i dokładności naładowania. Najmniejszy brak oznaczany bywa zerem na tablicy. Taki wózek nie bywa zaliczanym przy wypłacie. Wózki z dobrym ładunkiem oznaczane są kreską. (To jest t. z. „nullen“ w Niemczech.) Inne sposoby w zasadzie niczem się od niego nie różnią. Węgiel z „zazerowanych“ wózków idzie na sprzedaż, albo po przemyciu, albo jako wysortowany, wprost po niższej cenie. Pieniądze zań wpływają do kieszeni kapitalisty, a robotnik stracił kilka godzin pracy. Ilość takich „zazerowanych“ wózków dochodzi czasem do 3% ogółu. Normą jest 1.5%. 5⁰) Przy sortowaniu ostatecznem węgla odpada zawsze pewna ilość wózków nieczystych, ale przy tablicy niezazerowanych. Te wózki są odciągane od zapłaty wszystkich górników w równej mierze. 6⁰) Kary. Te naznaczane bywają za najmniejsze przewinienie, jako to: spóźnienie się, niedokładność w robocie itd. Dochodzą one do 15 mk. na „Forcentag“. W Dąbrowieckim okręgu na zasadzie prawa fabrycznego, nie powinny one przechodzić $1/3$ zarobku. 7⁰) Płaca robocza skracaną bywa jeszcze przez to, że zarządy kopalni i fabryk oddają wykonanie poszczególnych robót osobnym przedsiębiorcom, i ci ciągną zyski z robotnika, sami biorąc od zarządu przeciętnie wyższą płacę od szychty i głowy, niż płacą ludziom. 8⁰) W Dąbrowieckim okręgu, jako dobre sposoby obdzierania robotnika są składki: a) na kasy chorych, b) szpital, c) lekarzy, d) kościół, e) aptekę, itd. itd. Wynoszą one 4% zarobku. Kasy te zaprzepaszczają się w kieszeniach p. fabrykantów, lub zarządów fabryk, robotnicy wcale ze swego, krwawo zapracowanego grosza korzystać nie mogą. W czasie choroby mężów, zmuszone są matki rodzin całymi dniami wyczekiwać „łaskawego“ udzielenia jakich trzech rubli zapomogi. 9⁰) W Dąbrowieckim okręgu używane jest też wypłacanie w naturze w formie chleba. Jakie interesy robią na tem panowie fabrykanci, wiedzą już czytelnicy „Przedświtu“ z korespondencyi z Dąbrowy. Na szeroką skalę praktykuje się również wypłacanie kwitkami do sklepów. 10⁰) Opłaty do kas „knapszaftowych“.

Ten szereg rozmaitych form obrywania płacy umówionej, praktykuje się po wszystkich okręgach górniczych. Różnica, zachodząca w tabelach wyżpodanych, wynika ztąd, że jedna z nich podaje płacę zarobną netto druga brutto. Dla wykazania wynikającej z tego powodu, różnicy podajemy wyciąg z „Loncetlu“ Karola Magiery, zatrudnionego na „Koenigin-Luise-Grube“. W marcu 1893 r. odrobił on 22 szychty po 1.85 mk., co wynosi 40.70 mk. W kwietniu tegoż roku 21 szychtę po 1.85 mk., co wynosi 38.85 mk.

XIII.

Z tego odtrącono marek:

	Marzec	Kwiecień
1) Jako składkę na kasę knapszaftową . . .	$1_{,80}$	$1_{,80}$
2) Jako składkę na zabezpieczenie inwalidów . .	$0_{,50}$	$0_{,40}$
3) „*Stracenie z płacy*“ (*Lohnabschlag*) . . .	$25_{,00}$	$20_{,00}$
4) Kary	$0_{,00}$	$2_{,00}$
Suma odtr. mk. wynosi	$27_{,30}$	$24_{,20}$
Otrzymał więc gotówką	$13_{,40}$	$14_{,65}$

Ot jak rzeczy stoją: w marcu stracono ni mniej, ni więcej jak 67% zarobionych pieniędzy, w kwietniu 62%! A nie jest to „Loncetel“, specyalnie wyszukany, lecz pierwszy lepszy. Dalsze komentarze są chyba zbyteczne.... Czem jest „Lohnabschlag“ zrozumie każdy, kto weźmie pod uwagę 10 wyżej podanych form obrywania płacy.

* * *

Pokarm. Odżywianie się górnika polskiego jest nadzwyczaj nędznem. Kuhna, „Koeniglicher Bergassessor“, rozpatrzył dość szczegółowo sposoby i środki odżywiania się 449 rodzin górniczych. Studyum jego ogranicza się do robotników dobrze uposażonych, jako to hajorów, kowali, nadzorców, itp. Szleprów i robiących na dniówkę, a więc gorzej płatnych, policzyć byłoby można na palcach w jego spisie. Bierze on pod uwagę dochód brutto, wlicza zarobek z odnajmowania izb, z trzymanego prosiaka lub kaczki, zarobek żony i dzieci, jednem słowem dokłada wszystkich możliwych starań, aby dochód górnika doszedł do pożądanej przez niego i jego przyjaciół wysokości 1.000 lub 2.000 marek.... na papierze.

XIV.

RODZAJ POŻYWIENIA	Szląsk Górny		Szląsk Dolny		Poznańskie		Mansfeld		Oberkirchen		Westfalia		Berlin	
	% ilości na wagę	% wydatków na pożywienie	% ilości na wagę	% wyd. na poż.	% ilości na wagę	% wyd. na poż.	% ilości na wagę	% wyd. na poż.	% ilości na wagę	% wyd. na poż.	% ilości na wagę	% wyd. na poż.	% ilości na wagę	% wyd. na poż.
Mięsa i kiełbasy -	4,8	18,5	3,7	15,0	3,4	17,0	3,7	19,0	5,7	28,5	6,1	24,2	8,1	26,9
Tłuszczu - - -	2,6	15,7	3,0	21,5	1,7	12,1	9,8	23,6	3,9	21,9	3,7	22,1	5,6	23,0
Mąki i chleba - -	22,4	34,9	33,8	41,7	27,1	44,1	28,7	26,5	29,4	33,5	28,6	28,7	21,6	24,6
Węglowodanów -	81,5	57,0	76,2	54,6	84,5	63,2	79,8	44,1	77,6	46,1	82,9	45,8	62,8	35,9
Zwierzęcej subst. -	18,5	43,0	23,8	45,4	15,8	36,8	20,7	55,9	32,4	53,9	17,1	54,2	37,2	64,1

Kuhna podaje we wzmiankowanem dziele następujące wiadomości: Kartofle służą jednym z głównych środków do życia wszystkich przemysłowych robotników. Drugim, nie mniej ważnym artykułem jest chleb, stanowiący 19.8—27.6% pożywienia. W Berlinie użycie kartofli równa się użyciu chleba, gdy na Górnym Szląsku konsumpcya kartofli jest dwa razy większą, niż chleba. To samo ma miejsce i w dwu pozostałych polskich okręgach górniczych z tą tylko różnicą, że w Dąbrowieckim kartofle używane są w jeszcze większej ilości. Jak widać z tych danych, przysłowiowe u nas „kartoflarstwo" niemieckie odpowiada więcej naszym stosunkom, a jest ono zawsze pewnym symptomem nędzy. Trzecim w szeregu artykułów spożywczych naszej ludności roboczej jest kwaszona kapusta (11.9%), gdy w innych okręgach mało jest używaną, (w Berlinie $^1/_6$ tego, co używają szlązacy.) Konsumpcya mleka na Szląsku równa się 7.9% ogółu spożytych produktów, w Poznańskiem 8.2%, w Westfalii 6.1%, na Szląsku dolnym, w Mansfeld i Oberkirchen 11.2 do 11.8%, w Berlinie 21.1%. Spożycie świniny najwięcej jest rozpowszechnione w Westfalii 3.9%, w Oberkirchen 2.5%, na Szląsku Górnym 2.4%, w Berlinie 1.5%, w Mansfeld 1.3%. Wołowiny koło 1.2% na Szląsku, 0.6% w Poznańskiem. Gdy rozpatrzymy teraz ogół konsumowanego mięsa, okaże się, że szlązacy jedzą go za 4.3% ogółu wydanych na życie pieniędzy, gdy w Berlinie za 8.1%. Berlińscy robotnicy jedzą więc dwa razy więcej mięsa, niż szląscy, jeżeli przyjęlibyśmy przeciętną płacę dzienną za równą. Ponieważ tak nie jest, więc różnica na niekorzyść tych drugich zwiększa się bardzo silnie. Odwrotnie ma się rzecz z węglowodanami: Berlińczycy wydają na nie 35.9%, gdy Szlązacy 57.0% ogółu wydatków na pożywienie. Z tego wszystkiego widzimy, że na Szląsku przeważa stanowczo pożywienie roślinne, że nawet ci, najlepiej mający się robotnicy nie żywią się dość obficie i odpowiednio do zużytej przy pracy energii. Oto jest zwykłe pożywienie Szlązaka. Bierzemy dla przykładu 2 rodziny. Pierwsza rodzina — śniadanie: kawa i chleb ze szmalcem (piątek z masłem), obiad: żur, kartofle, kwaśna kapusta lub kluski, i świnina, kolacya: kawa i chleb ze szmalcem. Druga rodzina — śniadanie: kawa i chleb ze szmalcem dla ojca, dla innych członków rodziny: żur i kartofle, obiad: zupa i kartofle, mięso i groch z kapustą; kolacya: resztki z obiadu i kawa z chlebem. Górnicy z Królestwa nawet i takiem menu pochwalić się nie mogą. Mięso zjawia się na stół nie częściej, jak raz lub dwa na tydzień. Trzeba zwrócić uwagę i na to, że połowa mięsa konsumowaną jest na zimno w formie kiełbas, co wcale na zdrowie dobrze wpływać nie może. Okrzyczanem jest pijaństwo naszych górników. Przyjrzyjmy się temu bliżej. Oto tabliczka konsumpcyi alkoholu (we wszelkich formach) na głowę mieszkańca poszczególnych krajów.

XV.

Kraj	Lata	Ilość litrów czyst. alkoh.
Niemcy.	1881 — 1890	4,05
Pruski Szląsk	1894	4,10
Austrya	1881	5,76
„	1889	6,50
Anglia	1857 — 1881	4,12
Stany Zjednoczone . . .	1888	4,65
Włochy.	1885	1,00
Francya	1886	3,85

Widzimy więc, że Szląsk należy do najtrzeźwiejszych krajów w świecie. Ilość wypitych litrów alkoholu na głowę nie dochodzi nawet przeciętnej dla Niemiec.

* * *

Mieszkania. Są one powszechnie nadzwyczaj niewygodne i niehygieiniczne. Znaczna ich część są to domy budowane przez fabrykantów i oddawane w najem. Jest to, bądź co bądź, dobry interes dla fabrykantów choćby przez wzgląd na to, że oddaje im robotnika w najzupełniejszą niewolę. W tych warunkach robotnik jest najzupełniej zależnym od swego „chlebodawcy" w czasie strejku. Dawało się to już nieraz we znaki górnikom najrozmaitszych okręgów. W 1879 roku kilka tysięcy górników wyrzucono wraz z rodzinami na ulicę w czasie surowej zimy za to, że zażądali oni podwyższenia płacy o kilka fenigów. To samo miało miejsce w Westfalii i na Szląsku w roku 1893. Na Szląsku większość robotników mieszka w takich domach. Oto kilka danych w tej kwestyi, w-

jętych z Zeitschrift des Pr. Stat. Bur. 49 zarządów, kierujących 80 kopalniami, 38 hutami i 3 fabrykami, wynajęło mieszkania dla 79.547 robotników. 33 zarządy wydały na budowę domów 15.750.000 Mk. Z tych 7 wydało na ten cel przeciętnie 13—98 mk. na głowę; 7 — 116 do 187 mk.; 7 — 207 do 280; 5 — 342 do 398; 7 — do 400 mk. Z 81.373 nieżonatych robotników — 820 prowadziło w r. 1890 własną gospodarkę, 20.422 mieszkało przy rodzinach, 8.769 wynajmowało prywatne mieszkania, 1.863 — w najętych, lub własnych noclegarniach (Schlafstelle). Noclegarnie fabryczne mieściły oprócz tego 2.974 ludzi, dały każdemu 10 do 16 m³ powietrza i bywały wynajmowane za 1 do 5 mk. na miesiąc. Ogół żonatych wynosi 47.673. 33 zarządy wybudowały dla jednej części żonatych górników 1.493 nowe domy i wynajęły 206. Z 11.060 znajdujących się tam mieszkań było w początku 1890 roku — 9.941 zamieszkałych przez familie robotników. Przeciętnie na mieszkanie wypadało u 8 zarządów po 56 do 75 m³ powietrza, u 16 po 78 do 98, u 5 po 100 do 116, u 3 po 130 do 140 m³ powietrza i to w cenie od 7—18 mk. miesięcznie. Ponieważ rodzina robocza składa się przeciętnie z 5 osób, a minimum wymagane na osobę przez najprostsze przepisy hygieny, wynosi 60 m³, więc żadna rodzina górnicza, jak wykazują powyższe dane, nie miała dostatecznej ilości powietrza; większość korzystała zaledwie z ½—¼ niezbędnej ilości powietrza. Mógłby kto pomyśleć, że te tak szczupłe mieszkania nie są drogie. Posłuchajmy, co mówi w tej sprawie dr. I. Singer w swem dziele: „Untersuchungen ueber die sociale Zustände des N. W. Boehmens“. „Na pierwszy rzut oka komorne biedaków jest bardzo nizkiem. W miastach fabrycznych Morawy i Szląska płacą oni za noc po 4, 3 i 2 kr. od dorosłego, a po 2 i 1 kr. od dziecka. W ten sposób dorosły może mieć za 7—14 gul. rocznie dach nad głową. W rzeczywistości to nizkie komorne jest bardzo wysokiem, gdyż w mieszkaniach robotniczych 1 m³ powietrza kosztuje koło 2.17 guld., gdy w pałacach Wiedeńskich na pierwszem piętrze 2.85 guld.! A więc m³ powietrza pierwszorzędnych pałacy jest tylko o ¼ droższy od takiejż ilości przepełnionego miazmatami i szkodliwymi dla organizmu ludzkiego gazami powietrza mieszkań roboczych. Zobaczmy teraz jaką część budżetu pochłania mieszkanie u robotników i u bogaczy i zastanówmy się nad tem, jak wielką rentę mieszkaniową płaci bogacz w stosunku do robotnika. Ot małe zestawienie dr-a Schwalbe w jego: „Stadt Berlin“: „Gdy dochód roczny wynosi 900 mk., wydatki na mieszkanie stanowią 24.1%; gdy — 1.500 mk. — 22.1%; gdy — 2.250 mk. — 20%; gdy zaś 30.000 mk. — 9.2%.“ A więc bogacze opłacają w stosunku do swego dochodu zaledwie ⅓ tego, co biedacy. Cóż mówić o Dąbrowieckim okręgu, który na rozkosze tego rodzaju, jak mieszkania fabryczne pozwala tylko kwalifikowanym i dobrze uposażonym robotnikom i majstrom lub podmajstrzym. Większość mieszka w szopach, w których wiatr i zawieja swobodnie hulać mogą. Tu działa nietylko wyzysk fabrykanta, ale i zwierzęce rozporządzenia rządowe w rodzaju zakazu budowania czegokolwiek w obrębie 10 wiorst od granicy, gdy większość kopalni i fabryk leży tuż przy granicy. Pociąga to za sobą takie nagromadzenie ludzi w jednej izbie, że prędzej robi ona wrażenie beczki śledzi, niż mieszkania ludzkiego. W lecie choć pod odkrytem niebem spać mogą ci nędzarze i rozkoszować się „świeżem powietrzem“, a cóż mówić o zimie!? Patres patriae zarzucają socyalistom burzenie rodziny i demoralizacyę. A któż to zapędza dorosłych i dzieci, dziewczęta i chłopców do jednej izby i rzuca pokotem obok siebie? Toż najciemniejsze zakątki Londynu nie dadzą pojęcia o tej nędzy, jaką cierpią ci biedacy, którzy dniem i nocą wydobywają z ziemi „czarne dyamenty“ i leją je kaskadą w świat, dostarczając światła i ciepła całej ludzkości.

*

Budżet górnika. Zreasumujmy teraz wydatki robotnika najrozmaitszych okręgów górniczych i zestawmy je z ich dochodem.

XVI. *Budżet robotnika w markach*

OKRĘG	Pożywienie	Odzież i pranie	Mieszkanie	Opał i światło	Podatki i szkoła	Lekarz i apteka	Ogół rozchodu	Ogół dochodu	Deficyt
Szląsk Górny . .	876,00	186,03	69,09	64,51	14,34	—	1.211,17	945,90	265,27
Szląsk Dolny . .	733,33	129,00	53,00	62,67	10,13	—	989,08	681,00	308,02
Westfalia . . .	1.308,25	278,12	106,30	33,00	20,18	—	1.875,00	1.282,00	593,00
Neukirchen . .	885,00	208,00	166,48	36,00	52,32	44,24	1.477,44	1.156,00	321,44
Dudweiler . . .	866,77	325,40	125,00	36,32	19,00	41,50	1.436,69	1.165,01	271,68
Northumberland:									
I-sza rodzina .	736,50	223,83	104,00	52,00	13,00	112,67	1.292,00	1.088,00	204,00
II-ga rodzina .	580,92	73,00	104,00	52,00	48,38	47,00	999,65	565,00	434,65

Wyżpodana tabela przedstawia nam dobitnie, jakim jest stan rzeczy. Wszystkie wyżpodane cyfry sprowadzają się do większego, lub mniejszego deficytu. Widzimy, że praca robotnika, jako takiego, nie wystarcza na zadośćuczynienie potrzebom rodziny. Lassalowskie „prawo żelazne“ o płacy nie wytrzymuje krytyki wobec tych kilku danych. Są one wzięte, co do pierwszych 3 okręgów z Kuhn'y, co do 2-ich z Zeit. des Preuss. Stat. Bureaus. Jeżeli porówna się ogólny dochód robotnika szląskiego, podany w tabliczce budżetowej z podanym w tabliczce płacy w różnych okręgach, przekonamy się, że pierwsze są daleko wyższemi od drugich. Tu właśnie wyłazi szydło z worka obliczeń pana „Bergassesora“ — Kuhny. Tu widoczne jest jego staranie wyśrubowania sumy zarobków robotnika szląskiego.

* * *

Niebespieczeństwa zawodu. Ot jak opisuje je jeden z niemieckich towarzyszy. Górnikom właściwe są specyalne choroby. Taka choroba, to powolne zamieranie; to stopniowe zatruwanie się, ropienie i rozkład płuc. Rezultat jest ostatecznie ten, że przewody oddechowe wyglądają, jak niewyczyszczony, pokryty sadzą komin, lub rura od pieca, a skutkiem tego gaśnie światły płomień ludzkiego życia. Badano już płuca tysiąca górników i przekonano się o następującym fakcie: Po dziesięcioletniej, nieustannej pracy w kopalni, płuca robią się brunatne; po dwunastu latach są one ciemno-niebieskie, po szesnastu — ciemno-siwe, po dwudziestoletnich zaś znojach, wyglądają one, jak atramentem nasycona gąbka. Dwadzieścia lat powinny być najdłuższym czasem pracy górnika, a przekroczenie tego terminu równa się skazaniu na śmierć. Po tym czasie pył węglany zajmuje prawie tyle miejsca, co cała masa tkanek mięsnych płuc, wszystkie błony, tkanki, komórki są przesiąknięte drobnym pyłem w całej swej masie. Oto co mówi jeden doktór, praktykujący przez długi czas w kopalniach: „Zdarzało mi się takie płuca zmarłego górnika krajać na kawałki, miażdżyć i godzinami całemi gotować w wodzie; co więcej, ługowałem je alkoholem i kipiącym eterem, a przecież naturalny ich kolor nie wrócił. Kawałek takich płuc pali się na ogniu nie gorzej od węgla.“ Wynikiem takiego przesiąknięcia są wszelkie choroby płuc: jak katar płuc, ostra bezkrwistość, wyniszczenie, plucie krwią, gorączka, nieprawidłowe bicie serca itd. Niebezpieczne stadyum znamionuje się wypluwaniem zamiast śliny czarnej masy. Jak tylko to się okaże — grozi górnikowi pośpieszna śmierć. Powinienby on natychmiast zaprzestać pracy. Tak - ale zamiast „fachowej“ śmierci — będzie mógł zginąć „ogólną“ robotniczą — śmiercią głodową. Ten szatański pyłek węglany jest wrogiem górnika na każdem miejscu. Przed dziesięciu laty stwierdzono, że drobny ten pyłek, unosząc się w powietrzu, powoduje wybuchy silne i nagłe, jak piorun. Jeśli w jednem miejscu nastąpi wybuch gazu, pył ten roznosi płomień we wszystkie strony. Rozpalony, wydziela on ze siebie wodór, który, łącząc się z tlenem, powoduje wybuchy. On to sprawia również, że ofiary wybuchów mają zupełnie spalone wnętrzności, tak, że lekarze, odbywający sekcye, z przerażeniem czynności swe spełniają. Nie dość na tem. Drobniutki pył, unoszący się w powietrzu, lub leżący kupami w kopalni, posiada właściwość zapalania się pod wpływem wilgoci bez wybuchu gazu kopalnianego. Takie zapalenie się leżącego, lub wybuch unoszącego się w powietrzu pyłu, następuje często zupełnie niespodzianie i rozprzestrzenia się bardzo szybko. Ten wróg górnika szczególnie daje mu się we znaki w obu szląskich prowincyach. Rok rocznie giną setki górników w Karwinie, we Wirku i innych miejscowościach Szląska. Niema tygodnia, w którym by gazety nie doniosły o jakim nieszczęśliwym wypadku. Jednem słowem, idący do kopalni górnik zarówno łatwo może spotkać śmierć, jak żołnierz, idący do ataku. Sprzysięgły się nań złowrogie siły przyrody i nienasycona, krwiożercza żądza zysku kapitalisty. Drugą, nie mniej ważną chorobą zawodową górnika jest reumatyzm, wynikający z tego powodu, że musi on nieraz stać po kostki w zimnej wodzie, lub pracować, leżąc na wilgotnej ziemi. Zatrucia rtęciowe i ołowiane są bardzo częstemi na kopalniach i hutach obu tych metali. Dalej mocno daje się we znaki choroba oczu. Rozpoczyna się ona drżeniem powiek; dalsze symptomy stanowi ból głowy, mdlenie i czasowa lub dłuższa niezdolność do pracy. Przyczyną tej choroby jest częste podnoszenie oczu do góry, konieczne przy robocie, gdy górnik pozostaje w leżącem położeniu i musi rozróżniać przy złem oświetleniu znajdujący się nad nim węgiel od kamienia. Ot co mówi dr. Erisman o wpływie górnictwa na robotników: „Wogóle wpływ górnictwa na zdrowie robotnika jest szkodliwym. Na Uralu i w Anglii gdzie dokonywane były dokładne pomiary, górnicy są przeciętnie mniejsi, niż męzka ludność Europy. Poszukiwania Uhlits'a i Geislera w saskim okręgu górniczym Freiberg wykazały, że dzieci górnicze są przeciętnie mniejsze o 2 do 5 ctm., niż dzieci pozostałej ludności. Górnicy starzeją bardzo prędko. Brusnicyn, urzędowa rosyjska figura, podaje następujące dane o niebezpieczeństwach pracy na kopalniach:

XVII.

	na 1000 górn. było zabitych	na 1 zabitego wydobyto pudów węgla
Francya	$1_{,704}$	7.462.600
Szląsk	$2_{,178}$	7.433.270
Okręg Dąbrowiecki:		
1883 rok . .	$4_{,33}$	3.413.000
1885 rok . .	$4_{,66}$	2.953.000

A więc robotnik Dąbrowiecki ma 3 razy więcej szans rozstania się z życiem przy robocie, niż francuski, a 2 razy, niż szląski. Jeszcze gorzej przedstawia się to, jeśli się weźmie pod uwagę, że cyfry te są obliczone w stosunku do liczby całej ludności górniczej t. j. pracujących pod ziemią i na powierzchni ziemi. Jeżeliby zrobić to obliczenie w stosunku do pracujących pod ziemią, wypadłoby 11 zabitych na tysiąc. Liczba ta przenosi odsetek zabitych w czasie najkrwawszych wojen!

Sądzimy, że zebrane powyżej dane rzucą pewne światło na położenie ludności górniczej polskiej. Na zakończenie tego działu informacyjnego wykażemy stopę dochodów, ciągniętych przez p. przedsiębiorców kopalni. Oto zestawienie, tyczące się okręgu Dąbrowieckiego. Koszty wydobycia jednego puda węgla wynoszą $2_{,5}$ kop. Cena — $2_{,8}$ do $5_{,7}$ kop., nie licząc miału i drobnego węgla, (sprzedawanego po $1_{,8}$ do $1_{,0}$ kop. na miejscu), przeciętnie więc z 6 głównych kopalni $4_{,2}$ kop. Jeśli obliczymy teraz zysk — przekonamy się, że wynosi on 62%; po uwzględnieniu amortyzacyi — więcej od 50% od wyłożonego kapitału. Cyfry wzięte są ze sprawozdania z pierwszego zjazdu górniczego w Król. Pol. Sądzimy, że cyfry te są dostatecznie wymownemi i nie potrzebują komentarzy....

Oto są dzieła, z których czerpaliśmy dane: 1). BANZEMER. Obraz przemysłu w Królewstwie Polskiem. 2). Artykuł w № 5 Lwowskiego «Kosmosu» r. b. 3). NIKOŁAJ —ON. Oczerki naszego poreformiennago choziajstwa. 4). SWIATŁOWSKIJ. Fabricznyj raboczij. 5). KUHNA. Ernährungsverhältnisse der Arbeiter in Ober-Schlesien. 6). Zeitschrift des Preussischen Statistischen Bureau's. r. 1887 do 1891, artykuł «Königs-Hütte». 7). Jahrbücher Schmollera, r. 1887 do 1892. 8). CONRAD & LEXIS. Handwörterbuch für Staatswissenschaften, artykuły: Bergbau, Bergarbeiter i Sachsengängerei. 9). Dr. B. KARPELES: Die Arbeiter des Mährisch-Schlesischen Kohlenrevieres. 10). Neue Zeit 1892 r. art. K. Birkenwalda Grossindustrie in Ober-Schlesien. 11). LUJO BRENTANO Arbeiter-Gilden.

K. Górski.

Umieszczamy powyższy artykuł jako pierwszą próbę zbierania materyału w nader ważnej dla nas kwestyi. Cyfry naturalnie pozostawiamy na odpowiedzialność autora i jego źródeł. Z tych ostatnich — nawet w tak podstawowej pracy jak dzieło Karpelesa — znaleźliśmy błędy. (PRZYP. RED.)

Fryderyk Engels

O MATERYALIZMIE DZIEJOWYM

Sądzimy, że czytelnicy nasi z ciekawością i pożytkiem odczytają wyjątki z prywatnych listów F. Engelsa, traktujących o materyalistycznem pojmowaniu dziejów. Ustępy te nadają się wybornie do zestawienia z artykułami: tow. Trąbczyńskiego „Materyalizm socyologiczny“ i „Materyalizm w polityce“ w zeszłym roku „Przedświtu“ tudzież z drukującym się obecnie artykułem tow. B. Limanowskiego.

Najpierw podamy w całości list, który ukazał się w Nº 20 „Der Sozialistische Akademiker“, i w którym mistrz nasz odpowiada pewnemu studentowi na dwa pytania: 1) jak daleko sięga *przyczynowe* działanie stosunków ekonomicznych (czy są one przyczyną wystarczającą, czy powodem, czy stałym warunkiem itd. rozwoju społecznego) oraz 2) jaką rolę grają w marksistowskim poglądzie na dzieje czynniki: *rasy* i historycznych *indywidualności* (wielkich ludzi).

Londyn 25 stycznia 1895 r.

Oto odpowiedź na pańskie pytania:

1) Pod ekonomicznymi warunkami, które uważamy za zasadniczą podstawę dziejów społeczeństwa, rozumiemy rodzaje i sposoby, w których ludzie danej społeczności wytwarzają środki do życia i wymieniają między sobą wytwory (o ile istnieje podział pracy). Przeto zawiera się w tem *całokształt techniki* produkcyi i komunikacyi. Ta technika podług naszych poglądów stanowi o rodzaju i sposobie wymiany, w dalszym zaś ciągu — podziału produktów, a więc — po zniknięciu społeczeństwa rodowego — i o podziale na klasy, zatem o ustosunkowaniu się panowania i ujarzmienia, zatem o państwie, polityce, prawie itd. Pod stosunkami ekonomicznymi niemniej rozumieć należy położenie *geograficzne gruntu*, na którym się one kształtują, a także faktycznie przechowane pozostałości wcześniejszych stopni rozwoju ekonomicznego, które się zachowały często jedynie dzięki tradycyi lub sile inercyi; tu też zaliczyć należy, ma się rozumieć, i środowisko, otaczające daną formę społeczną nazewnątrz.

Jeśli wszakże technika, jak pan mówi, zależną jest po większej części od stanu wiedzy, to z drugiej strony stan wiedzy daleko bardziej jeszcze zależy od *stanu* i *potrzeb* techniki. Jeśli społeczeństwo ma pewną potrzebę techniczną, to ta popycha wiedzę naprzód więcej, niż dziesięć uniwersytetów. Całą hydrostatykę (Torricelli itd.) wywołała potrzeba uregulowania rzek górskich we Włoszech w XVI i XVII wieku. O elektryczności wiemy coś racyonalnego dopiero, odkąd odkryto możność technicznego jej zastosowania. Niestety, w Niemczech przyzwyczajono się pisać historyę nauk tak, jak by one z nieba spadły.

2) Uważamy stosunki ekonomiczne za warunkujące w ostatecznej instancyi rozwój dziejowy. Ale rasa sama jest czynnikiem ekonomicznym. Jednak przytem nietrzeba przeoczać dwóch punktów. a) Rozwój polityczny, filozoficzny, religijny, literacki, artystyczny itd. opiera się na ekonomicznym. Ale rozmaite te kategorye zjawisk społecznych działają na siebie wzajemnie i na swą podstawę ekonomiczną. Rzecz ma się nie tak, żeby położenie ekonomiczne było *jedyną przyczyną czynną*, a wszystko inne tylko biernym skutkiem. Rozwój społeczny jest współdziałaniem wzajemnem rozmaitych czynników na podstawie konieczności ekonomicznej przemożnej dopiero *w ostatecznej instancyi*. Państwo np. oddziałuje za pomocą ceł protekcyjnych wolnego handlu, dobrego lub złego systemu fiskalnego, ba, nawet śmiertelne osłabienie i impotencya niemieckiego mieszczucha, które wynikły z opłakanego stanu ekonomicznego Niemiec od 1648 do 1830 roku, a ujawniły się najpierw pod postacią pietyzmu, a potem sentymentalizmu i nikczemnej służalczości względem panujących i szlachty, nawet one ze swej strony nie pozostały bez wpływu na rozwój stosunków ekonomicznych. Było to jedną z największych przeszkód dla ożywienia ich, a te cechy umysłowe niemieckiego epicyera osłabione zostały dopiero przez wojny rewolucyi i napoleońskie, które nędzę chroniczną zamieniły w ostrą. Rozwój społeczny nie jest więc, jak to sobie tu i owdzie niektórzy wygodnisie chcą przedstawić, automatycznem działaniem położenia ekonomicznego: owszem — ludzie sami robią swoją historyę, lecz w danem otoczeniu, warunkującem ją i na zasadzie istniejących stosunków faktycznych, pomiędzy którymi ekonomiczne, jakkolwiek wielkim by był wpływ na nie innych stosunków politycznych i ideologicznych, w ostatniej instancyi jednak są decydującymi i stanowią czerwoną nić jedynie prowadzącą do zrozumienia całego splotu.

b) Ludzie sami robią swoją historyę, ale do dziś nie dzieje się to wolą ogólną podług planu ogólnego, chociażby nawet w obrębie pewnej ściśle ograniczonej, danej społeczności.

Ich dążenia krzyżują się i dlatego właśnie we wszystkich społeczeństwach panuje *konieczność*, której uzupełnieniem i formą objawową jest *przypadkowość*. Konieczność, która tu przebija się przez wszelką przypadkowość, jest znowu ostatecznie ekonomiczną. Tu musimy poruszyć kwestyę tak zwanych wielkich ludzi. Że pewien wielki człowiek i właśnie ten, a nie inny, zjawia się w danym kraju i w danym określonym czasie, — jest naturalnie czystym wypadkiem. Ale skreślmy go, to pomimo tego pozostanie popyt na zastępcę i zastępca zjawi się — tant bien que mal, ale wziąwszy w rachubę pewien dłuższy okres czasu, — zjawi się napewno. Że Napoleon był właśnie tym korsykańczykiem, dyktatorem militarnym, którego uczyniła potrzebnym republika francuska, wycieńczona przez własną wojnę, — to było przypadkiem; że jednak w braku Napoleona wypełniłby jego miejsce kto inny, tego dowodzi fakt, że człowiek taki zawsze się znalazł, gdy był potrzebny: Cezar, August, Cromwell itd. Jeżeli Marks odkrył materyalistyczny pogląd na dzieje, to Thierry, Miguet, Guizot, wszyscy historycy angielscy do 1850 r. dowodzą, że ku niemu dążono, a odkrycie tego samego poglądu przez Morgana stwierdza, że czas nań już dojrzał i że właśnie *musiało* być ono odkrytem.

Tak samo dzieje się ze wszystkiem innem przypadkowem i pozornie przypadkowem w dziejach. Im bardziej odległą jest dziedzina, przez nas badana, od ekonomicznej i im bardziej zbliża się ona do czystej abstrakcyjnej ideologii, tem więcej będziemy znajdowali przypadkowości w jej rozwoju, tem bardziej zygzakowatą będzie jego krzywa. Ale nakreśl pan oś, przecinającą tę krzywą, a im dłuższy okres czasu weźmiemy i im większym będzie obszar badany, tem bardziej równoległą będzie owa oś do osi rozwoju ekonomicznego.

Największą przeszkodą do należytego zrozumienia tej kwestyi jest w Niemczech okropne zaniedbanie w literaturze dziejów ekonomicznych. Tak bowiem ciężko jest nietylko odzwyczaić się od wyobrażeń historycznych, nabytych w szkole, ale — co więcej — zebrać materyał potrzebny do tego. Kto np. czytał chociażby starego G. v. Gulich, który w swym suchym zbiorze materyałów zawiera jednak tyle danych do wyjaśnienia niezliczonych faktów politycznych?

Zresztą sądzę, powinna panu dać do pewnego stopnia odpowiedź na pańskie zapytania — piękna próbka,

którą Marks podaje w swym „18. Brumaire'a", ponieważ właśnie jest to przykład praktyczny Również sądzę, że większą część tych punktów poruszyłem już w „Eugen Dühring's Umwälzung in der Wissenschaft" I roz. 9 — 11 i II roz. 2 — 4, tudzież we wstępie i ostatnim rozdziale mego „Ludwik Feuerbach i upadek klasycznej filozofii niemieckiej".

Nie bierz pan każdego słowa w powyższem zbyt ściśle, a zwracaj pan, proszę, uwagę na całość, gdyż niestety nie mam czasu pisać panu z tak ścisłem opracowaniem, jak musiałbym do druku....

F. Engels.

Jako uzupełnienie powyższego listu mogą służyć wyjątki z innego listu, który znajdujemy w N⁰ 19 tegoż „Der Sozialistische Akademiker".

„Sami robimy naszą historyę, lecz na podstawie bardzo określonych danych i w nader określonych warunkach. Pomiędzy temi ekonomiczne — są ostatecznie decydującemi. Ale warunki polityczne itd. a nawet tradycye, tułające się po głowach ludzkich, również odgrywają pewną rolę, jakkolwiek nie decydującą. Państwo pruskie także powstało i rozwijało się wskutek przyczyn historycznych, a w ostatniej instancyi — ekonomicznych. Jednak pedanteryą byłoby utrzymywać, że jeżeli z pomiędzy wielu państewek północnych Niemiec Brandenburg stał się mocarstwem, reprezentującym ekonomiczne, językowe a od czasów reformacyi i religijne różnice Północy i Południa Niemiec, to stało się to właśnie wskutek konieczności ekonomicznej, nie zaś — również dzięki innym czynnikom (przedewszystkiem dzięki jego stosunkowi do Polski wskutek posiadania Prus, a zatem dzięki międzynarodowym stosunkom politycznym, które wszak np. i w powstaniu austryackiej potęgi dynastycznej odgrywały rolę rozstrzygającą). Śmieszni bylibyśmy, gdybyśmy chcieli ekonomicznie objaśnić powstanie każdego drobnego państewka niemieckiego teraźniejszości czy przeszłości...

„.... Historya tworzy się w ten sposób, że rezultat ostateczny jest zawsze wynikiem starcia się wielu woli pojedyńczych, z których każda znowu jest wynikiem mnóstwa poszczególnych warunków życiowych. W ten sposób niezliczone krzyżujące się siły, nieskończona grupa równoległoboków sił dają wypadkową — rezultat dziejowy, który znów sam możemy uważać za wytwór siły, na ogół działającej *bez świadomości* i woli. Albowiem czego chce każda pojedyncza jednostka, temu przeszkadza każda inna, a wynika z tego coś, czego nikt nie chciał. Takim jest przebieg całej dotychczasowej historyi, rodzaj procesu przyrodniczego i podlega on też w gruncie tym samym prawom ruchu. Ale jeżeli pojedyńcze wole, z których każda chce tego, do czego ją pobudza jej ustrój cielesny i warunki zewnętrzne, w ostatniej instancyi ekonomiczne, — nie osięgają tego, czego chcą, lecz zbiegają się na coś przeciętnego, na wspólną wypadkową, — z tego nie można bynajmniej wnosić, że każda z nich ma wartość zera. Odwrotnie każda z nich przyczynia się do wypadkowej i jest o tyle w niej zawartą...

„.... Że młodsi pisarze czasem przywiązują do strony ekonomicznej więcej wagi, niż należy, musieliśmy Marks a po części i ja sami to zawinić. Musieliśmy wobec przeciwników kłaść nacisk na główną przez nich zaprzeczaną zasadę, a przytem nie zawsze mieliśmy czas, miejsce i sposobność po temu, by oddać, co należy, reszcie czynników współdziałających. Ale gdy szło o przedstawienie pewnego okresu dziejowego lub o zastosowanie praktyczne, wtedy postać rzeczy się zmieniała, i omyłka była niemożebna. Niestety jednak zbyt często ludzie sądzą, że zrozumieli dokładnie nową teoryę i moga nią swobodnie operować, gdy tylko poznali główne zasady, — i to nie raz niedobrze. Nie mogę tego zarzutu oszczędzić wielu nowszym „marksistom", płodzącym przy tem nieraz oryginalne dziwolągi"....

Niezmiernie ciekawym również jest list, który na zakończenie podajemy za N⁰ 250 „Leipziger Volkszeitung" prawie w całości.

„Gdzie dokonał się społeczny podział pracy, tam przeciwstawiają się sobie i stają się względem siebie niezależnymi członki tego podziału. Wytwarzanie jest czynnikiem w ostatniej instancyi rozstrzygającym. Gdzie jednak *handel* wytworami przeciwstawia się wytwarzaniu jako czynnik samodzielny, tam ruch jego — jakkolwiek na ogół zawisły od wytwarzania, — w szczegółach i w ramach tej ogólnej zawisłości podlega jednak własnym prawom, właściwym temu nowemu czynnikowi. Ruch ten ma własne swoje fazy i ze swej strony oddziaływa na ruch produkcyi. Odkrycie Ameryki było spowodowane przez zapotrzebowanie złota, które już dawniej pchało portugalczyków do Afryki (patrz Soetbeera, Produkcya szlachetnych metali) ponieważ przemysł europejski tak potężnie wzrastający w XIV i XV wieku i za nim podążający handel potrzebowały więcej środków wymiany, niżeli ich mogły dostarczyć Niemcy — ów od 1450 do 1550 roku wielki kraj srebra. Podbój Indyi przez portugalczyków, holendrów, anglików pomiędzy 1500 a 1800 rokiem miał na celu *wywóz z Indyi*; o wwozie do tych krajów nikt nie myślał. A jednak jak kolosalnie oddziałały na przemysł te odkrycia i podboje, wywołane jedynie przez interesy handlu, — dopiero zapotrzebowania na wywóz *do* owych krajów stworzyły, i rozwinęły wielki przemysł.

Tak samo ma się rzecz z *rynkiem pieniężnym*. Gdzie handel pieniędzmi oddziela się od handlu towarowego, tam ma on — w pewnych warunkach, wytworzonych przez produkcyę i handel towarowy, i w ramach tych warunków — rozwój własny, swoje sobie właściwe prawa i osobne fazy. A jeśli handel pieniędzmi w swym dalszym rozwoju obejmie i papiery wartościowe, jeśli wejdą w to papiery nietylko państwowe, lecz również akcye przedsiębiorstw przemysłowych i komunikacyjnych, jeśli w ten sposób handel pieniędzmi uzyska bezpośrednią władzę nad wytwarzaniem, które na ogół nad nim panuje, wtedy oddziaływanie handlu pieniędzmi na produkcyę stanie się się jeszcze mocniejszem i bardziej skomplikowanem. Handlarze pieniędzmi są posiadaczami kolei, kopalni, hut itd. Te środki produkcyi przybierają dwojaką postać: przedsiębiorstwa te muszą się stosować raz do interesów bezpośredniego wytwarzania, to znowu do potrzeb akcyonaryuszy jako handlarzy pieniędzmi. Oto najjaskrawszy tego przykład: koleje północno-amerykańskie, których urządzenia w zupełności zależą od chwilowych operacyi giełdowych jakiegoś Jay Goulda, Vanderbilta itp., całkowicie obcych danej kolei i jej potrzebom, jako środka komunikacyi. A nawet tu w Anglii widzieliśmy walki rozmaitych towarzystw kolejowych, trwające dziesiątki lat, o obszary, graniczące między nimi, — walki, w których marnowano mnóstwo pieniędzy nie dla celów produkcyi i komunikacyi, lecz jedynie dla rywalizacyi, ułatwiającej operacye giełdowe handlujących pieniędzmi akcyonaryuszów.

Zaznaczając wyżej w paru słowach swój pogląd na stosunek produkcyi do handlu towarowego oraz dwóch tych czynników z drugiej strony do handlu pieniędzmi, właściwie już odpowiedziałem na pańskie pytanie co do materyalizmu historycznego wogóle. Najłatwiej jest zrozumieć tę sprawę z punktu widzenia *podziału pracy*. Społeczeństwo stwarza pewne funkcye wspólne, bez których się nie może obejść. Ludzie, wyznaczeni do tego, tworzą nową gałęź podziału pracy *wewnątrz społeczeństwa*. W ten sposób zaczynaja oni mieć — również względem swych mandatodawców — *odrębne* interesy, stają się względem nich samodzielnymi — i oto powstało

państwo. Dzieje się tu to samo, co z handlem towarowym a później handlem pieniędzmi: nowy samodzielny czynnik musi wprawdzie na ogół ulegać ruchowi produkcyi, ale też, wskutek właściwej sobie, tj. raz nadanej i stopniowo dalej rozwijającej się względnej samodzielności, oddziaływa znowu na warunki i rozwój produkcyi. Jest to *wzajemne oddziaływanie* dwóch sił *nierównych*: z jednej strony procesu ekonomicznego, z drugiej — nowego czynnika politycznego, dążącego do jak największej samodzielności i posiadającego raz nadany ale już *własny ruch.* Proces ekonomiczny na ogół osięga przewagę, ale musi on też ulegać oddziaływaniom przez siebie stworzonego i obdarzonego względną samodzielnością czynnika politycznego: rozwoju z jednej strony władzy państwowej, z drugiej — jednocześnie z nią powołanej do życia opozycyi. Jak w rynku pieniężnym na ogół i z powyżej poczynionemi zastrzeżeniami odzwierciadla się ruch rynku przemysłowego, i to naturalnie *na wspak,* tak również w walce między rządem a opozycyą odzwierciadla się walka wcześniej już istniejących i walczących klas, ale też na wspak, już nie wprost, lecz pośrednio, nie jako walka klas, lecz jako walka o *zasady polityczne,* i to do takiego stopnia opacznie, że trzeba było tysiącoleci, zanim to dobrze zrozumieliśmy.

Oddziaływanie władzy państwowej na rozwój ekonomiczny, może być trojakie: może ona podążać w tym samym kierunku, co rozwój ekonomiczny, wtedy ten idzie szybciej; może działać w odwrotnym kierunku, wtedy w każdym wielkim narodzie dziś po pewnym czasie ponosi ona porażkę; wreszcie może ona odciąć ruchowi ekonomicznemu pewne łożyska i przepisać nowe. Ostatni wypadek ostatecznie sprowadza się do jednego z dwóch poprzednich. Jasnem jest jednak, że w drugim i trzecim wypadku siła polityczna może sprawić wielką szkodę w rozwoju ekonomicznym i wywołać masowe marnotrawstwo sił i materyi.

Nadmienić tu należy i o wypadkach zawojowania i brutalnego zniweczenia ekonomicznych źródeł posiłkowych, wskutek czego dawniej w pewnych warunkach mógł zginąć cały ekonomiczny rozwój miejscowy i narodowy. Ten wypadek dziś ma zwykle odwrotne skutki, przynajmniej u wielkich narodów; podbity — jeśli wziąć w rachubę pewien dłuższy okres czasu — zyskuje nieraz ekonomicznie, politycznie i moralnie więcej, niż najezdca.

Z prawem mają się rzeczy również tak samo; gdy tylko staje się potrzebnym nowy podział pracy, tworzący prawników z powołania, otwiera się znowu nowa dziedzina samodzielna, która obok całej swej ogólnej zależności od wytwarzania i handlu posiada jednak również pewną zdolność do oddziaływania na te czynniki. W państwie nowożytnem prawo musi odpowiadać nietylko ogólnemu położeniu ekonomicznemu, być jego wyrazem, musi ono być wyrazem jednolitym, przedstawiać *całość w sobie,* nie niweczyć się wewnętrznemi sprzecznościami. By to osięgnąć, coraz bardziej zaciemnia się wierne odzwierciadlanie stosunków ekonomicznych. I to tem bardziej, im rzadziej spotkać można kodeks, będący ostrym, niezłagodzonym, nie sfałszowanym wyrazem panowania jednej klasy: toż taki kodeks byłby już w sprzeczności z „*poczuciem prawnem*“. Czyste, konsekwentne pojęcia prawne rewolucyjnej burżuazyi z 1792 — 1796 r. są wszak sfałszowane pod wielu względami już w kodeksie Napoleona; a o ile są one w nim wcielone, — muszą one codzień podlegać najrozmaitszym łagodzeniom wskutek wzrastającej potęgi proletaryatu. Nie przeszkadza to kodeksowi Napoleona być podstawą dla wszystkich nowych kodyfikacyi we wszystkich częściach świata. W ten sposób proces „rozwoju prawnego“ polega przeważnie tylko na tem, że staramy się najpierw usunąć sprzeczności, wynikające z bezpośredniego przekładu stosunków ekonomicznych na zasady jurydyczne, i wytworzyć harmonijny systemat prawny, a wtedy wpływ i przemoc dalszego rozwoju ekonomicznego ciągle napowrót przełamuje ten system i płacze go w nowe sprzeczności (mówię tu przedewszystkiem tylko o prawie cywilnem).

Odzwierciadlanie się stosunków ekonomicznych jako zasad prawnych jest musowo również opaczne: odbywa się ono, nie dochodząc do świadomości stron działających. Jurysta wyobraża sobie, że operuje apryorystycznemi zasadami, gdy tymczasem są to tylko refleksy ekonomiczne. Tak wszystko stoi na głowie. A samo przez się wydaje mi się zrozumiałem, że owo odwracanie się wszystkiego na wspak, stanowiące to, co nazywamy *poglądem ideologicznym,* ze swej strony znowu *oddziałuje* na podstawę ekonomiczną i — w pewnym zakresie — może ją modyfikować. Podstawa prawa spadkowego, przy równym stopniu rozwoju rodziny, jest ekonomiczna. Jednak trudno będzie dowieść, że np. absolutna swoboda testamentu w Anglii, a mocne jej ograniczenia we Francyi mają we wszystkich szczegółach przyczyny tylko ekonomiczne. Ale obydwa te prawodawstwa spadkowe znacznie bardzo oddziaływują na ekonomię, wpływając na podział dóbr.

Co się tyczy wyżej jeszcze wiszących w powietrzu kategoryi: *religii, filozofii* itd., to te posiadają inwentarz przedhistoryczny, który historya zastała i przyjęła, zasób tego, co byśmy dziś nazwali głupstwem. W podstawie rozmaitych fałszywych wyobrażeń o naturze, o właściwościach samego człowieka, o duchach, siłach czarodziejskich itd. leży czynnik ekonomiczny przeważnie tylko negatywnie: uzupełnieniem, ale czasami też warunkiem lub nawet przyczyną niskiego stopnia rozwoju ekonomicznego czasów przedhistorycznych były fałszywe wyobrażenia o naturze. A chociaż potrzeby ekonomiczne były i coraz bardziej stawały się główną sprężyną postępu przyrodoznawstwa, to jednak pedanteryą byłoby — szukać przyczyn ekonomicznych dla wszystkich tych głupstw przedhistorycznych. Dzieje nauk są dziejami stopniowego usuwania tych głupstw, względnie — zastępowania ich przez nowe, ale coraz mniej bezsensowne głupstwa. Ludzie, zatrudnieni tem, należą znowu do osobnych sfer podziału pracy i czują się — działającymi w samodzielnej dziedzinie. A o ile oni stanowią samodzielną grupę w społecznym podziale pracy, o tyle ich wytwory, wraz z ich błędami, wywierają *nawzajem wpływ* na cały rozwój społeczny nie wyłączając ekonomicznego. Ale zarazem sami oni znowu ulegają *przemożnemu wpływowi rozwoju ekonomicznego.* W filozofii np. najłatwiej to udowodnić co do okresu mieszczańskiego. Hobbes był pierwszym materyalistą nowoczesnym (w sensie XVIII wieku), ale absolutystą wtedy, gdy monarchia absolutna w całej Europie była w rozkwicie, a w Anglii rozpoczęła walkę z ludem. Locke był w religii, zarówno jak w polityce, synem kompromisu klas z 1688 r. Angielscy deiści i bardziej konsekwentni ich kontynuatorowie — francuscy materyaliści, byli prawdziwymi filozofami burżuazyi, — francuzi nawet — mieszczańskiej rewolucyi. W niemieckiej filozofii od Kanta do Hegla ujawnia się episyer niemiecki — raz pozytywnie, to znów negatywnie. Ale jako określona gałęź podziału pracy filozofia każdej epoki posiada pewien określony zasób myśli, który przekazany jej został przez poprzedników, i na którym ona się opiera. Stąd pochodzi, że kraje, zacofane ekonomicznie, mogą jednak w filozofii grać pierwszorzędną rolę: Francya w XVIII w. w porównaniu z Anglią, przyczem francuzi opierali się na filozofii angielskiej; potem Niemcy w porównaniu z Francyą i Anglią. Ale nawet we Francyi, jak również i w Niemczech, filozofia oraz ogólny rozwój literatury w swoim czasie były także rezultatem ożywienia się ekonomicznego. Ostateczne panowanie rozwoju ekonomicznego również nad temi dziedzinami jest faktem, ale odbywa

się ono w zakresie warunków właściwych każdej z tych dziedzin; w filozofii np. za pomocą oddziaływania ekonomii (występującej przytem zwykle już w szacie politycznej itp.) na istniejący po poprzednikach zasób filozoficzny. Ekonomia tu sama z siebie nic bezpośrednio nie wytwarza, ale ona określa rodzaj przekształcania i dalszego rozwijania istniejącego już zasobu myśli, i to przeważnie pośrednio, gdyż największy wpływ bezpośredni na filozofię wywierają refleksy polityczne, prawne i moralne....“



Anglia

Dominującym faktem angielskiego życia politycznego w ciągu ostatniego roku były bez wątpienia wybory do parlamentu, zakończone w pierwszych dniach sierpnia. Rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów, zanim ubiegł okres prawodawczy, tj. porażka poprzedniego rządu liberalnego dla nikogo niespodzianką nie była. Oczekiwano jej lada chwila już od roku, konserwatyści oddawna przygotowywali się do ujęcia steru rządu znowu w swoje ręce. Ale swoją drogą rząd liberalny został obalony — że tak powiem — znienacka. Nie szło tu o żadną sprawę żywotną, nie szło o żadną z poważnych reform, z takim hałasem obiecywanych i niedawno jeszcze wprowadzanych na porządek dzienny przez liberałów Votum nieufności spotkało ich przy dyskusyi nad jednym z drobnych szczegółów administracyjnych. Rząd mógł tego łatwo uniknąć, mógł zapobiedz temu votum, mógł stoczyć walkę o jakiś zasadniczy punkt swego programu i — poniosłszy porażkę w parlamencie — zapelować do kraju. Porażka w parlamencie — miesiąc wcześniej czy później — była nieunikniona: większość liberalna topniała z dnia na dzień, wybory dopełniające przynosiły ciągłe klęski dla liberałów. Ale gdyby rząd miał wiarę w siebie i ochotę do walki o swój program, to właśnie porażka parlamentarna z powodu jednego z projektów takich, jak irlandzki samorząd, jak „Employers Liability Bill“ (odpowiedzialność przedsiębiorców za wypadki przy pracy) itp. dawała mu doskonałe hasła agitacyjne przy wyborach. Jednak liberali nie chcieli walki o zasady. Bez wiary w swe siły, bez wiary w swój program znosili spokojnie topienie swych projektów w rzece zapomnienia przez Izbę Lordów i jakby czekali tylko okazyi do zrezygnowania — takiej, którą by nie zmuszała ich do wyborczej agitacyi w imię jakiegoś zasadniczego hasła a więc i do szczerszej niż dotychczas walki o to hasło w parlamencie. „Upadli haniebnie, nie w zgiełku bojowym, nie w walce o wielkie zasady, lecz w babskiej sprzeczce o marne sto funtów (pensya ministra wojny).... Właściwy to koniec dla nikczemnego życia.... Są oni jako kapłani starej, przeżytej wiary, patrzący z osłupieniem na fale życia ludzkości, które omijają ich, pędząc pod parciem jakiejś wielkiej nowej prawdy, dla nich niezrozumiałej“.... — pisał „Labour Leader“ na drugi dzień po rozwiązaniu parlamentu. Wielkie obietnice bez wiary w nie, bez chęci ich urzeczywistnienia; trochę obłudnych prób zastąpienia szczerej i wytrwałej walki mglistemi rezolucyami na paru mityngach, których nikt nie brał na seryo; wreszcie „katzenjammer“ — i gra skończona.... To historya ostatnich rządów liberalnych w Anglii.... Są ludzie, którzy powiadają, że rządy te były istotnie — *ostatnimi*.

Rezultat wyborów też łatwo było przewidzieć, ale przeszedł on swoją drogą obliczenia największych... optymistów konserwatywnych i największych pesymistów liberalnych. Torysi otrzymali sami ogromną większość, która umożliwia im nieliczenie się nawet ze swymi sprzymierzeńcami, t. zw. liberalnymi unionistami. Liberali ponieśli klęskę niesłychaną: stopnieli z 274 na 177 deputowanych. Socyaliści nie otrzymali w parlamencie ani jednego miejsca, przy wyborach przepadł nawet Keir Hardie. Ten co prawda do poprzedniego parlamentu wszedł jako kandydat nie partyi socyalistycznej, lecz „robotniczo-liberalny“: wyraźne stanowisko socyalistyczne zajął on dopiero w parlamencie.

„Siedm lat reakcyi i rządów policyjnych (coercion)!“ — oto okrzyk, z którym dziennikarze radykalni — drobnomieszczańscy — rozdarli swe szaty po podsumowaniu rezultatów wyborczych. A jednak w rozpacz prawdziwą wpadli z tego powodu chyba tylko karyerowicze liberalni, którym już-już uśmiechały się posadki, i których nadzieje z upadkiem stronnictwa Rosebery'ego prysły, jak bańka mydlana. Wszyscy prawie wielcy posiadacze przyklasnęli powracającym do rządu torysom — z całą szczerością i świadomością: toż to najlepsi, najkonsekwentniejsi i najenergiczniejsi ich przedstawiciele. Szynkarze cieszyli się z powrotu do władzy stronnictwa, zawsze gorliwie broniącego ich przed hipokryzyą temperencierów. Duchowieństwo angielskiego kościoła państwowego odetchnęło po upadku partyi, która chciała ten kościół „odpaństwowić“ w Walii. Części liberalnego drobnomieszczaństwa sprzykrzyła się impotencya Rosebery'ego, a liberalna — nieznaczna i wciąż szczuplejąca — część wielkiej burżuazyi była kontenta, że partya powraca znów do spokojniejszego stanowiska opozycyi i nie potrzebuje łamać sobie głowę nad przyzwoitem wywiązaniem się z obietnic, dawanych w 1892 r. A robotnicy? Odpowiedzią na to pytanie jest już sam fakt, że to robotnicy ostatecznie swą masą przechylili szalę na stronę torysów.

Jeżeli wszędzie na to, by zrozumieć stanowisko masy robotniczej, trzeba zrozumieć nietylko historyę proletaryatu, ale i — burżuazyi danego kraju, to w Anglii zasada ta jest słuszną podwójnie, bo cała historya dotychczasowa Anglii jest bardziej dziełem burżuazyi, niż gdzieindziej. Starsza od mieszczaństwa kontynentu, potrafiła ona się uporać z przywilejami szlachty w ich istotnej treści wtedy, gdy o samodzielnym ruchu proletaryatu jeszcze mowy być nie mogło. Postawiona w lepsze warunki — prawem pierwszeństwa — na rynku wszechświata, zdobyła ona sobie na nim doświadczenie, z którem dotąd jej konkurentki rywalizować nie mogą, a dopókąd miała monopol na nim, — dotąd spokojnie mogła nie jedno ustąpić robotnikom, powoli podnoszącym głowę. Nie znaczy to, by ustępowała ona rzeczywiście „spokojnie“, cały XIX w. dowodzi czego innego; ale ustępowała — w porę, utrzymując w ten sposób robotników prawie zawsze na gruncie obecnego ustroju społecznego. Gdy za czasów czartyzmu zdawało się, że walka na życie i śmierć jest już nieuniknioną, i wtedy zjawił się „szczęśliwy wypadek“ — odkrycie złota w Australii, który odrazu na długo zapewnił Anglii spokój, bo dał jej kupcom złoto, fabrykantom obstalunki, a niebezpiecznym żywiołom — dalekie ujście. W walce podjazdowej, kończącej się ustępstwami na rzecz proletaryatu wtedy — ale też nie wcześniej, — gdy one stawały się nieuniknione, burżuazya angielska wyrobiła w sobie tę „tolerancyę“, którą do dziś wodzi

za nos robotników. Mając ręce zupełnie wolne, bo nie potrzebując się obawiać panowania czegoś w rodzaju junkrów pruskich, wyrobiła ona system partyjny, który nie mógł by wypaść lepiej, tj., bardziej odpowiednio dla przedłużania życia dzisiejszego ustroju społecznego, nawet wtedy, gdyby był stworzony, podług zgóry obmyślanego planu. Jedyne do niedawna partye angielskie: partya liberalna i partya konserwatywna są to dwie partye burżuazyjne; ostatnia — konsekwentna i *uparta* przedstawicielka burżuazyi; pierwsza pstra, różnolita i *skłonna do ustępstw* jej reprezentantka, wchłaniająca powoli ale pewnie *wszystkie* elementy „postępowe“ nawet proletaryatu, o ile te w jakikolwiek sposób swemi zdolnościami i energią wysunęły się na szerszą widownię. Jeżeli wogóle umysłowi nie wyrobionemu w szkole materyalizmu dziejowego trudno jest się połapać w grze partyi, w walce „abstrakcyjnych“ haseł politycznych, i ujrzeć pod nią walkę ekonomicznie powstałych klas, — to jakże jest trudniejszem położenie robotnika angielskiego, któremu walka jego z wyzyskiem i uciskiem przedstawiała się dotychczas zawsze, jako walka dwóch partyi *burżuazyjnych?*

Jakkolwiek „upór“ i „skłonność do ustępstw“ są pojęciami bardzo względnemi i nieokreślonemi, to jednak przekonani jesteśmy, żę dokładniejszego określenia tych partyi dać nie sposób. Obydwie jednakowo dążą do utrzymania obecnego ustroju społecznego i doprawdy nawet środki ich tak bardzo się nie różnią. Żadna z tych dwóch partyi nie ma pretensyi do czegoś, coby można nazwać „programem“. To co tu nosi tę nazwę partyi historycznej wcale nie obowiązuje. Gladstone był w swoim czasie przeciwnikiem samorządu dla Irlandyi, a nie brak wskazówek po temu, że gdyby konserwatyści zobaczyli dostatecznie silne dążenie do Home rulu, gdyby np. partya irlandzka była jednolitą i mogła swymi głosami przeważać szalę w parlamencie, to i Salisbury potrafiłby sam „z własnej inicyatywy“ wystąpić z projektem, nie mniej przyjemnym dla irlandczyków. Tak samo mają się rzeczy z każdem innem hasłem, które nie narusza podstaw obecnego ustroju społecznego, i nie brak przykładów, że konserwatyści, będąc u rządu, podejmowali projekt, który zwalczali przedtem w opozycyi, i przeprowadzali go, zaprawiwszy zlekka — dla samej przyzwoitości — trochę innym sosem. Angielski „program“ obowiązuje tylko dane ministeryum, i to na czas tylko jednego okresu prawodawczego. Gdyby dziś jakimś cudem Rosebery napowrót przyszedł do władzy, o wielu swych projektach dawniejszych — ani by wspomniał, tak np. przedewszystkiem o „Local veto“, dążącem do zmniejszenia ilości szynków.

Dwie wielkie partye historyczne stworzyły całą konstytucyę angielską. Nic też dziwnego, że przystosowały ją do swoich potrzeb. Faktycznie konstytucya tutejsza obliczona jest na dwie tylko partye, czego jaskrawym objawem jest brak ściślejszych wyborów, wywierający tak zgubny wpływ na rozwój partyi socyalistycznej.

Powiedzieliśmy, że ani liberalizm ani konserwatyzm nie różnią się zasadniczo nawet środkami, t. j. żadną ideą bodaj drugorzędną. Rzeczywiście — „idee“ w Anglii reprezentowane są w inny sposób, na to istnieją tu niezliczone towarzystwa i związki towarzystw. Trudno wymyślić jakąś akcyę zbiorową, jakąś potrzebę rzeczywistą czy urojoną, jakieś dążenie mniej lub więcej „idealne“, które by nie powołało do życia jakiejś „Society“. Niedawno uskarżano się w pismach na hałas, jaki wyprawiają w niedzielę... dzwony kościelne, — zaraz zjawił się projekt: „Ligi przeciwko dzwonieniu w kościołach“. A zarazem żadne z tych towarzystw nie ma pretensyi do *samodzielnego* występowania politycznego, nawet towarzystwa o tak szeroko zakreślonym programie, jak „Liga obrony wolności i własności“, która jest najkrańcowszą reprezentantką kwintesencyi burżuazyjnych dążeń społecznych. I ta liga, „dążąca do utrzymania wolności kontraktu, popierania praw własnościowych i zwalczania prawodawstwa socyalistycznego“ (tj. interwencyi państwowej) ma pretensyę do „bezpartyjności“, t. j. nie identyfikuje się z żadną z dwóch partyi, owszem jak najostrzej zastrzega się przed taką identyfikacyą, a z drugiej strony wypiera się wszelkiej samodzielnej akcyi politycznej, ograniczając swą działalność do „wpływania na prawodawców“ czy to za pomocą stałych *osobistych* stosunków, czy przez specyalną w każdym pojedyńczym wypadku agitacyę. Niemniej bezpartyjnem jest i tej samej taktyki trzyma się — np. „Towarzystwo unarodowienia ziemi“, nie mówiąc już o mniejszych, jak „Towarzystwo jeżdżących kolejami“ (właściwie towarzystwo upaństwowienia kolei) itp. Czytelnicy nasi wiedzą, że pod względem politycznym takie same stanowisko zajmują trades-uniony z ich „komisyą parlamentarną“.

Formalnie towarzystwa te są bezpartyjnemi. „Liga obrony wolności i własności“ ma swych „znajomych“ w parlamencie nietylko między konserwatystami, lecz i wśród liberałów. „Komisya parlamentarna“ tradesunionów po rozwiązaniu parlamentu nie powiedziała wprost związkowym, by głosowali na liberała, a poleciła im żądać od kandydatów zgody na kilkadziesiąt uchwał zjazdów trades-unionów, między któremi figurowały prawa przeciw imigracyi „ubogich cudzoziemców“ równie dobrze, jak „unarodowienie ziemi i środków produkcyi“ itd. itd. Tak się rzeczy mają formalnie. Faktycznie jednak „Liga obrony własności i wolności“ jest ulubieńcem konserwatystów, a trades-uniony radeby nieba przychylić partyi liberalnej. To samo dzieje się z każdem towarzystwem poważniejszem lub mającem poważniejsze aspiracye. Szukają one same protekcyi jednej z dwóch partyi historycznych, a gdy się tylko wzmogą w siłę liczebną mogą być pewne tej opieki. W ten sposób w ostatnich czasach temperencierzy związali swój los z losem partyi liberalnej i... w znacznej części przyczynili się do jej upadku przy wyborach tegorocznych. Ale trzeba też było czytać, z jaką wściekłością i pogardą zaraz nazajutrz po wyborach traktowała temperencierów ta przynajmniej część liberalnych działaczy, którzy są jeszcze „na dorobku“, których zatem przepisy przyzwoitości towarzyskiej w traktowaniu wczorajszych przyjaciół nie tyle jeszcze obowiązują, a strata nadziei na stanowisko urzędowe czy rządowe tem bardziej boli. „Oszukali nas... daliśmy się uwieść tym fanatycznym kretynom, którzy żadnej siły w kraju nie mają, i oto zgubili nas!“ tak lamentowały rozmaite „młode siły“ liberalne.

Stosunek liberałów do temperencierów daje nam doskonale poznać wygody, jakie obydwie partye osięgają z ujęcia angielskiego życia publicznego w towarzystwa. Partya popiera dane towarzystwo, a więc i „ideę“, reprezentowaną przez nie, a w każdym wypadku służącą lub mogącą służyć (nie wyjmując unarodowienia ziemi) do łatania dziur i utrzymania obecnego ustroju, — tak długo tylko, jak to jest dla niej wygodnem. Gdy wyborcy chwilowo lub stale od „idei“ tej się odwracają, można być pewnym, że partya jako całość bronić jej nie będzie, i pozostawi to zadanie własnym siłom towarzystwa. Oczywiste, że ustroje tak „elastyczne“ jak partye tego rodzaju — mogą żyć długo.... I nic dziwnego, że w takich warunkach jednolita świadomość polityczna proletaryatu kwitnąć nie może.

A swoją drogą stosunkowo nieźle się dotąd działo robotnikowi angielskiemu pod „dyktaturą burżuazyi“. Burżuazya angielska jest jedynym w swoim rodzaju wytworem dziejowym. Jeżeli dotychczas ciemne strony opartego na pracy niewolników społeczeństwa ateńskiego nie przeszkadzają nam podziwiać objawów jego historycznego istnienia, to sądzić należy, że historya odda, co należy, również burżuazyi angielskiej. Jako kierowniczka losów swego społeczeństwa, dobrze się

ona w ramach swej klasowej ograniczoności — wywiązała ze swego zadania. Nie możemy jej pod tym względem porównywać np. z lokajską burżuazyą niemiecką....

Robotnik angielski, który do niedawna widział daleko mniej ciemnych stron kapitalizmu, niż jego brat kontynentalny, i dotąd jeszcze nie widzi tak nikczemnego upadku politycznego burżuazyi, jaki na kontynencie wszędzie już jest faktem dokonanym, — nie miał dotąd tyle pobudek do zerwania z wszelkiemi partyami burżuazyjnemi i do walki z kapitalizmem, jako takim. Rola jego ograniczała się do wytargowywania dogodności dla siebie jako jednostki lub jako członka pewnego towarzystwa, t. j. — zwykle związku fachowego. W pierwszym wypadku korzystał on z przyjemnością... ze szklanki piwa, fundowanej przez ajentów kandydata, w drugim polecał urzędnikom swego związku nachodzić deputowanych i „suszyć im głowę“ o jakieś prawo specyalne, po większej części ograniczone do jednego lub pewnej ilości fachów. W obu wypadkach był „bezpartyjnym“ ; wybory były dla niego, jak i cała polityka, — rzeczą obcą. Nigdy mu do głowy nie przyszło, żeby on — robotnik — miał ponosić jakieś koszty agitacyi : od tego byli bogaci. Zarówno liberał jak i konserwatysta woził go (i wozi) dla wrzucenia kartki do urny wyborczej, różnica była chyba ta, że konserwatysta zajeżdżał po niego zwykle karetą, a liberał często zadawalniał się wózkiem od sklepikarza.... Od „swego“ deputowanego robotnik oczekiwał głosowania na przedsiębiorstwa rządowe, które dadzą pracę i zarobek robotnikom miejscowym : koleje lokalne, obstalunki dla wielkich fabryk miejscowych itp. W czasie kryzysu ekonomicznego partya opozycyjna zawsze przypisuje jego winę partyi rządzącej, i jeśli kryzys trwa dłużej, to robotnik już na chybił-trafił — a nuż to co pomoże? — gotów jest do głosowania inaczej, niż poprzednio.

To ostatnie napewno było jedną z najważniejszych przyczyn, dla których masa robotnicza głosowała w tym roku na torysów. Ale były i inne przyczyny, o które po części też już wyżej potrąciliśmy.

Między innemi wskazaliśmy już na rezultaty projektowanego przez liberałów „local veto“. Robotnik angielski oburzył się na plany, zmierzające do utrudnienia mu picia piwa, a konserwatyści umiejętnie skorzystali z tego, by w demagogiczny sposób, ale z pewną słusznością, powtarzać wyborcom : „liberali chcą biedakom odebrać ich przyjemność, to zamach na robotniczą szklankę piwa, to prawo wszak nie tyczy się klubów bogaczy!“ „Oburzenie ludowe“ poszło tak daleko, że sam minister Harcourt, który wniósł projekt „Local veto“ — przy wyborach przepadł. A jest to osobistość na tyle popularna, że miał on pretensyę do prezesostwa gabinetu i ciągle darł o to koty z Rosebery'm.... W niektórych okręgach nie wyszły na dobre liberałom i projekty ich, zmierzające ku świeckiemu wychowaniu. Były wypadki, że katolickie duchowieństwo irlandzkie, a zatem obowiązane do popierania liberałów, reprezentujących Home-rule, — wolało poprzeć konserwatystów, twierdząc, że zbawienie duszy, zagrożone przez świeckie szkoły, ważniejszem jest od samorządu dla ojczyzny. A duchowieństwo irlandzkie wielki ma wpływ na ciemnego robotnika irlandzkiego. Ale ta przyczyna bądź co bądź wywarła swój wpływ tylko w niektórych okręgach.

Bardziej ogólny choć również reakcyjny charakter miała inna pobudka : niezadowolenie 11 — 12 milionów niezorganizowanych robotników z forytowania przy wszystkich robotach rządowych wyłącznie robotników, należących do związków, których liczą na 1 — $1^1/_2$ miliona. Był to jeden z motywów najczęściej używanych przez konserwatywnych agitatorów i musiał on wywierać wpływ zwłaszcza w czasie kryzysu. Jeśli walka, prowadzona przez trades-uniony, w chwilach ożywienia przemysłowego może mieć i ma dodatnie rezultaty i dla mas niezorganizowanych, podnosząc stopę życiową proletaryatu wogóle, to w czasach kryzysu, gdy organizacye te, zwykle zamknięte w sobie, jeszcze bardziej stają się wyłącznemi, wzbudzają one w masach nazewnątrz mocne uczucie zazdrości, a wpływ ich dodatni na położenie niezorganizowanych słabnie lub niknie zupełnie. Potęga trades-unionów dotychczas jeszcze jest wielka : w 1893 r. 667 związków miały podług statystyki urzędowej 1.271.000 członków i 20 milionów rubli *rocznego* dochodu; ale w tym samym czasie wydatki ich wynosiły $22^1/_2$ miliona! Jeżeli przypiszemy ten deficyt wyjątkowemu położeniu w tym roku, to swoją drogą faktem nie od dziś spostrzedz się dającym jest przynajmniej w fachach dawniej zorganizowanych — ubytek ilości członków. Przytem dochody pozostają te same, lub nawet się zwiększają. Znaczy to, że wskutek rosnących potrzeb (przedewszystkiem zwiększenia się sumy wsparć dla członków pozbawionych pracy) składka członkowska stale rośnie; ma się rozumieć wzrost ciężarów członkowskich ze swej strony w dalszym ciągu ujemnie wpływa na liczbę członków. Wreszcie w miarę wzrostu socyalizmu, jako odrębnej partyi politycznej, „bezpartyjne“ trades-uniony coraz bardziej tracą na znaczeniu jako siła polityczna, i coraz mniej mogą wywierać samodzielnego, wpływu na przebieg wyborów. Torysi to spostrzegli....

Zaznaczyliśmy poprzednio, że nieudolne rządy Rosebery'ego, niedotrzymanie wielu obiecanych reform, komiczna agitacya przeciwko Izbie Lordów, w której Rosebery (sam będący lordem) z początku odgrażał się tej Izbie zniesieniem, potem mówił o odebraniu prawa veto, wreszcie zmilkł zupełnie, nie zrobiwszy ani jednego kroku praktycznego przeciwko temu uprzywilejowanemu ciału, itd. — zniechęciły uczciwe żywioły radykalnego drobnomieszczaństwa. Ma się rozumieć, ten sam wpływ wywarło to i na radykalnych robotników. Nie było to naturalnie powodem do głosowania na torysów, ale wystarczało do powstrzymania od głosowania.

Wreszcie przychodzimy do — może najważniejszej — przyczyny porażki liberałów — do agitacyi socyalistycznej. Cały rok ubiegły obydwie socyalistyczne organizacye angielskie : Socyalno-Demokratyczna Federacya (S. D. F.) i Niezależna Partya Pracy (Independent Labour Party = I. L. P.) agitowały z gorączkową energią. Przytoczymy tu choć ważniejsze daty z ich działalności.

Podług raportu, złożonego na 15-ym dorocznym zjeździe S. D. F. w Birmingham 4 sierpnia r. b. w ciągu ostatniego roku utworzyło się 40 nowych sekcyi (towarzystw) S. D. F., zato pewna ilość dawnych rozwiązała się, obecnie liczba sekcyi wynosi 112, co przewyższa znacznie liczby z lat ubiegłych. Przy rozmaitych wyborach do rad municypalnych, szkolnych itp. S. D. F. w ciągu roku wystawiła 251 kandydatów. Ilość mityngów, zwołanych przez różne sekcye w celach propagandy, *nie* licząc w to czasu wyborów, wyniosła około 5.000. Dochodu w ciągu roku kasa centralna miała około £. 550 (5.500 rs.), sekcye wydały na potrzeby lokalne około £. 4.700 (47.000 rs.). Przy wyborach w Londynie do miejskich rad dobroczynności wybrano 8 członków S. D. F., do rad parafialnych (Vestries) — 19. Na prowincyi do rad miejskich przeszło 2 towarzyszy, do rad szkolnych — 5. Cyfry te są bardziej niż skromne, zwłaszcza po 15 latach istnienia, ale w porównaniu z latami ubiegłymi stanowią znaczny postęp. Szybkim zato jest rozwój drugiej organizacyi — I. L. P. Założona w styczniu 1893 r. liczyła ona, podług jej prezydenta, Keir Hardie, po dwóch latach istnienia 50 tysięcy członków

Cyfra ta jest co prawda wysoce przesadzoną; członków regularnie płacących składki I. L. P. ma w rzeczywistości tylko około 10.000, dochody kasy centralnej w ciągu roku wynosiły około . 670 (6.700 rs.). Ale członków I. L. P. można spotkać wszędzie, i wpływ ich nazewnątrz znacznie przewyższa skromne ich siły liczebne. Przy wyborach dopełniających w 1894 r. w Attercliff, gdzie sekcya I. L. P. istniała zaledwie parę tygodni, na kandydata I. L. P. padło 1.249 głosów; w Midlanark sekcya liczyła tylko 100 członków a przy wyborach zyskała 1.221 głosów itd. Przy wyborach do rad parafialnych w listopadzie r. z. ilość głosów na kandydatów I. L. P. wyniosła 56.420. Obok działalności w łonie trades-unionów (kongres w Norwich) organizacya zwróciła na siebie powszechną uwagę wystąpieniami Keir-Hardiego w parlamencie (przeciwko monarchii i pensyom dla członków rodziny panującej, a potem w sprawie pozbawionych pracy). Mając do niedawna Keir Hardiego w Izbie Gmin, I. L. P. pod tym względem była szczęśliwszą od S. D. F.

Obydwie organizacye socyalistyczne postanowiły przy wyborach jeneralnych głosować tylko na swoich kandydatów, popierać się nawzajem, a natomiast kandydatów partyi burżuazyjnych zwalczać z jednakową energią bez względu na to, czy są to kandydaci liberalni czy konserwatywni, tam zaś — gdzie niema kandydatów socyalistycznych powstrzymywać się od głosowania. I. L. P. wystawiła 21 kandydatów. S. D. F. 4. Rezultat był: około 46 tys. głosów na I. L. P. i około 4 tys. na S. D. F. Sam przez się był to już wynik wcale świetny, dowiódł, że socyalizm zapuścił korzenie w wielu miejscowościach, a dalsza agitacya musi wyrazić się w niedalekiej przyszłości nietylko wzrostem głosów, ale — i zwycięstwem pewnej ilości kandydatów. Lecz w danym wypadku socyaliści daleko więcej jeszcze zaważyli na szali — powstrzymaniem się od głosowania tam, gdzie nie mieli własnego kandydata, i odciągnięciem od liberałów pewnej chociażby nieznacznej ilości głosów tam, gdzie stosunek głosów konserwatywnych do liberalnych był prawie równy. W obydwóch wypadkach wpływ ich wychodził na korzyść — konserwatystów. I ci to zrozumieli. Faktem jest, że w niektórych miejscach konserwatyści poparli socyalistów pieniężnie. Nie działo się to oficyalnie i jawnie, ale cóż łatwiejszego, jak posłać swego agenta na mityng socyalistyczny i kazać mu sypnąć przy zbieraniu składek na talerz kilka lub kilkanaście funtów sterlingów? Socyaliści nie mieli nietylko powodu, ale i możności wzdragania się z przyjmowaniem takiej pomocy, którą konserwatyści ze swej strony dawali tylko tam, gdzie nie było szans na ostateczne pozytywne zwycięstwo kandydata socyalistycznego.

Jeżeli liberali rzucili się po wyborach i w czasie ich z całą furyą na socyalistów za „zaprzedanie się reakcyi", to socyaliści ani na chwilę nie zaprzestali tryumfować z rezultatu swej pracy. Ich celem — otwarcie wyznawanym — było „zgnieść liberałów", oczyścić plac boju, chociażby kosztem chwilowego wzmocnienia k nserwatystów. To, cośmy wyżej mówili o wpływie dotychczasowego ugrupowania się partyi angielskich na świadomość polityczną robotnika, dostatecznie tłomaczy stanowisko naszych towarzyszy. Ale z tego, cośmy mówili, wypada że i obawa reakcyi z powodu zwycięstwa torysów — jest nie słuszną. Tu dodamy, że o ile liberali zachowali jeszcze znaczenie w parlamencie, — będą oni w opozycyi daleko pożyteczniejszymi, niż w rządzie. Gdy Salisbury na początku 1894 r. proponował środki przeciwko imigrantom anarchistycznym, Rosebery wyraził mu swe współczucie i rzeczywiście rząd pozwolił w tym celu na parę przekroczeń przeciw prawom istniejącym (napad policyi na klub „Autonomia"). Gdyby takie przekroczenia miały miejsce za rządów torysów, liberali napewno dla celów partyjnych podnieśliby hałas i — zmusili rząd do cofnięcia się. Takich przykładów można by znaleść więcej. Wogóle reakcyjne zamachy *rządu* liberalnego nie znajdą oporu ani w prasie liberalnej, która musi popierać swój rząd, ani w opozycyi torysów. Odwrotnie, reakcyjne wystąpienia rządu torysów spotkają się i w prasie i w parlamencie zawsze z hałaśliwą, chociażby nieszczerą, manifestacyą liberalną. Drugą dodatnią stroną ministeryum konserwatywnego jest jego polityka zagraniczna. Najstalszą cechą liberałów jest — rusofilstwo. Już poprzedników Gladstone'a Marks oskarżał o powodowanie się rublami rosyjskimi. Torysi zaś zawsze toczyli walkę z Rosyą. Zachowanie się Salisbury'ego w sprawie armieńskiej dowiodło coprawda, że brak mu stanowczości i rozumu Beaconsfield'ów. Ale swoją drogą — nawet występując w tej sprawie z początku na pozór ręka w rękę z Rosyą, — Salisbury udaremnił zaborcze plany caratu. Wściekłość „Prawitelstwiennago Wiestniku" najlepiej dowodzi, jak dalece zabolał Rosyę plan utworzenia autonomicznej Armenii pod protektoratem *mocarstw europejskich*. Bulgarya zniechęciła carat do spekulowania na autonomiczne państewka na Wschodzie.

Jednem słowem, nasi towarzysze angielscy dobrze zrobili „sprowadzając na Anglię siedm lat reakcyi". Liberali usiłowali się zemścić.... na kongresie trades — unionów w Cardiff, ale jakże mizernie wypadła ich zemsta! Przedewszystkiem musieli uciec się do prawdziwego „coup d'état", narzucając samowolnie za pomocą „komisyi parlamentarnej" kongresom nowy regulamin i każąc głosować odrazu na podstawie tego regulaminu. A regulamin ów oddaje wszystko w ręce starych, licznych, bogatych i reakcyjnych związków. W ten sposób kongres stał się co do swego składu czemś zupełnie innem. niż dawniejsze zjazdy. Liberałom chodziło o demonstracyjne pogrzebanie t. zw. wniosku socyalistycznego (unarodowienie środków produkcyi). Ależ dla socyalistów przeprowadzanie tego wniosku na zjazdach miało znaczenie tylko agitacyjne, służyło za symptomat rozwoju idei socyalistycznej. Odrzucenie wniosku przez ciało zupełnie inne co do swego składu nie byłoby żadnym dowodem cofnięcia się socyalizmu, a zatem żadnej porażki dla socyalistów by nie stanowiło. Ale machinacye liberalne ostatecznie spełzły na niczem. Socyaliści zwalczyli swych przeciwników własną ich bronią — kazuistyką parlamentarną i nie dopuścili do skasowania zeszłorocznej uchwały socyalistycznej. Kreatury liberalne musiały się zadowolnić tem tylko, że uchwała socyalistyczna w tym roku nie była raz jeszcze potwierdzoną. Żałujemy, że brak miejsca nie pozwala nam szerzej omówić tego zjazdu. Bo chociaż rozprawy nad rozmaitymi punktami prawodawstwa fabrycznego nic nowego nie przyniosły i dla czytelników, znających przebieg zjazdu chociażby zeszłorocznego, nie byłyby ciekawe, to za to warto byłoby przyjrzeć się bliżej roli takiego Johna Burnsa, ongi energicznego socyalisty, obecnie duszą i ciałem pogrążonego w partyi liberalnej i szukającego każdej sposobności, by przypiąć łatkę dawnym towarzyszom.

Burns miał osobiste powody dla mszczenia się na socyalistach, bo ich agitacya odebrała mu parę tysięcy głosów przy wyborach. W ten sam sposób — zwłaszcza ostro występowali wszędzie socyaliści przeciwko „robotniczym" kandydatom liberalnym, tj. przeciwko ludziom z proletaryatu, których partya liberalna zdołała zaprządz do swych usług za cenę drobnych ustępstw na polu prawodawstwa fabrycznego. Sądzimy, że czytelnicy nasi razem z nami przyznają i tu słuszność towarzyszom angielskim.

Socyalizm stał się w ostatnim roku poważnym czynnikiem w życiu politycznem angielskiem. Nie wszystko jest jeszcze, jak by być powinno; nawet przy wyborach popełniano wielkie błędy, jak np. dziecinne odgrażanie się Keir Hardie'go irlandczykom,

którzy pod wpływem klechy w West-Ham głównie się przyczynili do jego upadku przy wyborach: Keir Hardie obiecywał im zato.... odwet na Home Rule'u dla Irlandyi! Ogólnym zaś brakiem dotychczasowej agitacyi socyalistycznej w Anglii jest — wciąż jeszcze niedostateczne uwzględnianie kwestyi praktycznych, kwestyi dnia. Socyaliści — pomimo syrenich głosów prasy liberalnej — nie dali się sprowadzić do roli „Society", będącej — obok temperencierów, przeciwników szczepienia ospy lub handlu opium itp. — satelitą partyi liberalnej. Ale swoją drogą zanadto pozostali oni jeszcze.... „Society" — dla *propagandy* socyalizmu. Jeżeli się ogłasza niekompetencyę i nieszczerość obydwóch partyi burżuazyjnych na każdem polu społecznem, to powinno się samemu objąć każde pole życia społecznego i nie pomijać, jako drobiazgu, żadnej sprawy ogólnego charakteru. Socyaliści zaś dotąd zanadto przypominają misyonarzy, dla których po za zbawieniem — w przyszłym ustroju — nie wiele jest rzeczy godnych uwagi. Ale i pod tym względem moglibyśmy tu skonstatować postęp.

Z KRAJU I O KRAJU

Na zjazd P. P. S. wszystkie organizacye socyalistyczne polskie, zawiadomione o nim poufnie, pośpieszyły z listami pozdrawiającymi. List od Z. Z. S. P. przedrukowaliśmy już dawniej. Tu podajemy za N° 10 Robotnika inne listy:

Drodzy Bracia!

Polskich socyalistów, zgromadzających się na zjazd z całego kraju, nie można dziś witać ani telegramami powitalnymi ani przez delegatów. Na takie „zbytki" mogą sobie pozwalać towarzysze nasi, walczący z innymi, niż rosyjski, rządami. Wy bracia — jak pierwsi chrześcianie musicie w największej zgromadzać się tajemnicy dla uniknięcia prześladowań, mogących rozbić organizacyę polskiego proletaryatu, tej przedniej straży robotniczej armii, która kiedyś dla zabezpieczenia bytu wolnej Europie musi zdruzgotać podły gmach niewoli — carat rosyjski.

Niedalekośmy od Was, tylko granica najezdniczą nakreślona ręką dzieli nas, — a przecież za mało się znamy, aby módz dziś aj stawiać przed Wami poszczególne plany i projekty dla wspólnego zorganizowania się w przyszłości. Nie czynimy też dzisiaj tego, ale nie tracimy ani na chwilę wiary i nadziei, że wspólne działanie całego proletaryatu polskiego we wszystkich trzech zaborach będzie koniecznością nie tylko narodowej, lecz wogóle wszelkiej polityki tego proletaryatu, mającej lepszą sprowadzić przyszłość. Nie oddajemy się przechwałkom twierdząc, że połączeni razem moglibyśmy my socyaliści polscy zaimponować światu naszą organizacyą; rozbici, musimy z potrójnym trudem każdą pokonywać przeszkodę. Ale nie lękajmy się tych potrójnych trudów i dążmy całą siłą do tak potężnej organizacyi, żeby jej żadna w świecie granica nie stała zaporą. Wiemy dobrze, w jak strasznych pracujecie warunkach, i nieraz podziwiamy Wasze niezłomne męstwo i płaczemy nad Waszemi cierpieniami i cieszymy się stokrotnie każdym Waszym tryumfem.

To też z całą szczerością witamy Zjazd Wasz, Towarzysze, zasyłając życzenia, aby obrady zjazdu zjednoczyły partyę silniej i były punktem wyjścia dla dalszego potężniejszego ruchu.

Wspólne nasze sztandary i wspólny wznosim dziś okrzyk: „Niech żyje międzynarodowa socyalna rewolucya!"

Za redakcyę „Naprzód" I. Daszyński
Za Komitet partyjny Zachodniej Galicyi i Szląska
Leon Misiołek

Towarzysze!

Dowiadujemy się o kongresie, który urządzacie, i spieszymy zasłać nasze najserdeczniejsze, z serca pochodzące życzenia tym, którzy mimo niesłychanego ucisku z góry, mimo gwałtów i prześladowań, o jakich my w Galicyi nawet pojęcia nie mamy, potrafili, naprzekór podłym carskim siepaczom, stworzyć i zorganizować wspaniały ruch robotniczy. Wasza heroiczna walka wzbudza podziw u całej cywilizowanej Europy; tysiące dzielnych, szlachetnych jednostek ginie pod knutem carskim lub gnije w lochach więziennych, a na ich miejsce za chwilę zjawiają się nowe zastępy do walki o wolność, do walki o prawa człowiecze, gotowe w każdej chwili nieść mienie i życie w ofierze....

Kto w tej walce zwycięży, nie ulega wątpliwości. Zbliża się już, zbliża ta chwila, gdy runie nietylko przegniły gmach carskiego despotyzmu, lecz cały dzisiejszy system politycznego i ekonomicznego wyzysku, a wtedy, wtedy podamy sobie dłonie w braterskim uścisku, bo już nie będzie żadnych słupów granicznych, które by nas rozłączały.

W imię tego bliskiego zwycięstwa wołamy: Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya! Niech żyje polska partya robotnicza za kordonem! Na pohybel carom i ich siepaczom!

Imieniem Komitetu agitacyjnego dla Wschodniej Galicyi
Jan Woźniak za przewodniczącego — Fr. Czerski sekretarz

Towarzysze!

Oddzieleni od Was murem najgwałtowniejszego despoty, cara moskiewskiego, nie możemy w tak ważnej chwili podać Wam nasze bratnie dłonie, lecz serca i myśli nasze będą się przy Was znajdowały.

Z podziwem i dumą spoglądamy na Wasze wielkie dzieło, za które musiało tyle ofiar swą krew przelać na ołtarzu sprawy robotniczej; najsroższe prześladowania nie zdołały jednak choć na chwilę wstrzymać Was w działaniu za naszą świętą sprawę.

Towarzysze! Wasz Zjazd jest dla nas nietylko jednym z najlepszych dowodów Waszej niezmordowanej i nieustraszonej odwagi, lecz jest on zarazem dla nas pobudką do wytrwałej i energicznej pracy.

Z gorącemi życzeniami na ustach i z bijącem sercem oczekiwać będziemy od Was wiadomości o przebiegu Waszego Zjazdu. Oby praca Wasza nie była niczem przerwaną i oby nam wszystkim przyniosła pomyślny rezultat.

Niech żyje międzynarodowy socyalizm!
Niech żyje wolny polski lud!
Niech żyje Polska Partya Socyalistyczna!

W imieniu Polskiej Partyi Socyalistycznej pod zaborem pruskim
A. Berfus — F. Merkowski

Bracia i Towarzysze!

My, socyaliści z pod zaboru pruskiego, odgrodzeni od braci naszych kordonem, ale duchem z Wami złączeni, pragniemy z całego serca, by uchwały Zjazdu przyczyniły się do jaknajprędszego wyzwolenia Was z pod knuta rosyjskiego despoty, i by Zjazd ten był ostatnim, który musicie pokrywać tajemnicą. Pragniemy Waszej wolności, byśmy przed obliczem świata wspólnie mogli pracować i przyśpieszyć zwycięstwo polskiego proletaryatu.

Za redakcyę „Gazety Robotniczej"
Fr. Morawski.

* * *

Święto majowe na Litwie

Już zeszłego roku mieliśmy sposobność podzielenia się z naszymi czytelnikami paru ustępami z mów, wy

głoszonych na zebraniach robotniczych w Wilnie. Tego roku znowu odbyły się podobne zebrania i wypowiedziane zostały dwie mowy, które przytaczamy in extenso. Chociaż bowiem nie odznaczają się one niczem nadzwyczajnem, a za to szwankują nieraz pod względem językowym, ale sam fakt zgromadzenia się większej ilości robotników na tej nieszczęśliwej Litwie, która pod względem praw politycznych gorzej stoi od jakiejkolwiek prowincyi państwa rosyjskiego, — na tyle jest sympatyczny, że wart jaknajszerszego opublikowania. Ale nasza radość z powodu tych przejawów świadomości robotniczej na Litwie nie powinna nas oczywiście powstrzymywać od krytycznego odniesienia się do treści przemówień. A co najbardziej uderza nas w poniższych mowach, to hasło zniesienia pracy akordowej, wystawione jako żądanie najbliższe i niby najłatwiejsze do przeprowadzenia. Na Zachodzie robotnicy uważają je za jedno z najdalszych, ba, nieraz za niemożliwe do przeprowadzenia na gruncie obecnego ustroju kapitalistycznego. Jest to forma najmu najwłaściwsza dla interesów kapitalistów i reprezentowanej przez nich „produkcyi". W każdym zaś razie dla przeprowadzenia tego hasła potrzeba dobrze zorganizowanych (a więc — jawnych) związków fachowych, pełnej kasy itd., jednem słowem rzeczy niemożliwych w despotycznem państwie carów.

Niejedno też dałoby się powiedzieć o mniemanych błogich skutkach płacy dziennej, gdyby ją dało się nawet tu i owdzie chwilowo przeprowadzić. Ale to wymagałoby zbyt dalekiego zapuszczania się w warunki rozwoju kapitalizmu tak późnego i słabego jak litewski, gdy tymczasem zasadniczo wystarcza wskazanie na praktykę europejską.

* *
*

I. Towarzysze! Zebraliśmy się dzisiaj na święto majowe, jedyne nasze święto, kiedy my na Litwie możemy pokazać, że jesteśmy ludźmi, że dążymy do polepszenia swojego bytu. Niech więc to nasze 1-sze maja nie napróżno przejdzie, panowie. Pomyślmy, poradźmy się wspólnie o swoich interesach. Wszyscy my już zaczynamy rozumieć, że nasza bieda i nędza pochodzi z wyzysku kapitalistów, z ucisku najezdniczego rządu. Nasi towarzysze zagranicą już dawno zrozumieli swoje interesy, oddawna już walczą o poprawę swego losu, bo poznali oni siłę wspólnego wystąpienia, potęgę masy, korzyści walki z kapitalistami. Ponieważ nasi towarzysze zagraniczni wystąpili solidarnie, odnieśli wiele zwycięstw: dopięli zmniejszenia dnia roboczego, podwyższenia płacy, wywalczyli sobie prawa obywatelskie. I my, panowie, musimy być solidarni pomiędzy sobą, musimy wspólnie radzić i myśleć nad poprawą swego położenia. Trzeba też nam kształcić się, rozwijać swój umysł, wiedzieć, co się dzieje na całym świecie, rozumieć dążenia robotników innych krajów. Towarzysze! na pamiątkę dzisiejszego dnia postanówmy połączyć się w związek robotniczy, urządźmy swoją kasę dla wzajemnej pomocy w razie strejku, choroby i innych wypadków. Zbierajmy się na pogawędki i czytania dla lepszego zapoznania się pomiędzy sobą, dla roztrząsania spraw i potrzeb swoich, czytania gazet o położeniu robotników zagranicznych. W ten sposób prędzej i lepiej zrozumiemy nasze położenie, nauczymy się patrzeć szerzej na świat, poczujemy, jaką jesteśmy siłą w rzeczywistości, staniemy się potęgą. Wtedy będziemy w stanie walczyć i z moskiewskim despotyzmem i tymi panami, którzy wyzyskują lud bezbronny, i obalimy teraźniejszy nieporządek i niesprawiedliwość. A na teraz, niech nasi towarzysze zagraniczni dowiedzą się, że my na Litwie możemy demonstrować, pomimo wszelkich zakazów i prześladowań; że gotowi jesteśmy, do poświęceń i walki. Więc panowie łączmy się, nie przy kieliszku wódki, a w imię solidarności, w imię zapewnienia wszystkim szczęścia w przyszłości, bo nasze szczęście — jest też szczęściem całej ludzkości. Walczmy, bo tylko drogą walki klasowej możemy dojść do tych celów. Dalejże, panowie, naprzód, zrzućmy z siebie kajdany ciemnoty i niedołęstwa i z okrzykiem równości, wolności i braterstwa, świętujmy nasze święto, 1-szy maj.

II. Zebraliśmy się tutaj, panowie, uczcić swoje święto robotnicze, 1-szy maj. U robotników europejskich dziś tysiączne tłumy słuchają swoich mówców i nad nimi powiewają czerwone sztandary z hasłami: 8 godzin pracy, większej płacy, praw obywatelskich! Postarajmy się więc i my zrozumieć te hasła, abyśmy mogli z nich skorzystać i w swej walce o polepszenie bytu.

Warunki naszego życia są niemożliwe. Pracujemy od lat dziecinnych w zatęchłej atmosferze nieograniczoną ilość godzin według zachcianki naszego pana — majstra, bez żadnego odpoczynku, bardzo często nie dosypiając, przy najgorszem utrzymaniu, bo dostają się nam jakieś objadki i pomyje i to bardzo skąpo. Ciągły strach przed majstrem i jego domowymi, niemiłosierne bicie i łajanie, brak wszelkich rozrywek przytępia zupełnie nasz umysł, a barbarzyńskie zwyczaje, przesądy i złe przykłady, bez żadnej nauki i opieki, psują nas do szpiku kości moralnie. Nie dziw więc, że po kilkanastu latach takiego pożycia organizm nasz jest zwykle zwichnięty, mieszcząc w sobie taką samą zwichniętą duszę. Lecz na tem nie koniec, dalsze życie nasze jest dalszym ciągiem tego samego. Wyzwoliwszy się z terminu, my po staremu pracujemy po 12 — 16 godzin w tym samym smrodzie, ciasnocie, w której potem śpimy, nie rozbierając się, bez żadnej wygody po kilkanaście osób w izbie, bo mieć nas pod bokiem dla majstra jest i bezpiecznie i wygodnie. I za to pobieramy zaledwie jakich 12 — 15 rs. miesięcznie, bo praca u nas akordowa i przy nadmiernych wysiłkach więcej się nie udaje zarobić. Można więc sobie wyobrazić, jak przy naszej drożyznie możemy my za nią wyżywić się, jakie odzienie nosimy, i jakie możemy mieć przyjemności, a jakie tymczasem majstrowie z naszej krwi i potu robią sobie fundusze!

Nie dziw więc, że jedyną naszą rozrywką po tygodniowym wysiłku, nie dosypianiu i nie dojadaniu zjawia się wódka, bo ona rozgrzewa zamierające nasze członki i umysł, ona też sprawia nam zapomnienie o naszym okrutnym losie! Tak wlecze się z dnia na dzień nasze okropne życie, które jest tem jeszcze smutniejsze, że nikt z nas nie wie, co go jutro czeka: czy będzie on miał robotę, a znaczy i chleb? czy nie zachoruje? bo to przy naszych warunkach ciągle się może zdarzyć, i czy nie przyjdzie szukać gdzieś przytułku, gdyż nie nam myśleć przy naszych marnych zarobkach o jakichś oszczędnościach na czarną godzinę?! Nie ma co zatem wspominać, że dla większości z nas trudno jest i marzyć o rodzinnem szczęściu, bo jeżeli znajdzie się dla nas przyjaciółka, to przy naszej nędzy dom się nasz przewraca, gdyż, jak wiadomo, nie do miłości wtedy, jak brzuch pusty!

Wobec tego wszystkiego, czy może kto z nas wątpić, jakie znaczenie ma dla nas ruch robotniczy z jego hasłami, jakie wystawił dziś na swych sztandarach robotnik z całego świata!?

Pierwsze hasło: *8 godzin pracy* byłoby dla nas po teraźniejszej katordze zbawieniem! Oprócz 8 godzin snu nam zostawałoby jeszcze całe 8 godzin na odpoczynek, życie familijne, na rozrywki i swe kształcenie się, które by z nas zrobiło ludzi (bo bez nauki ludzie to samo, co bydło) i uświadomiło by nas, czego i jak mamy dalej żądać. Nie sądźcie wreszcie, że to dążenie do 8 godzin jest nieuskutecznioną mrzonką! W wielu już krajach robotnicy niektórych gałęzi pracy swoją wytrwałą walką tego dopięli. I u nas samych

niedaleko w Homlu, w Dobruskiej papierni ks. Paszkiewicza od półroku pracują wszyscy robotnicy, z górą 100 osób, po 8 godzin bez zmniejszenia płacy. Niedawno administracya tej fabryki ogłosiła, że ona zupełnie z tego kontenta i nic na tem nie traci, bo praca niezmęczonego i wesołego robotnika daje daleko więcej produktów. Takie zmniejszenie pracy zapotrzebuje też i daleko więcej ludzi i masa tych, co teraz siedzą na bruku, jak naprzykład obecnie u nas siedzą ślusarze, znajdą sobie zajęcie!

Ztąd też wynika drugie powszechne dążenie do *podniesienia płacy*, bo teraz ci, siedzący bez zajęcia, nasi towarzysze, gotowi za byle co pracować i tem jeszcze więcej nam obniżają ceny. Zawdzięczając temu a także, że i my sami swoją bezwstydną konkurencyą dobijamy siebie, majster nam płaci tylko tyle, abyśmy z głodu nie umarli i to on najlepiej osięga za pomocą akordowej płacy, którą nas przykuwa do siebie lepiej, niż łańcuchem niewolniczym!

Trzeciem nakoniec dzisiejszem hasłem jest żądanie *praw obywatelskich!*

Wiecie zapewne dobrze, że na Zachodzie robotnicy już i teraz mają wiele praw politycznych, o których tymczasem my i pomyśleć lękamy się. Dzieci swoje oni uczą bezpłatnie w szkołach takich, jak nasze gimnazye; urzędników i cały swój rząd razem z innymi sami wybierają, a więc nie boją się ich, jak my, bo sami ci urzędnicy od nich zależą; nakoniec korzystają z wszelkiej swobody: drukują swoje robotnicze gazety, jawnie się zbierają w swych klubach, radzą się, kształcą się i każde swe żądanie jawnie przez demonstracye uliczne lub przez delegacye wyrażają swemu rządowi. I jednak, pomimo to, oni chcą większych praw obywatelskich, bo jak wiadomo, jaka by nie była według prawa swoboda, bogaci jednak wyzyskują ją na swoją korzyść. Otóż i dobijają się tam robotnicy zniesienia dla bogatych wszelkich przywilejów i równouprawnienia z nimi pod wszelkimi względami. Takie są wymagania dzisiejsze robotników na całym świecie; w każdym kraju zosobna hasła ich w szczegółach trochę się różnią. Czegoż więc mamy dziś żądać, jakie cele praktyczne moglibyśmy sobie wytknąć, aby je uskutecznić, bo ma się rozumieć wszystkich tych haseł odrazu nam się nie uda sobie zdobyć!

Otóż, panowie, przedewszystkiem najniezbędniejszem naszem żądaniem powinno być zniesienie pracy na akord, bo, póki ona egzystuje, o żadnych ulepszeniach swojego losu i myśleć nie możemy. Macie przecież rażący tego dowód, ze dzięki niej tylko, wy sami nie zgadzacie się dopuścić policyę wprowadzić u nas 12 godzinny dzień od 6 do 6! Wiecie przecież dobrze, jak ciężką jest dola podzienników, którzy co dzień muszą szukać sobie pracy, przed każdym się poniżać i wysługiwać, aby go zostawił na jutro. Lecz położenie nasze jest jeszcze gorsze; gdy tamten, dostawszy się na dzień, nie potrzebuje zbyt się wytężać, bo wie, że za ten dzień mu zapłacą, to my przecież sami siebie co minuta musimy tyranizować, żeby jak najwięcej zarobić! Wszyscy najgorsi urzędnicy, każdy lokaj, parobek ma na jakiś czas określone zajęcie, stałą pensyę, niektórzy nawet pobierają na starość emeryturę. My jedni tylko, gorzej psa, wałęsamy się całe życie z kąta w kąt, i całe życie ani minuty nie mamy spokoju, myśląc, jak by tylko pracować i pracować, jak wół! I w dodatku do tego wielu z nas myśli, że to tak być powinno, że to nawet jest dla nas najwygodniej! Oto przykład, do czegośmy ogłuchli i jak my wierzymy gawędom naszych majstrów.

Lecz dosyć! Nie mamy co ich nadal słuchać, bo i oni jak wszyscy żyją tylko dla siebie i bałamucą nas tylko, jak jest im to najwygodniej. Postanówmy dziś słuchać tylko samych siebie, głosu swego rozumu, bo nikt oprócz nas samych nam nie zaradzi. Postanówmy więc naradzić się pomiędzy sobą, zbierać się dla osądzenia swego położenia, obudzać wreszcie u naszych nieświadomych braci poczucie ogólnej solidarności, oświecać ich, aby wszyscy pojęli to, co myśmy sami zrozumieli. A jak tylko nastąpi odpowiednia chwila, zastrejkujemy w celu zdobycia sobie regularnej stałej płacy i 12 godzin dnia roboczego, bo nawet i policya przeciw temu nic nie będzie w stanie począć. Tymczasem zaś łączmy się pomiędzy sobą, wpływajmy i oświecajmy się wzajemnie, stawmy razem i wytrwale opór na każdym kroku wszelkiemu wyzyskowi i uciskowi, wszelkiemu sponiewieraniu i nadużyciu nas, bo przecież my jesteśmy takimi samymi ludźmi, jak inni, i my chcemy tak samo żyć i być szczęśliwymi, a zdobędziemy to tylko sami o własnych swych siłach za pomocą ciągłej i zaciętej walki. O, gdybyśmy tylko zrozumieli to i zechcieli choć raz stanąć w swojej obronie, dużo i dużo byśmy dopięli, bo nas przecież tak wiele. Żebyśmy tylko razem się trzymali, to wkrótce stalibyśmy się siłą, przed którą zadrżeliby wszyscy nasi tyrani, co tyle już żyć zgubili, tyle wśród nas nieszczęśliwych zrobili.

Niech żyje nasza bratnia solidarność, żebyśmy do przyszłego maja choć coś sobie zdobyli!!

* * *

Zduńska Wola w lipcu. *) — Charakterystyczną formę wyzysku przedstawiają tutaj tak zwane warsztaty dostawowe, posiadają one wszelkie cechy drobnego przemysłu na tyle już pochłoniętego przez wielki przemysł fabryczny, że tkacze podejmują się robót dla większych przedsiębiorców, którzy dają im surowy towar, a po przerobieniu dostarczają go do wielkich ognisk przemysłowych, do tak zwanych wykończalni, a stamtąd do wielkich składów i na rynki.

Tkacz zduńsko-wolski jest w posiadaniu narzędzia pracy: swojego warsztaciku, na którym zarabia na chleb powszedni dla siebie i rodziny.

Dostatecznym dowodem wyzysku panów przedsiębiorców jak i szalonej, omal że mrówczej pracy tkaczy zduńsko-wolskich służy już sam fakt, że kupcy wolą nabywać towar z tych warsztatów, zupełnie prymitywnie urządzonych, niżeli kupować go od fabryk. Już tem samem tkacz, aby wytrzymać konkurencyę, musi dłużej pracować i pracę swoją w końcu za marną cenę oddawać. Bywają jednak wypadki, w których bezczelność pp. kupców posuwa się do maximum, i wtedy nawet tkacka cierpliwość się wyczerpuje. Wiedzą panowie kupcy, kiedy obniżyć cenę gotowego towaru, ale wiedzą także nasi tkacze, kiedy zrobić zmowę i wystąpić z żądaniami podniesienia ceny.

20 lipca wszystkie warsztaty tkackie w Zduńskiej Woli, które dostarczały towar dla kupców łódzkich, — stanęły. Był to właśnie czas, w którym wykończalnie, farbiarnie i inne fabryki tak ściśle zależnemi są od warsztatów tkackich, a głównie zduńsko-wolskich, że, gdy tu wybuchło bezrobocie, powyżej wymienione fabryki w Zgierzu i okolicy ucierpiały wielką szkodę z przyczyny zastoju. Więc strejk długo trwać nie mógł, gdyż kupcy byli już nietylko własną swoją stratą niepokojeni, lecz także ze strony swojej klienteli byli napierani, aby bezrobociu koniec położyć. Tkacze zduńsko-wolscy wymagali, by im płacono o 2 rs. więcej na sztuce towaru, i z pewnością byliby swego dopięli, gdyby nie znany sposób panów kapitalistów — prośba o interwencyę władz rządowych. Piotrkowski gubernator Müller przyjechał, i niemogąc na razie skuteczniejszego środka użyć, kazał o 1 rs. na sztuce podwyższyć, na co się większość zgodziła i do pracy powróciła 1 sierpnia, odgrażając się

*) Spóźnione.

jednak, że swego dopną i nadal obcinać sobie na sztukach panom kupcom nie pozwolą.

Rząd był tutaj w nadzwyczaj głupiem położeniu, bo gdyby miał do czynienia z fabryką i z robotnikami to wysłałby sotnię kozaków z Łodzi „dla uśmierzenia buntu“, ale tutaj miał przed sobą zupełnie inną formę „buntu“, gdyż strejkujący sami byli właścicielami warsztatów i nie buntowali się przeciw władzy, której de facto nad sobą nie mają. a tylko wystąpili z protestem przeciw kapitalizmowi, który ich wyzyskuje i za ich pracę środków do życia nawet odmawia.

Tkacz zduńsko-wolski w solidarności zna swą siłę, a gdyby mu dać i organizacyę dopomniał by się o coś więcej.

A. K. . . i.

* * *

Częstochowa. — Znamiennym okazem inteligencyi „russkawo czynowniczestwa“ niech posłuży następujący drobny fakcik: Częstochowskie towarzystwo cyklistów, urządzając 4 sierpnia b. r wyścigi. udało się do naczelnika powiatu częstochowskiego p. Szyszowa o zatwierdzenie programu zabawy. W owym programie między innemi była mowa o udziale w wyścigach członków towarzystwa „Deutscher Radfahrer Bund“ owóż p. naczelnik na żadne „bunty“ zezwolić nie chciał, a gdy mu tłómaczono, że słowo „Bund“ po polsku związek oznacza i że pod taką nazwą istnieje w Niemczech stowarzyszenie cyklistów, odpowiedział, że władze gubernialne o takiem stowarzyszeniu nie komunikowały mu i on sam nie jest upoważnionym do zezwolenia na coś podobnego. Gorsze jednak nastąpiło oburzenie ze strony satrapy częstochowskiego, gdy mu powiedziano, że do towarzystwa tego należy w Niemczech kilkadziesiąt tysięcy członków, a w kraju także bardzo wiele osób doń należy. „Kak eto, ja ich wsiech progoniu!“ wykrzyknął godny przedstawiciel brutalnych rządów. — Dobitne i wymowne!

* * *

Z cytadeli. — Do licznych w ostatnich czasach ofiar wyuzdanego okrucieństwa żandarmów, prowadzących badania, przybyła jeszcze jedna. Towarzysz Dąbrowski, aresztowany 23 czerwca, po tygodniu zamknięcia w cytadeli zwaryował, nie mogąc znieść znęcania się siepaczy carskich. Wypuszczono go na wolność i odstawiono do domu. Ma on na całem ciele liczne ślady bicia i dotychczas jest nieprzytomnym. Gdy zobaczy nieznajomego, ucieka, chowa się w kąt i krzyczy: „biją, biją!“

Nazwisko towarzysza. który usiłował odebrać sobie życie przez podpalenie — Śliwicki.

(„Robotnik“)

Przy rewizyi. u jednego z aresztowanych na Pelcowiznie robotników, strażnik (sic!) Dąbrowski ukradł zegarek i laskę; laskę przy pomocy naczelnika straży ziemskiej zdołano odebrać, zegarek jednak gdzieś się ulotnił, stąd morał, by w czasie rewizyi mieć na oku wszystkie ruchy stróżów „porządku“, albowiem natura ciągnie wilka do lasu.

(„Robotnik“.)

Wil w owczarni. — Jenerał żandarmeryi i dotychczasowy naczelnik wydziału policyi, Piotrow został mianowany naczelnikiem poczt i telegrafów, Człowiek więc, który całe życie był żandarmem i zęby zjadł na łapaniu i czytaniu cudzych listów i korespondencyi, ma teraz czuwać nad prawidłowem działaniem poczty, główną zaletą której jest właśnie zachowanie tajemnicy. Wilka puszczono do owczarni, rozumie się, nie na to, żeby je pasł, lecz żeby sam się niemi tuczył, przypominamy więc więc wszystkim towarzyszom, by byli ostrożniejszymi w korespondencyi.

(„Robotnik“)

Wymowne cyfry. — Gospodarka miejska, znajdująca się u nas w rękach rządu, odznacza się niezmiernymi wydatkami na pupilów rządowych — szpiclów i salcesonów. Tak np. miasto Łódź przy 378.499 rs, rocznego dochodu wydaje na policyę 192.444 rs., a na szkoły tylko 32.278 rs.

(„Robotnik.“)

„O „Robotniku.“ — Ponowne ukazanie się naszego pisma wywołało powszechne zainteresowanie się niem, a co za tem idzie, różne gawędy i poszukiwania nieraz bardzo zabawne; podajemy tu niektóre z nich.

Jakiś naiwny jegomość zapytał p. Jankulio, cenzora, czy słyszał on o „Robotniku“.

— A jakże, wiem, wiem, czytam nawet.... ale dopiero w kilka dni po jego ukazaniu się. Na twarzy p. cenzora widać było przytem szczere ubolewanie. Nie wątpimy!

Inspektora drukarskiego, p. Preobrażeńskiego, zapytywano, czy nie wie on, gdzie się drukuje „Robotnik,“ Pan inspektor odpowiedział, że ma nadzór tylko nad temi drukarniami, które płacą podatek, od tych zaś, które nie płacą podatku, są żandarmi. Dowiadujemy się więc, że wespół z żandarmami poszukuje naszej drukarni i.... poborca podatkowy.

„Moskowskija Wiedomosti“ z gazet niemieckich dowiedziały się o liście tow. Bebla do redakcyi „Robotnika“. Dało to powód tej gazecie napaść na socyaldemokracyę niemiecką za jej „knowania przeciw obcemu państwu“. W końcu zaś „Moskowskija Wiedomosti“ zaprzeczyły wiadomości o istnieniu „Robotnika“ na zasadzie. iż pismo takie w Rosyi istnieć nie może, i zarazem wyraziły przypuszczenie, ze pewnie tu zaszła jakaś pomyłka. Dla ulżenia mądrej głowie redaktora posłaliśmy mu jeden numer naszego pisma.

Pp. rotmistrze żandarmeryi w czasie śledztwa, jeżeli badany na pytanie, dotyczące „Robotnika“, wykazuje zdziwienie, w ten sposób go objaśniają:

— Bo to, widzisz pan, tutaj „padpolno“ wydaje się gazetka „Robotnik; ot już 7-my numer wyszedł.... Dziwne, żeś pan dotąd jej nie spotykał.

Jenerał Biełanowskij, obejmując przed kilku miesiącami nowe miejsce w Warszawie, „uczynił ślub“, że wykryje 1) drukarnię „Robotnika“, 2) granicę. przez którą szwarcuje się „Przedświt“. Dotychczasowe poszukiwania p. jenerała nic nie wskórały, natomiast istnieje obawa, że dostanie on żółtaczki

(„Robotnik“.)

Tajemnicze zabójstwo. — W prasie warszawskiej wiele hałasu narobiło zabójstwo znanego przemysłowca Józefa Wolnera; pisma codzienne z żalem rozwodziły się nad niezwykłą śmiercią „tak pożytecznego członka społeczeństwa“ i ubolewały, że zabójcy nie zostali wykryci. Z chwilą wykrycia takowych w całej prasie zapanowało głębokie milczenie. Zainteresowani tem, zasięgliśmy wiadomości, z których okazuje się, że zabójcami byli 2 żołnierze litewskiego pułku gwardyi — Łukaszenko i Pużin, Powód do zbrodni dało to, że potwór w osobie Wolnera szukał zaspokojenia swych zwierzęcych chuci w ustach tych żołnierzy. Siedzą oni obecnie na Pawiaku i, otwarcie mówiąc o dokonanej zbrodni, wyznają, że zajmowali się tem dla pieniędzy; Wolner i inni wynagradzali ich za to sowicie.

Za swe zwierzęce czyny Wolner został ochrzczony mianem „zasłużonego człowieka!“ Czego to dziś nie dokaże cześć dla złotego cielca!

(„Robotnik“.)

* * *

Próby kultury rosyjskiej coraz bardziej dają nam się we znaki.

Donoszą nam z Płocka o dwóch zbrodniach, w których „inteligentna“ i brutalna siła naszych najezdców jednakie dała dowody swoich pokojowych uczuć.

Drogą z Łącka (o milę pod Płockiem) kilka wozów naładowanych wapnem powoli się toczyło, gdy naraz panowie *Furman*, młodzi dziedzice Łącka, reprezentanci „naszej arystokracyi rosyjskiej“, nadjeżdżają w swoim powozie i każą wozom zawracać. Gdy jeden z woźniców wykonał rozkaz nie dość pieszznie, „panowie“, którzy właśnie wybrali się na polowanie, posiekali go tak, że ledwie żywego zostawili.

W samem mieście garstka dragonów, którzy od 2 lat są prawdziwą plagą miasta, zamordowała młodego żyda, nazwiskiem Danzigier i pozostawiła trupa w jednem z miejsc spacerowych.

* * *

Ze szkół rządowych. — Podajemy niżej ciekawy dokument rządowy, nadesłany nam z kraju.

„M. O. (Ministeryum oświaty), Warszawski okręg naukowy. Naczelnik Radomskiej Dyrekcyi Szkolnej, 9 czerwca 1895 r., N⁰ 2.489.

Do nauczycieli i nauczycielek szkół elementarnych Radomskiej Dyrekcyi Szkolnej.

Pan kurator Warszawskiego okręgu naukowego dowiedział się z podania jednego z nauczycieli elementarnych, iż dzieci powierzonej temuż szkoły wskutek niedostarczenia na czas do szkoły książki pamiątkowej (? pamiatnoj kniżki) nie zdążyły nauczyć się tytułów Najwyższych Osób.

Wskutek tego, załączając przy niniejszem tytuły Najwyższych Osób i dygnitarzy kraju, uważam za potrzebne jak najostrzej potwierdzić nauczycielom i nauczycielkom szkół elementarnych, że wszyscy uczniowie muszą dokładnie wiedzieć tytuły świętych osób Najjaśniejszego Pana, Najjaśniejszej Pani, J. C. M. Cesarzowej Wdowy i J. C. W. Następcy Tronu, jak również dygnitarzy kraju; przytem nauczyciele obowiązani są wpajać w uczni, że ojczyzną ich jest Rosya, że mieszkają oni w „Prywislianskom kraje“, stanowiącym część Rosyi. Oprócz tego uczniowie mają dokładnie wiedzieć, w jakiej gubernii, powiecie, mieście lub wiosce mieszkają.

Przy tem dodaję, że przy każdej wizytacyi szkół osobiście będę się przekonywał, o ile niniejsze moje rozporządzenie zostało wykonanem.

Naczelnik dyrekcyi *S. Stiefanowicz.*
Zarządzający kancelaryą *A. Stiebłowskij.*“

Komentarze chyba zbyteczne. Po stu latach najazdu p. Stiefanowicz usiłuje wpoić w polskie dzieci, że „Rosya jest ich ojczyzną“. Daremny trud!

* * *

Areszty. W *Warszawie* w końcu września były areszty: aresztowano Matraszka, zawołano go do cyrkułu i nie wypuszczono stamtąd, później do mieszkania jego zjawili się żandarmi, zabrali rzeczy i powiedzieli gospodarzom, że on nie prędko wróci; w cukierni Zawistowskiego koło dworca kolei War.-Wied. aresztowano jakiegoś pana, na Włodzimierskiej — aresztowano 3 osoby. Przyczyny wszystkich tych aresztów niewiadome.

W *Kownie* w końcu września aresztowano 3 braci Całkowiczów (jeden szewc, dwaj drudzy pracowali w fabryce Szmita), szewca Mańkowicza i jakiegoś nauczyciela. Siostrę Całkowiczów, przynoszącą braciom do więzienia jedzenie, *obito!* Mańkowicza (chory) — *10 już dni trzymają o chlebie i wodzie.* W przeddzień aresztowania zrobiono u nich w domu rewizyę bardzo szczegółową, między innemi odrywali podłogę i w piwnicy wysypali z 15 beczek kartofli. Na drugi dzień zrobiono rewizyę w fabryce Szmita „na szańcach“ i znaleziono 2 broszury socyalistyczne oraz 1 numer Robotnika; mówią o wzięciu u jednego z braci Całkowiczów planów fortecznych: przyczyną był donos Szmita, właściciela fabryki, na zasadzie relacyi dyrektora; z fabryki wydalono jednocześnie kilkunastu robotników.

W *Wilnie* nadeszły wyroki dla aresztowanych w zeszłym roku robotników: Błażejewski, stolarz, — 6 lat wschodniej Syberyi (odległe miejscowości); Miller, ślusarz, — 5 lat Archangielskiej gub.; Ponto, szewc, — 5 lat Archangielskiej gub. (wszyscy ci 3 — recydywiści); Cynger szewc, — 4 lata zesłania do Rosyi; Sołowiew, tokarz, — $1^1/_2$ roku więzienia. W wyroku Sołowiewa powiedziano na jego usprawiedliwienie, iż nie umiejąc czytać po polsku nie mógł świadomie uczestniczyć w przestępstwie.

* * *

O słynnym ajencie-prowokatorze Jahołkowskim alias „baronie“ Ungarn von Sternberg piszą nam z kraju, że znajduje on się obecnie w Orenburgu na „zesłaniu“. Pokazuje wszystkim wyrok, skazujący go na *14* lat katorgi i objaśnia, że za 10.000 rs. łapówki, dane przez jego ojca, zamieniono mu katorgę na zesłanie.

Czy potrzebujemy czytelnikom naszym objaśniać znaczenie nikczemnej tej komedyi? Trudno nam ręczyć za to, że Jahołkowski dobrze spełniał swe „obowiązki“, i że policya nie mogła go ukarać za jakieś „niedokładności“ chociażby np. zesłaniem do Orenburga z prawem brania „urlopu“. A może uważają go już teraz za niezdatnego do usług. Skądinąd mieliśmy wiadomość ze sfer zwykle dobrze poinformowanych, że sąd nad nim miał rzeczywiście miejsce. Czy osoby informujące nas, zostały wprowadzone w błąd przez pogłoskę, umyślnie puszczoną w kurs przez żandarmów, czy też istotnie komedya sądowa odbyła się, tego w tej chwili stwierdzić nie możemy. Uderza nas tylko cyfra 14 lat katorgi, gdy poprzednio cała prasa europejska pisała o 20, to znów o 18 latach. Nie sądzimy, by się mogli znaleść jeszcze naiwni, których by Jahołkowski potrafił przekonać o swej „niewinności“. Radzimy tylko czytelnikom naszym zarówno w kraju, jak i zagranicą dobrze wrazić sobie w pamięć portret Jahołkowskiego, umieszczony w N⁰ 3 naszego francuskiego „Buletynu“.

* * *

Z dziedziny propagandy rządowej.

Leżą przed nami trzy broszurki, różne treścią, ale jednego pochodzenia i w jednakowym wydane celu. Ujrzały one świat za wolą i staraniem władz moskiewskich, aby nieść w społeczeństwo polskie propagandę carską. Czyny rządowych opiekunów naszych widocznie nie dość głośno mówią o ich szlachetności i wspaniałomyślności; trzeba jeszcze, by słowo objawiało utajoną mądrość, wielbiło niezrównaną dobroć, „urabiało opinię“. Fałszom buntowników trzeba przeciwstawić czystą, jak kryształ, prawdę rządową, pobijać ich własną ich bronią — bronią propagandy. Ale do kogo najlepiej się zwracać? i jaki jest najlepszy punkt wyjścia na tej szlachetnej drodze? Rosyjscy narodnicy zapewniają nas oddawna, że kraj ich jest demokratyczny par excellence, w przeciwieństwie do „szlacheckiej“ Polski; rząd moskiewski — gdzie jak gdzie — ale u nas chętnie wdziewa na siebie „demokratyczną“ rubaszkę — ten wschodni surogat jakobińskiej czapki. Wszak widzieliśmy, jak Murawiew - wieszatiel, który był gorącym zwolennikiem pańszczyzny — dla Rosyi, na Litwie w oka mgnieniu stał się żarliwym przyjacielem chłopów. To go pogodziło z jego ex-wrogiem

Milutinem — tym działaczem „o cudownej fizyonomii moralnej“, według słów p. Iwaniukowa. Tak, Rosya u nas zawsze jest demokratyczną i wolnomyślną. Ona przecież „uwolniła“ chłopów od szlacheckiej tyranii, wyrwała unitów z paszczy „łacińskiej“ bestyi a księżom wzbrania „fanaticzeskoj propagandy“. To też apeluje ona głównie do chłopów, w ich imieniu przemawia a o szlachcie twierdzi: „dziś liczy ona jeszcze na cud, że lud stanie przy niej, gdy wszelka w to już nadzieja ustanie, upamiętać się musi i pogodzić z wolą większości, a wtedy wkrótce się przekona, że

Do naszego szczęścia nie potrzeba cudu,
Niechaj tylko szlachta idzie z wolą ludu“.

słowa jednej z leżących przed nami broszur.

„Wola ludu“ to po rosyjsku „narodnaja wola“. Prawdopodobnie moskiewski urzędnik obawiałby się wyrzec tych słów w swoim ojczystym języku, jak żyd boi się wymówić „cholera“. Zmierziła mu je partya, która przemówiła gromowym głosem bomby do Aleksandra II. Ale po polsku „wola ludu“ brzmi bardzo ładnie, — i rząd udaje przekonanego, że gdy powie, „wola ludu“, to mu echo odniesie: „wola carska.“ Naturalnie pod ludem rozumie się tylko jego najciemniejszą, najmniej politycznie wyrobioną warstwę — chłopów. Lud miejski niezbyt przypada do smaku carskim demokratom, bo zbyt już jest przesiąknięty duchem buntu i oporu. Tak go już teraz przeorał pług socyalizmu, że rządowa wśród niego propaganda z góry już jest skazana na bezpłodność. Chłopi — to prawdziwy lud! Dobrze, panowie, tylko czy zastanowiliście się nad jedną drobną rzeczą, mianowicie, że i chłop wkrótce już przejrzy, że i on ocknie się ze snu niemocy? Że ciągle rosnący ucisk ekonomiczny i religijny napełni go nienawiścią do caratu? że *nasza* propaganda przeniknie i do niego i powoła go do walki?

Czas nam już wszakże zaprezentować czytelnikowi owe broszury. Zaczniemy od jednej, niewątpliwie najnaiwniejszej i pełnej mimowolnego humoru. Nosi ona tytuł: „Spasitielnaja piszcza dla wsiech błagomysliaszczych christian. — Zbawienny pokarm dla wszystkich dobrze myślących chrześcian. Warszawa w drukarni warszawskiego okręgu naukowego 1883.“ Rządowy ten „pokarm“ nie ma więc tym razem politycznej treści, choć oczywiście ma polityczny cel. „Zbawiennym pokarmem“ jest prawosławie, a niezdrowym, szkodliwym — katolicyzm. Mądrości tej broszurka udziela nam na 52 str. w dwóch językach: rosyjskim i polskim. Przy czem polszczyzna jest ohydna a ortografia polska woła o pomstę do nieba. Ku rozweseleniu naszych czytelników przytoczymy kilka ustępów:

„Nasi pszodkowie lubili szczególniej nazywać prawosławie błahoczestiem a prawosławnych — *błahoczestiwymi.*

I bardzo rozumnie. — Prawosławie albo prawowierye chrześcianina samo z siebie jest już wielkie dzieło błahoczestia, jest dzieło dobre, godne, zacne, miłe Bogu, który wymaga od nas wiary — i to wiary prawej, prawdziwej, mocnej i niewzruszonej.

Prawowierie albo prawa, prawdziwa wiara jest zarazem fundamentem prawego, prawdziwie bogobojaźliwego życia, tak że chrześcianin prawdziwie wierzący, czyli prawowierny stoi na pewniejszej drodze do zbawienia aniżeli chrześcianin nie prawowierny — czyli nie prawdziwie wierzący.“ (str. 4) *)

Str. 12. „*P. Jaki główny korzeń czyli duch rzymskiego odszczepieństwa?*

O. Korzeń rzymskiego odszczepieństwa jest *papstwo*, czyli *nauka o papieżstwie, wiara w papieżstwo.* To jest najmilsza nauka rzymskiego Kościoła.“

Str. 44. „Łacinnicy żegnają się pięcio wyciągnionemi palcami, na pamiątkę pięciu ran Pana Jezusa, co naturalnie jest budującem. Zaś prawosławni układają do tego palce tak, że pierwszemi trzema znamionują tajemnice S-tej Trójcy, albowiem my jesteśmy ochrzczeni i chrzcimy się w imie Ojca i Syna i Ducha świętego: a pozostałymi dwoma wyrażają połączenie w Jezusie Chrystusie dwóch jestestw, t. j. że On Bóg i człowiek, dla tego On tylko mógł spełnić nasze zbawienie. Wyobrażenie zaś krzyżowego cierpienia Zbawiciela, pszypomina się u prawosławnych, jeżeli nie palcami, to samym znakiem Krzyża Ś-go. Z tego wynika, że u prawosławnych wykonuje się on więcej budująco.“

Na str. 32 autor daje lekko do zrozumienia, że polacy-łacinnicy są zdrajcami słowiańszczyzny. Bo i pomyślcież tylko: „.... sławiańskie nabożeństwo pozostało tylko w Rosyi i u niektórych innych plemion sławiańskich, którzy dochowali razem z nim i starożytną pobożność czyli prawosławie. Te to sławiańskie nabożeństwo my ruscy słuchamy jako przyrodne nam, dla tego że my ze szczepu sławiańskiego, język sławiański jest rodowity ojciec naszego ruskiego języka....“ itd. w tym sensie.

Doprawdy, powinniśmy uderzyć się w piersi i krzyknąć wielkim głosem: Nostra culpa, nostra maxima culpa! Ileż to my nagrzeszyliśmy! Jako „łacinnicy“ nie tylko że wyzbyliśmy się „prawosławia czyli błahoczestia,“ ale i wzięliśmy rozbrat ze słowiańszczyzną. Straszniеśmy zgrzeszyli pod względem religijnym i jedyne zbawienie nasze w „zbawiennym pokarmie“ prawosławia. A jak ciężkie są nasze winy pod względem politycznym, jak i tu sprzeniewierzyliśmy się sprawie słowiańskiej — o tem nas zaraz pouczy autor broszury: „Głos z ludu w kwestyi polskiej. Napisał Chłop (sic!). Warszawa 1889.“

Jeśli komu cenzura moskiewska pozwala pisać o „kwestyi polskiej“, to ten ktoś musi być wielki łajdak a rzadko tylko dureń, jak p. Lichtański. Niema zaś łajdaków, którzy by bezinteresownie pisali takie rzeczy jak „Głos z ludu“. Nie, ten „chłop“ to zwyczajna płatna gadzina, wykonywująca polecenie rządu. Posłuchajmy tylko, jak on reasumuje na str. 103 swoje wywody:

„Nadzieje szlachty opierają się dziś na niemcach nie ubłaganych wrogach słowiańszczyzny, nasze (to jest ludu, fp.) oprzeć się mogą jedynie na Rosyi; — marzeniem szlachty jest pogrom Rosyi, naszem powinno być jej wielkość i potęga; szlachta pogardza społeczeństwem russkiem i jego ideałami, my powinniśmy je kochać i szanować; szlachta utraciwszy wspólną naszą ojcowiznę zeszła do roli żebraka i wyciąga rękę do całej Europy, my zejdźmy do roli robotnika w obowiązku u Rosyi.“

Oczywiście według p. Chłopa jedynie szlachta reprezentuje żywioł buntowniczy w społeczeństwie polskiem. Wszystkie inne warstwy są przychylne Rosyi. Lud — toć w jego imieniu przemawia p. Chłop. „Mieszczaństwo, to jest klasa przemysłowo-handlowa, ciąży ku Rosyi... Inteligencya, złożona z wywłaszczonej szlachty, mieszczaństwa i dzieci ludu, odznaczająca się gorącym patryotyzmem, stanowczą jest przeciwniczką niepodległości ze szlachtą na czele. Zajmuje ona stanowisko wyczekujące, ale w głębi duszy żywi sympatyę dla Rosyi, niemców nienawidzi i jak ognia boi się ich panowania“. Wogóle niemcy to w oczach p. Chłopa nasienie wszelkiego złego dla słowiańszczyzny, to nieubłagani wrogowie, od których jedyna ucieczka w Rosyi. Prusy usiłują nas wynarodowić, prześladują kościół katolicki, gardzą nami, podczas gdy „wszelkiego rodzaju krzyki na prześladowania religijne, na rusyfikowanie i demoralizowanie naszego społeczeństwa są potwarzą, w które najmniej może wierzą

*) Język i pisownię oryginału zachowujemy z należnym pietyzmem.

ci, co je podnoszą" (str. 47). Austrya teraz wprawdzie nie prześladuje polaków, bo pozyskała sobie szlachtę polską, „nie sympatyzującą nigdy ze słowiańszczyzną"; ale dawniej? Rzeź r. 1846 wywołuje w autorze głębokie oburzenie, jako dzieło rządu austryackiego. Oczywiście o święconych nożach, w jakie Katarzyna Nierządnica zaopatrywała hajdamaków — ani wzmianki.

Naturalnie p. Chłop źle by się wywiązał ze swej roli, gdyby nie uderzył, choć lekko w strunę antysemityzmu. „Żydzi, niemcy i my," to ulubiony refrain nietylko Jeleńskich, ale wszelkiego rodzaju urzędowej i półurzędowej swołoczy. O żydach z zaboru rosyjskiego autor nic wprawdzie nie mówi, ale za to dostało się, narówni ze szlachtą, żydom galicyjskim. Najwidoczniej p. Chłop chciał tem powiedzieć czytelnikom broszury swojej: „U nas inaczej! u nas żydzi trzymani są w karbach — rząd rosyjski to nasza tarcza od wszelkiego rodzaju nie tylko niemieckich i szlacheckich, ale i żydowskich pasożytów." Avis dla naszych „demokratycznych" antysemitów.

„Głos z ludu" opowiada nie tylko o dzisiejszych stosunkach, ale sięga i w przeszłość. Mówiąc o Polsce upadającej, autor ze szczególnem oburzeniem podkreśla bezwyznaniowość „w klasie przodującej i wśród duchowieństwa" · dostaje się i Staszycowi, który wypędził księdza od swego łoża śmiertelnego. Naturalnie Rosya nic a nic nie przyczyniła się do upadku Polski: „sąsiednie niemieckie mocarstwa podtrzymywały rozkład jej wewnętrzny" (str. 25), ale państwo carów — broń boże! Czyż kraj słowiański mógł źle życzyć drugiemu krajowi słowiańskiemu? „Kraj nasz, utraciwszy racyę bytu, powinien był jako słowiański w całości przejść pod panowanie russkie, i w tym kierunku właśnie pracowała dyplomacya tego państwa" (str. 25). Ale cóż — chytry prusak i podły austryak zniweczyli te szlachetne zamiary i „nie mając na razie innego punktu wyjścia, Rosya ustąpiła, ustępując jednak nie uważała tego za ostateczne załatwienie kwestyi: *jako państwo słowiańskie nie mogła ona dobrowolnie i bezpowrotnie skazywać swych pobratymców na wynarodowienie i zagładę, toby się nie zgadzało z jej posłannictwem dziejowem*" (str. 26-27).

Cytat tych wystarczy, aby czytelnik nasz powziął wyobrażenie o tej moskiewskiej elukubracyi, przeznaczonej dla „demokratycznej" propagandy wśród inteligencyi polskiej. Jest to prawdziwy ekstrakt carskiej demagogii, przyrządzony według recepty narodniczeskich znachorów. Poprzestaniemy już tylko na przytoczeniu rady, jaką p. Chłop daje „szczerym zwolennikom Rosyi" w Polsce, mianowicie — by przystępowali do rosyjskiego Towarzystwa Słowiańskiego. „Istniał projekt rozszerzenia działalności tego Towarzystwa przez założenie filii w główniejszych miastach Cesarstwa, mogła by więc z nich jedna istnieć i w Warszawie".... (str 101).

Trzecia broszura ma na celu propagandę wśród ludu wiejskiego. Polski „oryginał" nosi tytuł „Gawędy starego Macieja," a jej „przekład rosyjski," który mamy pod ręką „Razskazy starawo Macieja. Warszawa w drukarni gubernijalnej 1885".*) Odwrotną stronicę zamiast zwykłego „dozwoleno cenzuroju", zdobi napis „pieczatano z razrieszenia naczalstwa" (drukowane za pozwoleniem władzy), Oczywiście „stary Maciej" opowiada tak, jak by nie był „najbogatszym gospodarzem we wsi", ale najmarniejszym szpiclem. Broszura cała trzymana jest w głupio sentymentalnym tonie. Imię Aleks. II drukowane wielkiemi literami, a powtarzane na każdym kroku, zdobi naturalnie orszak bizantyńskich epitetów, np. „ubóstwiany Monarcha, Pomazaniec Boży, najlepszy ojciec swoich poddanych, wielki Monarcha i władca najpotężniejszego państwa" itp.

Dla scharakteryzowania broszury wystarczy przytoczenie dwu ustępów. Pierwszy objaśnia wybuch powstania tem, że wielu było niezadowolonych ze zniesienia pańszczyzny i „poczęli się zbierać po dworach i radzić jakby zapobiedz u nas wyzwoleniu chłopów.... Ale Bóg sprawiedliwy, który każe czcić Cara i słuchać jego Rządu surowo ukarał buntowników".... (str. 10) Na str. 14 „stary Maciej" dowodzi, że nauka w szkołach języka rosyjskiego leży w interesie samych włościan, przyczem rzecz tak przedstawia, jak gdyby język polski z rosyjskim był równouprawniony.

Wszelkie komentarze z powodu tych wstrętnych fałszów moskiewskich propagandystów byłyby zbyteczne. Nie o to też nam chodzi. Jakkolwiek — o ile wiemy — tego rodzaju propaganda nie przybrała u nas znaczenych rozmiarów, zapoznać się z nią nie wadzi. Chociażby dla tego, by spotęgować w sobie czujność na wszelkie kroki w polityce wewnętrznej i zewnętrznej caratu. A znajomość tego rodzaju utworów jeszcze ważniejszą, niż dla nas, jest — dla towarzyszy rosyjskich. Ci ostatni wogóle mają bardzo słabe pojęcie o polityce rządu rosyjskiego względem Polski: niech zobaczą, jak ją odsłania sam rząd — a niezawodnie będzie to jednym z bodźców dla nich, by bez zastrzeżeń uznali zasadność i konieczność naszych dążeń do niepodległości. A zarazem — by odrzucili wszelakie pseudo-demokratyczne „narodniczeskie" pozostałości i z całą energią wystąpili przeciwko tak miłemu dla rządu panslawizmowi. — *fp.*

*) Broszurę tę, jak mnie zapewniają, napisał niejaki Ławkowicz, nauczyciel języka polskiego w gimnazyum łódzkiem.

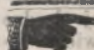
Na początku 1894 r., likwidując ostatecznie z p. S. Mendelsonem stosunki partyjne, odebraliśmy od niego archiwum, z którego jednak część, mianowicie dokumenty, tyczące się sprawy Kasprzaka i Free Russia, p. S. Mendelson prosił mu pozostawić. P. S. M. był pierwszym, który wobec szerszego koła towarzyszy wypowiedział podejrzenia względem Kasprzaka. i to ponicąd upoważniało go do zapatrywania się na tę sprawę jako tyczącą go osobiście. Uwzględniliśmy to, nie przewidując na razie złych następstw. Tymczasem sprawa Kasprzaka; raz podniesiona, w ostatnich miesiącach znowu nabrała aktualnej wagi dla partyi. Chcąc wyjaśnić ją z *wszystkimi* dokumentami w ręku, zwróciliśmy się teraz po takowe i do p. S. Mendelsona, lecz spotkaliśmy się z odmową. Sąd nad charakterem tego postępku zostawiamy towarzyszom, znającym dokładnie rolę p. S. M. w sprawie M. Kasprzaka.

W tej samej sprawie panowie z londyńskiej „Free Russia" i ośmielona ich przykładem t. zw. „Sprawa Robotnicza" wystąpiły przeciwko nam z paszkwilami. Odpowiemy na nie w innem miejscu.

Londyn, 10 listopada 1895 r.

Centralizacya Z. Z. S. P.

** *Pokwitowania* z braku miejsca odkładamy do przyszłego numeru.


Numer niniejszy składa się z czterech arkuszy druku; opuścił prasę d. 10 listopada.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square N° 7 Mile End Rd. — London E.